HARLEQUIN®

ŚWIATOWE ŻYCIE®

HISZPAŃSKI OPIEKUN

CAITLIN CREWS

Caitlin Crews

Hiszpański opiekun

Tłumaczenie:
Agnieszka Wąsowska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Lily, to przyjęcie wreszcie wygląda tak, jak powinno! Jak prawdziwy prezent urodzinowy.

Współlokatorka Liliany, Kate, weszła do niewielkiej kuchni mieszkania, które wspólnie zajmowały w Bronksie, w Nowym Jorku.

– Właśnie przyszedł najprzystojniejszy facet, jakiego widziałam w życiu, i pytał o ciebie. Nie zapominaj, że obiecałaś odmienić swoje życie. – Kate uśmiechnęła się nieco lubieżnie. – Uwierz mi, ten facet jest wart grzechu.

Liliana Girard Brooks, znana jako Lily Bertrand, rzeczywiście powiedziała, że to przyjęcie, które zorganizowały z powodu jej dwudziestych trzecich urodzin, będzie w jej życiu początkiem czegoś nowego, zupełnie innego od szarej egzystencji, jaką wiodła do tej pory.

Tak naprawdę jednak nie sądziła, że uda jej się zrealizować ten postulat, a już na pewno nie w tę zimną listopadową noc.

– Może wreszcie stracisz dziewictwo! – krzyknęła znad pizzy Jules, jej kolejna współlokatorka. – Witaj w dwudziestym pierwszym wieku!

– Lily, nie słuchaj jej – zaoponowała Kay. – Nie musisz robić niczego, na co nie masz ochoty.

– Ale możesz też zrobić to, czego chcesz, i mieć to wreszcie z głowy – nie dawała za wygraną Jules.

– Nie martwcie się. – Liliana wiedziała, że jej przyjaciółki doskonale zdają sobie sprawę z tego, jak skromne są jej doświadczenia w tym zakresie. – Zamierzam wreszcie przeobrazić się z brzydkiego kaczątka w pięknego łabędzia.

Wszystkie trzy się uścisnęły i Liliana pociągnęła spory łyk wina, do którego zresztą zupełnie nie nawykła. Od czasu, kiedy przełożona w jej szwajcarskiej szkole wmówiła im, że wino sprawia, że kobiety stają się dziwkami, jakoś za nim nie przepadała.

– Czy tak właśnie powinna się zachowywać spadkobierczyni ogromnej fortuny? – spytała Madame, kiedy Liliana została nakryta na popijaniu wina w jednej z knajpek nad Jeziorem Genewskim. Miała wtedy czternaście lat i przechodziła okres buntu.

– Możesz sobie poczytać o takich kobietach w kolorowych magazynach. Od ciebie zależy, czy chcesz pójść w ich ślady, czy nie.

Wspomnienie tamtej rozmowy sprawiło, że tym chętniej pociągnęła kolejny łyk. Słodkie białe wino, pomyślała uszczęśliwiona. Ono pomoże jej przeistoczyć się w pięknego białego łabędzia. Nawet jeśli miałoby się to wydarzyć tylko w jej głowie.

– Patrzycie na nową Lily Bertrand – oznajmiła, wznosząc kieliszek w stronę przyjaciółek. – Drżyjcie, piękni mężczyźni! Nadchodzę!

– Lily, ale żeby zacząć ich zdobywać, musisz wyjść z tej kuchni – zauważyła przytomnie Kay.

Liliana nie miała na to wielkiej ochoty. Nie przepadała za hałaśliwymi, pełnymi wstawionych młodych ludzi przyjęciami. Większości z nich nawet nie znała, bo byli to znajomi Kay i Jules. Ona sama nie miała wielu przyjaciół. Tak naprawdę to przyjaźniła się tylko z nimi. Wino – powtarzała sobie, idąc do zatłoczonego salonu. Ono mi pomoże. Upiła kolejny łyk. To dodało jej śmiałości i pozwoliło przystąpić do spełnienia przyrzeczenia, które tak pochopnie złożyła.

Im więcej piła, tym swobodniej się czuła i tym mniej się martwiła konsekwencjami tego, co zamierzała zrobić. Zupełnie, jakby to, co im powiedziała, rzeczywiście było prawdą, a nie tylko pobożnym życzeniem. Nie chciała teraz myśleć o Madame ani tym bardziej o swoim opiekunie, którego obecność wyczuwała, nawet gdy był daleko. Nie teraz i nie tutaj.

W głowie jej się lekko kręciło, a zarysy sprzętów i ludzi były nieco nieostre. Wreszcie czuła się tak, jak zawsze chciała się czuć: na luzie, nieskrępowana, rozbawiona. Być może byłaby taka, gdyby nie zamknięto jej w tej przypominającej klasztor szkole, w której spędziła samotne dzieciństwo i wczesną młodość. Może i ona miałaby mnóstwo romantycznych przygód, podobnie jak jej koleżanki, których życie pełne było takich wspaniałych historii. Może stałaby się podobna do swojej pięknej i szykownej matki, która była muzą wielu projektantów mody i obiektem westchnień niejednego mężczyzny. Wchodząc teraz do własnego salonu, kokietowała się myślą,

że być może ona też ma w sobie ten potencjał i tylko nigdy nie nadarzyła się odpowiednia okazja, by go uwolnić. Musiało minąć kilka lat, zanim przestała się zastanawiać, co powiedziałaby Madame, wiedząc, jakie myśli chodzą jej po głowie.

– To, co mówisz, nadaje się do rynsztoka – zwykła mawiać, gdy któraś z dziewcząt ją zawiodła. – Chyba nie chcesz się tam znaleźć, czyż nie?

Kolejnych kilka lat zajęło Lilianie zdobycie się na odwagę powiedzenia tego, co myślała, i to też tylko do kilku najbliższych osób. I dopiero teraz, kiedy minęło pół roku, odkąd skończyła Barnarda, zaczynała mieć świadomość tego, kim naprawdę jest i co chce robić w życiu. Nie była już tą smutną, zamkniętą w sobie dziedziczką dwóch ogromnych fortun Girardów i Brooksów, którymi miała kiedyś zarządzać.

We wczesnym dzieciństwie straciła oboje rodziców i wysłano ją do szkoły w Europie, a jej opiekunem został surowy człowiek, którego prawie nie znała. Po rodzicach odziedziczyła błękitną krew i ogromny majątek.

Jednak Liliana miała do siebie duży dystans. Dla niej ważne było prawdziwe życie, a nie to, co wypisywano o niej w gazetach, niejednokrotnie porównując ją do członka rodziny Onasisów. Przez ostatnie lata celowo używała jednego z mniej znanych nazwisk matki i mieszkała w Bronksie z przyjaciółkami, jak każda najzwyklejsza dziewczyna. Podobnie jak one skończyła studia i podjęła pracę. Nie afiszowała się ze swoim bogactwem, nie dawała

powodu do plotek. Przepowiednie Madame się nie spełniły. Lily nie stała się jedną z tych próżnych bogatych panien, których życie stanowiło pożywkę dla brukowej prasy. Jeśli jej nazwisko już w ogóle się tam pojawiało, pisano, że wiedzie pustelnicze życie, co najzupełniej jej odpowiadało.

Najbardziej na świecie zależało jej na tym, by udowodnić swojemu opiekunowi, że nie jest pustą, bezmyślną istotą, której jedynym celem w życiu jest wydawanie pieniędzy.

Izar Agustin był człowiekiem szeroko znanym i uwielbianym nie tylko w rodzinnej Hiszpanii, ale w całej Europie. Jego kontakty z Lily były bardzo ograniczone i zdawkowe. Czasami nawet odnosiła wrażenie, że jest wobec niej niegrzeczny. Ulubioną formą porozumiewania się z nią były listy i mejle, w których wydawał jej lapidarne polecenia. Dla niego liczyło się tylko to, by Liliana nie dawała prasie tematu do plotek. Zajmował się zarządzaniem jej majątkiem do czasu, aż fortuna przejdzie pod jej kontrolę.

Ostatni raz widziała go, kiedy się jej przedstawił jako osobisty opiekun i wysłał do szkoły z internatem. Oczywiście nie zawiózł jej tam osobiście.

Okazało się, że nawet białe wino nie było w stanie sprawić, żeby zapomniała o Izarze. W ostatnim czasie myśli o nim nawiedzały ją nieustannie. W jej głowie powstało wyobrażenie jego osoby, mężczyzny silnego, dominującego, władczego. Niemal boga. Wszystkowiedzącego i wszechmocnego. Często widywała jego zdjęcia w prasie i zawsze na widok ciemnych oczu i wygiętych w drwiącym

uśmiechu ust coś w jej wnętrzu się poruszało. Chociaż nie widziała go od lat, ten człowiek zdominował jej życie, zawładnął jej myślami i snami. Całymi miesiącami potrafiła niecierpliwie czekać na wiadomość od niego.

„Żadnych jachtów na Morzu Śródziemnym. Z tego, co wiem, nie jesteś dziewczyną na telefon” napisał, kiedy zapytała, czy może popłynąć z nowo poznanymi przyjaciółmi na rejs wzdłuż Riwiery Francuskiej i do Grecji. Miała wtedy siedemnaście lat. Spędziła to lato podobnie jak poprzednie, pracując wraz z innymi zapomnianymi przez Boga i ludzi studentami w *chateau* nad jakimś projektem.

Jak na człowieka, którego nie widziała od tylu lat i który skazał ją na przebywanie pod opieką Madame i pozostałych, równie surowych nauczycieli, Izar zadziwiająco skutecznie kontrolował jej życie.

Liliana zadrżała. Oparła się plecami o kamienną ścianę niewielkiego salonu i spojrzała na rozbawionych gości, których zaprosiły jej przyjaciółki. Jeśli rzeczywiście był wśród nich jakiś wspaniały mężczyzna, który miał odmienić jej życie, to ona go nie widziała. Ona widziała tylko Izara.

Miała już tego dosyć.

Niezależnie od tego, ile propozycji małżeństwa rocznie otrzymywał, a nie było tego mało, Izar wciąż pozostawał sam. Stał się już niemal legendą. Traktował kobiety jak słodycze. Szybko je konsumował i równie szybko o nich zapominał.

Liliana śledziła jego losy z wielkim zaangażowaniem. Na pamięć znała wszystkie szczegóły jego biografii, choć nie

pomagało jej to znosić jego uciążliwej kurateli.

Jako nastolatek grał w piłkę nożną, ale kontuzja kolana przerwała jego doskonale zapowiadającą się karierę. Jednak to życiowe niepowodzenie nie załamało go. Wręcz przeciwnie, zmobilizowało do dalszego działania. Ku zdumieniu wielu zajął się handlem towarami luksusowymi. Tak poznał rodziców Liliany, z którymi z czasem zawiązał spółkę. Prowadzili wspólnie luksusowy dom mody, który od pokoleń należał do rodziny matki Liliany. Rodzina Brooksów zajmowała się handlem winami i tytoniem. Mieszkający z Afryce Południowej dziadek Liliany rozwinął ten interes w prawdziwie dochodowy biznes. Sam Izar produkował i sprzedawał kolekcje sportowe i wszystko, co wiązało się z tak zwanym zdrowym stylem życia. Wkrótce to konsorcjum stało się jednym z większych na światowym rynku. Niespodziewana śmierć rodziców Liliany sprawiła, że sam Izar musiał zająć się dosłownie wszystkim, włączając w to samą Lilianę, która była jedynym dzieckiem jego wspólników.

Do czasu ukończenia przez nią dwudziestu jeden lat Izar był jej prawnym opiekunem. Spełniał swoją rolę jako cień, unoszący się nad jej życiem. Prowadził jej firmę i miało tak być do chwili, gdy Liliana ukończy dwadzieścia pięć lat bądź wyjdzie za mąż.

Pocieszała się myślą, że z chwilą, kiedy nastąpi ten moment, będzie mogła traktować Izara tak, jak do tej pory on traktował ją. Jakby był osobą, którą napotkała przypadkowo, zdążając w kierunku czegoś, co było znacznie

godniejsze jej uwagi i zainteresowania. Wyobrażała sobie, że raz na pół roku wyśle mu jakąś złośliwą uszczypliwą notatkę, która jasno zademonstruje jej brak zainteresowania jego osobą.

„Wolałabym wypić cyjanek, niż wesprzeć twoją propozycję. Niemniej jednak dziękuję”.

Być może było to z jej strony dziecinne, ale przecież dziesięć lat temu była dzieckiem. Co by mu szkodziło, gdyby okazał córce swoich wspólników odrobinę ciepła? Kiedy jej rodzice zginęli w katastrofie lotniczej gdzieś nad Pacyfikiem, miała dwanaście lat. Nagle znalazła się na świecie zupełnie sama, przepełniona bólem i rozpaczą. Czyż nie należała jej się odrobina ciepła, poczucia bezpieczeństwa? Rozumiała, że Izar był wtedy bardzo młody i zapewne opiekowanie się sierotą nie bardzo wpisywało się w jego styl życia, ale czy naprawdę musiał zabierać ją z jedynego domu, jaki miała, i wysyłać do tej okropnej szkoły w Szwajcarii? I nawet nie odwiedzić jej tam ani razu?

− Możesz mnie nienawidzić, jeśli musisz – powiedział po hiszpańsku. Stali w foyer domu rodziców Lily i Izar właśnie wydał polecenie służbie, żeby spakowała jej rzeczy. Dwunastoletnia Liliana była przekonana, że ma przed sobą wcielonego diabła. Czarne oczy, ostry nos i ten surowy sposób, w jaki na nią patrzył. – Czy ci się to podoba, czy nie, jestem twoim opiekunem i twoje uczucia nie mogą mieć wpływu na moje decyzje. Zrobisz dokładnie to, co ci każę.

Oczywiście miał rację. Nic innego jej nie pozostało.

– Trzymaj się – powiedziała do siebie na głos. Zdała sobie z tego sprawę dopiero, gdy usłyszała swój głos na tle głośnej muzyki. Miała nadzieję, że nikt jej nie usłyszał. Wiedziała, że i tak ma opinię osoby, delikatnie rzeczy ujmując, lekko dziwnej, i nie chciała nikogo w tym przekonaniu utwierdzać.

Izar nie był zadowolony, kiedy oznajmiła mu, że zamierza studiować w Stanach. Zgodził się dopiero wtedy, kiedy obiecała mu, że wybierze uczelnię, na której mogły studiować jedynie dziewczyny. Nie podobało mu się to, że Liliana miała mieszkać w Nowym Yorku, i wcale tego nie ukrywał.

Posunął się nawet do tego, że do niej zadzwonił.

– Jeśli usłyszę na twój temat choćby cień jakiejś plotki, pożałujesz tego – oznajmił cichym głosem, od którego wszystkie włosy na ciele stanęły jej dęba. – Osobiście po ciebie przyjadę i zabiorę cię stamtąd w jednej chwili. Nie będziesz zadowolona, zapewniam cię. Czy dobrze się rozumiemy?

– Wyrażasz się niezwykle jasno – oznajmiła spokojnie, starając się, żeby w jej głosie nie było słychać złości. Zdobyła się nawet na to, żeby na końcu dodać uszczypliwe „sir”.

Przez dłuższą chwilę Izar nie odpowiadał i zrozumiała, że posunęła się za daleko. Że za karę pośle ją do kolejnej szkoły, żeby nie powiedzieć klasztoru, i nigdy już nie będzie miała możliwości nauczenia się normalnego życia. Od Izara nie było ucieczki.

– Na razie się na to zgadzam. Zobaczymy, co będzie dalej – powiedział w końcu.

Liliana uznała to za zwycięstwo.

Teraz jednak zdała sobie sprawę z tego, że tak naprawdę to on wygrał. Stała tu jak idiotka oparta o ścianę własnego salonu i czuła się jak intruz. Izar jeszcze przez dwa lata miał decydować o jej życiu, ale dziś go tu nie było. Nie wiedziała nawet, gdzie on mieszka, a zresztą nigdy jej nie odwiedzał. Od miesięcy się już z nią nie kontaktował.

Przekonywała samą siebie, że uczucie, którego doświadcza, myśląc o tym, to ulga.

Po co chcesz się z nim zobaczyć? Powinnaś marzyć jedynie o tym, by jak najszybciej zniknął z twojego życia na zawsze, przekonywała samą siebie. Nie mogła przecież pragnąć zainteresowania ze strony człowieka, który opuścił ją, gdy była dzieckiem. To byłoby żałosne. Żałosne i smutne. A ona nie chciała już dłużej być osobą godną pożałowania.

Ruszyła między gości, szukając wzrokiem tego, który, według Kay, był najpiękniejszym mężczyzną, jakiego widziała w życiu. Dostrzegła Jules stojącą obok biblioteczki, jak zwykle otoczoną wianuszkiem adoratorów. Kiedy spostrzegła Lilianę, w mało dyskretny sposób skinęła głową w kierunku przyległego pokoju. Prowadził do trzech oddzielnych sypialni, usytuowanych jedna za drugą, tak że tak naprawdę jedynie ta ostatnia zapewniała pełną prywatność. Kiedy się tu sprowadziły, ciągnęły losy, która ma ją zająć. Wygrała Liliana, ale potem niejednokrotnie tego żałowała. Miło było mieć spokojny kąt, ale często była

zmuszona skradać się przez pokoje przyjaciółek i udawać, że nie widzi, co się dzieje w ich łóżkach.

Skinęła głową Jules i posłusznie ruszyła w stronę pierwszej sypialni. Na łóżku Jules leżało kilka dziewczyn, z których niektóre nawet znała. Rozchichotane oglądały coś na ekranie laptopa.

– Idź dalej – odezwała się jedna z nich. – Jules powiedziała mu, żeby zaczekał na ciebie w twoim pokoju.

Liliana zaczęła się zastanawiać, czy jej przyjaciółce nie przyszło do głowy wynająć dla niej jednego z tych striptizerów, o czym często w żartach wspominała. Na samą myśl zrobiło jej się gorąco. Widok nagiego tańczącego przed nią mężczyzny na pewno przyprawiłby ją o palpitację serca.

Otworzyła drzwi sypialni Kay. Tu, dla odmiany, nie było nikogo. Ogromne łóżko, zajmujące prawie całą wolną przestrzeń niewielkiego pokoju, było puste. Niemal na palcach przeszła obok niego i podeszła do drzwi swojej sypialni. Kiedy położyła rękę na klamce, ogarnęło ją złe przeczucie. Mimowolnie zadrżała. Miała nadzieję, że jej przyjaciółki nie zrobiłyby nic, co by ją zawstydziło. Choć zawsze była łatwym celem do żartów, one dwie nigdy nie sprawiły jej żadnej przykrości. Przez cały dzień nie zauważyła w ich zachowaniu nic podejrzanego, ale mimo to stała przed drzwiami własnego pokoju z walącym sercem, jakby jej ciało wiedziało coś, czego ona sama nie była świadoma.

Wcale jej się to uczucie nie podobało.

Ale przyrzekła sobie, że to zrobi i nie zamierzała się teraz wycofać. Miała już dość bycia tą inną, tą dziwną, za zachowanie której Kay i Jules często musiały się wstydzić. Skrytą w sobie, naiwną, pozostającą na uboczu. Nie była przekonana, czy kiedykolwiek uda jej się zmienić w pięknego łabędzia. Owszem, była córką pięknej kobiety, która budziła powszechny zachwyt. Wiedziała, jak wygląda prawdziwy łabędź i jak daleko jej do spełnienia tego wizerunku. Pogodziła się z tym, że będzie zwykłym wróblem. Chciała wreszcie wziąć rozwód z przeszłością i tragiczną historią swojej rodziny.

Z tą myślą nacisnęła klamkę i weszła do sypialni.

Pokój wyglądał dokładnie tak, jak go zostawiła, poza jednym szczegółem. Przy oknie stał wysoki mężczyzna, wyglądając na hałaśliwą ulicę. Ku jej uldze był całkowicie ubrany. Rozejrzała się pospiesznie po pokoju, aby się upewnić, że nie ma w nim nic, co pozwoliłoby mu pomyśleć, że jest odmieńcem. Na szczęście wszystko wydawało się w porządku. Zaścielone łóżko, biurko, na którym stał jedynie laptop i książka, którą ostatnio czytała. Jedna z szuflad w komodzie była lekko uchylona, ale widać w niej było jedynie schludnie poskładane ubrania. Żadnych zdjęć. Żadnych obrazów. Goła ściana po jednej stronie, okno po drugiej.

Nigdy wcześniej nie przyszło jej do głowy, że tak samo mógł wyglądać jej pokój w akademiku, w zakonnej celi albo nawet w więzieniu. Był zupełnie bezosobowy i nie mówił nic o osobie, która w nim mieszkała.

W tej chwili jednak nie miała czasu, żeby o tym myśleć. Mężczyzna, który do tej pory spoglądał na ruchliwą ulicę Bronxu, odwrócił się.

Przez chwilę miała wrażenie, że coś się stało z jej głową.

Przed nią stał Izar.

Okrutny Izar, którego tak naprawdę znała jedynie z fotografii. Człowiek, który był przyczyną tylu jej cierpień i, który, choć nieuchwytny, był stałym elementem jej życia. Przesłaniał je swoim cieniem, swoją milczącą obecnością.

Kay powiedziała o nim, że jest piękny.

Izar nie mógł być piękny. Izar był... Izarem. Nikim ponadto.

Nagle jednak stało się coś dziwnego. W jednej chwili przestała widzieć w nim jedynie monstrum, które ją prześladowało. Wmawiała sobie, że go nienawidzi, że jest jego ofiarą i że on może zrobić z nią, co tylko zechce. Stał przed nią we własnej osobie z pełną dezaprobaty miną.

Ona jednak była w stanie dostrzec jedynie to, że był mężczyzną.

Cokolwiek by sobie na jego temat myślała i wmawiała, bez wątpienia nim był.

Zrobiło jej się gorąco. Na policzkach wykwitły jej rumieńce, kolana zmiękły, a skóra zaczęła palić żywym ogniem.

Izar przypominał wykutą z brązu figurę. Wysoki szczupły, ale doskonale umięśniony, sprawiał niezwykłe wrażenie. Nawet kiedy się nie ruszał ani nie odzywał, emanował wdziękiem i przykuwał uwagę. Był szykownie ubrany, co

specjalnie nie dziwiło, zważywszy na fakt, że był właścicielem jednego z najbardziej znanych na świecie domów mody.

Na zdjęciach zawsze tak wyglądał.

Na żywo był jak mroźny podmuch: okrutny, bezlitosny, niemożliwy do zignorowania.

A jednocześnie był tak nieprzyzwoicie przystojny, że Lilianie zabrakło tchu. Stała jak zamurowana, patrząc na niego. Jego obecność w jej sypialni była zupełnie irracjonalna. Wystarczyło, że mieszkał w jej głowie.

Co się z nią dzieje?

Ciemny wzrok przesunął się po niej, parząc ją. Rumieńce na jej policzkach pogłębiły się, a żołądek zacisnął. Nagle ogarnęła ją panika. Wyobraziła sobie, co mogłoby się stać, gdyby Izar domyślił się, co się z nią dzieje...

– Nie masz już dwunastu lat – powiedział, a jego głos zabrzmiał w jej uszach nadspodziewanie miło. Był ciepły i głęboki.

Boże, dopomóż. Zdecydowanie nie miała już dwunastu lat.

I nie zamierzała zachowywać się tak, jakby wciąż była dzieckiem. Choć jego widok ożywił w niej wszystkie niemiłe wspomnienia, postanowiła je zignorować.

– Moje przyjaciółki powiedziały mi, że czeka tu na mnie mój prezent urodzinowy – powiedziała swobodnie, co z pewnością w dużej mierze było zasługą wina, które wypiła. Normalnie nigdy nie odezwałaby się do niego z taką pewnością siebie. – Jeśli miały na myśli ciebie, to chyba im

nie wyszło. Nie wyobrażam sobie gorszego urodzinowego prezentu.

Izar postąpił krok w jej stronę, po czym zatrzymał się gwałtownie. Zupełnie, jakby sobie nie ufał, co przecież było śmieszne. Jego ciemne oczy zalśniły w półmroku. Stał nieruchomo, przesłaniając jej sobą widok na resztę pokoju. Promieniował męskością i siłą, od których zrobiło jej się słabo.

Tym razem to nie był list. Ani krótki telefon, przez który wydawał jej polecenia, a ona je posłusznie spełniała. To była jej sypialnia i jej urodziny.

To było jej życie.

I nie pozwoli mu się zastraszyć, niezależnie od tego, jaką częścią jej majątku zarządza.

– Czyżbyś zastał tu jakiegoś ciekawszego od siebie mężczyznę i wyrzuciłeś go przez okno? – uśmiechnęła się do niego chłodno. Poczuła się przy tym doskonale. – Dziewczyny obiecały mi gorącego faceta, a nie ciebie. Tylko dlatego tu przyszłam. – Uśmiechnęła się jeszcze szerzej, starając się nie pokazać po sobie, jakie wrażenie zrobił na niej jego widok. – Sir.

W szczęce Izara drgnął mięsień. Rzucił jej mroczne spojrzenie spod zmrużonych powiek.

– Powiedz mi coś, Liliano – odezwał się cichym głosem, od którego ścierpła jej skóra. Przez te wszystkie lata odezwał się do niej w ten sposób tylko raz albo dwa razy. – Tobie się wydaje, że grasz w jakąś grę?

ROZDZIAŁ DRUGI

Ostatni raz, kiedy Izar Agustin widział Lilianę Girard Brooks, była zapłakanym dzieckiem. Było to całkiem zrozumiałe, zważywszy na fakt, że miała wówczas dwanaście lat i właśnie straciła oboje rodziców. Zawsze starał się działać w jej jak najlepiej pojętym interesie, ale osobiste zajmowanie się nią nie wchodziło w grę.

Liliana była spadkobierczynią ogromnej fortuny i połowy jego firmy. Ponosił za nią odpowiedzialność. Choć doskonale wiedział, że musiała zmienić się przez te lata, w jego świadomości wciąż była zapłakaną chudą dziewczynką. Dzisiaj stała przed nim dorosła kobieta ubrana jak najzwyklejsza dziwka.

Co więcej, odpowiadała mu w taki sposób, jakby naprawdę znajdowali się na ulicy.

Nie bardzo był w stanie to wszystko zaakceptować. Jawne nieposłuszeństwo, jakie mu okazywała, świadczyło o tym, że poniósł porażkę. A Izar nie należał do ludzi przywykłych do tego, żeby ponosić porażki.

Jednak to nie jej strój najbardziej go drażnił. Podobnie jak nie był to fakt, że mieszkała w tym nędznym mieszkanku, niezależnie od tego, że mogłaby kupić całą kamienicę za drobne, które nosiła w kieszeni. A raczej mogła nosić. Najbardziej irytował go fakt, że zataiła przed nim prawdę. Nie powiedziała mu, gdzie mieszka w tym okropnym

mieście. Musiał przeprowadzić małe dochodzenie, żeby to odkryć. Co więcej, dzisiejszy wieczór zamierzał spędzić w znacznie przyjemniejszym otoczeniu niż ta dzielnica Bronxu. Wybierał się do teatru ze swoją najnowszą dziewczyną.

Izar Agustin pozwolił na to, by sytuacja wymknęła mu się spod kontroli. Zawsze szczycił się tym, że nigdy nie pozostawiał niczego przypadkowi, tym razem jednak stracił panowanie nad sytuacją. Tak, Liliana okłamała go. Pozwoliła mu myśleć, że po skończeniu studiów zamieszkała w domu swoich rodziców, w zachodniej części Manhattanu. Zdawał sobie jednak sprawę, że to on ponosi całą odpowiedzialność za ten stan rzeczy.

– Co masz do powiedzenia na swoje usprawiedliwienie? – spytał cicho.

W odpowiedzi uniosła jedynie brodę. Zupełnie jakby się spodziewała z jego strony podobnego pytania. Nie przypominał sobie, kiedy ostatnio ktoś zachował się wobec niego w ten sposób.

– Nic, co chciałbyś usłyszeć.

Izar poczuł, jak wzbiera w nim wściekłość. Ostatni raz poczuł się tak, kiedy musiał zrezygnować z gry w futbol.

– Nie powiesz mi, że naprawdę uważasz, że obrażanie mnie jest najlepszym sposobem zachowania się w tej sytuacji. Nie wspomnę już o twojej nieuczciwości i całkowitym lekceważeniu względów bezpieczeństwa.

Sam słyszał w swoim głosie furię, ale Liliana zdawała się nie zwracać na to uwagi. Zupełnie jakby jego słowa nie

robiły na niej żadnego wrażenia.

Nie bardzo wiedział, czy ją za to podziwiać, czy raczej zganić.

– Wiem jedynie to, że w mojej sypialni zaczaił się jakiś nieproszony gość – oznajmiła wyniosłym tonem, którego nie powstydziłaby się brytyjska królowa.

Niesamowite! Oskarżała go o to, że się czai. Był Izarem Agustinem! On nigdy się nie czaił.

Liliana jednak nie powiedziała jeszcze wszystkiego.

– Jestem zmuszona prosić cię, żebyś stąd wyszedł. I to natychmiast.

Nie była już zapłakanym dzieckiem. Stała przed nim dorosła kobieta z arystokratycznymi manierami. Fakt, że znajdowali się w tym nędznym mieszkaniu, niczego nie zmieniał. On sam dorastał w podobnej dzielnicy, na przedmieściach Malagi. Obiecał sobie, że jego noga nigdy więcej nie stanie w takim miejscu. Dziś jednak nie miał wyjścia, choć nie wpłynęło to dobrze na jego nastrój. Liliana była zbyt delikatna, by mieszkać w takiej podłej dzielnicy. Za każdym razem, kiedy wyszła na ulicę, stawała się łatwym celem dla wszelkiego rodzaju porywaczy, łowców fortun czy zwykłych zbirów.

Sama myśl o tym doprowadzała go do obłędu.

Zresztą, dzielnica, w jakiej mieszkała, nie była jedynym problemem. Znacznie większym był jej wygląd. Wydatne kości policzkowe i jasne włosy spięte na czubku głowy nadawały jej niewymuszoną elegancję, którą wiele kobiet bez powodzenia starało się uzyskać długimi zabiegami. Jej

twarz była raczej interesująca niż piękna, a figura nabrała kuszących krągłości, których nie było, gdy widział ją ostatni raz. Wysoka, szczupła, miała pełne piersi i krągłe biodra. Błękitne oczy skrywała pod ciemnymi rzęsami. Jednak największe wrażenie zrobiły na nim jej usta: pełne, karminowe, aż proszące o to, by ich skosztować.

Nie, to nie mogło się dziać.

Do tej pory Liliana była dla niego jedynie obowiązkiem. Czymś, za co ponosił odpowiedzialność. Jej rodzice chcieliby, by przejęła po nich majątek i firmę, dlatego się nią zajął. Był im to winny. Zajmował się nią zdalnie, sprawował kontrolę nad jej życiem, ponieważ tego by od niego oczekiwali.

Tyle że teraz nie była już dzieckiem.

Liliana była dorosłą, piękną kobietą. Jeśli miał być ze sobą szczery, była więcej niż piękna. Nie przypominał sobie, by kiedykolwiek widział równie olśniewającą istotę jak ona. W jego mniemaniu przewyższała urodą własną matkę, Clothilde Girard, która swego czasu uchodziła za ikonę piękna i elegancji. Może chodziło o fakt, że samą swoją obecnością tutaj podważyła jego autorytet. Po raz pierwszy stawiła mu jawny opór i to wszystko zmieniło. A może to on się zmienił? Może właśnie ten jej opór go pociągał? Nieczęsto miał do czynienia z ludźmi, którzy przeciwstawiali się jego woli. Generalnie ludzie się go bali i jak tylko mogli, unikali bezpośredniej konfrontacji z Izarem Agustinem.

Gdyby Liliana była jakąkolwiek inną kobietą, poradziłby sobie z nią w inny sposób. Bez zbędnych wstępów wziąłby ją tu i teraz i nie musiałby słuchać tych obraźliwych słów. Sprawiłby, że krzyczałaby z rozkoszy i błagała o więcej.

Ona jednak była jego cholerną podopieczną.

Przekonywał sam siebie, że uczucie napięcia, jakie odczuł na jej widok, wynika jedynie z tego, że go zirytowała. Skoncentrował się na fakcie, że ta ubrana jak ulicznica dziewczyna ośmieliła się mu przeciwstawić. Nie dość, że znalazł ją w tym obskurnym mieszkaniu, w którym obywało się to pożałowania godne przyjęcie, to jeszcze miała czelność z nim dyskutować. Liliana miała na sobie coś, co bardziej przypominało tunikę niż sukienkę. Głęboki dekolt odsłaniał ramiona. Tunika kończyła się w połowie uda, odsłaniając fragment kształtnych ud, tuż powyżej sięgających za kolano botków. W sam raz dla kobiety zarabiającej przy drodze.

Wiedział, że tak właśnie ubierają się teraz młode dziewczyny, ale Liliana nie była zwykłą dziewczyną. Nie był jej pisany los taki jak im. Nie mogła się tak ubierać, chodzić na prywatki, zdobywać „doświadczenie”, po to, by potem osiąść gdzieś na przedmieściu i założyć rodzinę. Nie mogła dać żadnego powodu do plotek. W niczym nie przypominała żadnej z dziewczyn, które tu były.

Była jego.

To znaczy była jego podopieczną.

– Tak właśnie ubierają się ludzie w Nowym Yorku? – spytał, omiatając jej figurę pełnym dezaprobaty wzrokiem. –

Chcesz się upodobnić do kobiet pracujących na ulicy? Najwyraźniej tak. Wyglądasz jakby łatwiej było cię kupić niż zdobyć siłą.

Liliana wciągnęła powietrze. Jej oczy pociemniały i przez chwilę Izar poczuł coś na kształt wyrzutów sumienia. Ona jednak wyprostowała się tylko, jakby chciała w ten sposób dać mu do zrozumienia, że nie zamierza się poddać.

– Po prostu będę udawała, że nie słyszałam tego, jak nazwałeś mnie prostytutką podczas naszego pierwszego spotkania na żywo.

– Nie powiedziałem, że nią jesteś, tylko że jesteś ubrana jakbyś była. Czy to jest przyjęcie, na które trzeba się było przebrać? Wszyscy wyglądacie dziwnie, nie wykluczając ciebie.

Liliana zacisnęła usta. Izar nie chciał o nich myśleć.

– Jesteś chyba bardzo nieszczęśliwym małym człowiekiem, Izar. Mam rację?

– Cóż, zważywszy fakt, że mam tak krnąbrną i nieposłuszną podopieczną, można by tak powiedzieć. Jednak gdybym był tobą, bardziej interesowałbym się własnym szczęściem, nie moim.

– Zapewniam cię, że kiedy za trzy miesiące otrzymam od ciebie list w tej sprawie, będę bardzo, bardzo przerażona – powiedziała, nie kryjąc sarkazmu i dowodząc tym samym, jak bardzo mało wie na temat własnej sytuacji.

– Uważaj – ostrzegł ją.

– Nie boję się ciebie.

– W takim razie jesteś głupsza, niż myślałem.

Liliana wyprostowała się i skrzyżowała ramiona na piersi.

Ona jest twoją podopieczną, upomniał się w duchu.

Co się z nim dzisiaj dzieje? Ma się opiekować nią i jej majątkiem do czasu, aż skończy dwadzieścia pięć lat albo wyjdzie za mąż. Dlaczego dziś o tym zapomniał?

Wiedział dlaczego. To jej widok zupełnie go skonsternował. Nie dość, że była piękna, to na dodatek jego osoba zdawała się nie robić na niej większego wrażenia. To była dla niego nowość. Jej odsłonięte nogi mógł zobaczyć cały świat, a co gorsza on mógł je zobaczyć. I nie potrafił pozostać wobec ich widoku obojętny.

– Powiedziałem ci, że zabiorę cię z tego miasta, jak tylko spowodujesz jakikolwiek skandal – powiedział, z trudem powstrzymując się przed podniesieniem głosu. – Moje gratulacje. I tak wytrzymałaś dłużej, niż się spodziewałem.

– To samo powiedziałeś mi, gdy miałam osiemnaście lat i zaczynałam studia. Jakoś to przeżyłam. Miasto wokół mnie się nie zawaliło, a twoja cenna firma wciąż prosperuje. Ja tylko próbuję normalnie żyć, Izar. Możesz wypuścić powietrze.

Jej słowa sprawiły, że poczuł coś, czego nie potrafił początkowo nazwać. Od dawna już nikt nie zaszedł mu tak za skórę jak ona. Nie miał pojęcia, dlaczego właśnie ona potrafiła to sprawić, skoro nikt inny nie był w stanie wyprowadzić go z równowagi.

Zresztą, nie obchodziło go to.

Kiedy znów się odezwał, jego głos był chłodniejszy niż listopadowe powietrze na zewnątrz.

– Czy ci się to podoba, czy nie, ponoszę za ciebie odpowiedzialność. Nie zgadzam się, żebyś mieszkała w takim miejscu, niezależnie od tego za jak bardzo rozrywkową osobę się uważasz. Tutaj nie jesteś bezpieczna.

– Nie jestem rozrywkową osobą – roześmiała się. – Nic a nic.

– Co do tego jesteśmy zgodni. Ukrywanie się pod przybranym nazwiskiem było dobre, gdy chodziłaś do szkoły, Liliano. Jak sądzisz, ile czasu potrwa, zanim ktoś odkryje, kim naprawdę jesteś i wykorzysta to przeciw tobie? Żebyśmy się dobrze zrozumieli, mówiąc przeciw tobie, mam na myśli przeciw firmie, a to oznacza także przeciw mnie.

Potrząsnęła głową, jakby jego słowa ją rozbawiły. Dla Izara Agustina cały świat sprowadzał się do firmy.

– Mieszkam tu od pięciu miesięcy i jak dotąd jedyną osobą, która odkryła moje miejsce pobytu, jesteś ty.

– I tu się mylisz. Jak sądzisz, dlaczego jestem tu dzisiaj?

– Ponieważ lubisz rujnować czyjeś życie, jak sądzę. Moje w szczególności. Masz w tym dużą wprawę.

– Oczywiście. – Był zaskoczony tym, z jakim trudem przychodziło mu zachowanie spokoju. – A wiesz, co naprowadziło mnie na twój ślad? Wzmianka w gazecie. Autor zamierza napisać artykuł o tym, jak to przejąłem firmę twoich rodziców, skazując ciebie, uroczą, acz rzadko widywaną dziedziczkę wielkiej fortuny, na życie w biedzie i zapomnieniu. A konkretnie tutaj, w Bronksie. – Izar nawet nie próbował ukryć sarkazmu. – Zapewniłem go, że to nie

jest możliwe. Podobnie jak to, że nikt nigdy nie będzie pisał o twoim domu w Greenwich Village. Wyobraź sobie moje zaskoczenie, kiedy się przekonałem, że wbrew zapewnieniom wcale w nim nie mieszkasz. Musiałem cię wyśledzić. Dowiedzieć się, że mieszkasz w tej dziurze.

Liliana przez dłuższą chwilę milczała, po czym wypuściła powietrze z płuc i przewróciła oczami, jakby to, co mówił, było... irytujące.

Izar nie wierzył własnym oczom.

– Dziedziczka rodziny Brooksów może iść do diabła – oznajmiła zdecydowanie. – Podobnie, jak ty.

– Liliano, czy ty się upiłaś?

– Nie sądzę. – Przeszła przez pokój i odstawiła prawie pusty kieliszek od wina na biurko. – Wypiłam trochę wina, ale nie powinno cię to obchodzić. Jestem dorosła i nie popełniłam żadnego przestępstwa.

– Mylisz się, sądząc, że nie powinno mnie to obchodzić. Wszystko, co robisz, mnie obchodzi. Twoje zachowanie jest niedopuszczalne. A ja ci zaufałem.

– Ty to nazywasz zaufaniem? Przekazałeś mi listę instrukcji, spodziewając się, że jak zawsze dotąd je wypełnię. To twój problem, że nie jestem tak posłuszna, jakbyś sobie życzył, nie mój. Ale tak właśnie jest, jeśli opuszcza się kogoś na dziesięć lat.

– I znów się mylisz. Może trudno ci w to uwierzyć, ale moje sprawy są twoimi sprawami.

Spojrzała na niego pociemniałymi z emocji oczami.

– Ciesz się, dopóki możesz, Izar. Zostały ci jeszcze tylko dwa lata tej dominacji. A co będzie potem?

Miał ochotę położyć na niej ręce i pokazać jej, co będzie.

Ale nie. Oczywiście nie mógł tego zrobić. Był jej opiekunem. Nie może pozwolić, by namiętności wzięły górę. Nie pozwolił na to od czasów, kiedy jako mały chłopiec kopał piłkę, marząc o tym, by wyrwać się z zaklętego kręgu, jakim był przeludniony dom wuja i obskurne podwórko. Ten rozdział życia pozostawił za sobą i nie miał zamiaru do niego wracać. Nawet dla tej intrygującej kobiety, która ośmielała się lekceważyć jego polecenia.

– Ta rozmowa nie ma sensu – oznajmił krótko. – Zabieram cię stąd. Spakuj się, dopóki jeszcze mam cierpliwość czekać.

Liliana nie poruszyła się. W ogóle nie zareagowała na jego słowa.

– Izar, nie jestem już dwunastoletnią przerażoną dziewczynką. Nie pozwolę, żebyś traktował mnie jak jakiś sprzęt. Żebyś wysłał mnie do jakiegoś mauzoleum w górach tylko dlatego, że moje istnienie jest dla ciebie niewygodne. Już nie.

– Czyżby? – spytał miękko. – Jesteś tego absolutnie pewna?

– Możesz kontrolować firmę – oznajmiła, rzucając mu mordercze spojrzenie. – Ale nie możesz kontrolować mnie.

Pomyślał o kilku sposobach, na które mógłby ją kontrolować, ale żaden z nich nie był odpowiedni. Zacisnął zęby.

– Uważaj, Liliano. To ja decyduję o tym, czy kiedy skończysz dwadzieścia pięć lat, będziesz mogła w pełni korzystać ze swoich udziałów w firmie. Chyba nie chciałabyś, żebym trzymał cię na dystans przez, dajmy na to, kolejne pięć lat? A może nie zadałaś sobie trudu, żeby przeczytać to, co napisane zostało w umowie drobnymi literami?

– Czy ty mi grozisz? Cóż, jakoś mnie to nie dziwi. Zresztą, nic mnie to nie obchodzi. Możesz mi wygrażać, ile zechcesz. I tak nie pozwolę się zamknąć w kolejnym więzieniu. Nigdy więcej.

– Śmiało, możesz się złościć, ile chcesz – zachęcił ją. – Dalej zachowuj się jak rozkapryszone dziecko. To i tak nie będzie miało żadnego wpływu na moje postępowanie.

Wzruszył ramionami. Nie obchodziło go, co zrobi Liliana. Nigdy na to nie zważał i teraz też nie zamierzał tego robić. Wyjął z kieszeni telefon i zadzwonił po kierowcę.

Niewiele myśląc, Liliana podeszła do niego i jednym ruchem wyrwała mu z ręki telefon. Ten poszybował w górę i po chwili, która jemu wydała się wiecznością, spadł na drewnianą podłogę. Przez chwilę oboje stali nieruchomo, patrząc na miejsce, w które upadł. Piersi Liliany gwałtownie się unosiły, policzki zarumieniły, a oczy zrobiły się niemal niemożliwie niebieskie. Wyglądała jak dzikie zwierzę, gotujące się do skoku. Była wspaniała. Jak kobieta żywcem wyjęta z jego dzikich fantazji.

– To nie było mądre – powiedział przez zaciśnięte zęby.

– Chcę mieszkać tutaj – powiedziała stanowczo, pełnym pasji głosem. Stała zdecydowanie zbyt blisko niego. – Za dwa lata, zgodnie z życzeniem moich rodziców, będę musiała zająć w firmie swoje miejsce. Ale do tego czasu chcę prowadzić normalne życie, a nie być zamknięta pod jakimś szklanym kloszem. Nie chcę, by komentowano każdy mój krok, każde ubranie, jakie na siebie założę. To moje życie i nikogo nie powinno ono obchodzić.

Wyrzuciła ręce do góry, jakby chciała podkreślić, co czuje. Izar nie chciał czuć. Tak jak nie chciał być blisko osoby, która czuła. Uczucia nie prowadziły do niczego dobrego. Owszem, był mężczyzną i miał swoje potrzeby. Jego rozliczne kobiety zaspokajały je w stu procentach. Ale nigdy nic nie czuł. Uprawiał seks i ruszał dalej. Uczucia oznaczały niebezpieczeństwo. Już kiedyś tego doświadczył.

Nie przypominał sobie, kiedy ostatni raz był tak blisko osoby, która kipiała uczuciami.

A ona wciąż mówiła.

– Chcę być normalną osobą. Narzekać na pracę, chodzić do baru, spotykać się z przyjaciółmi. Czy to takie złe?

Coś mu mówiło, że powinien się od niej odsunąć. Sposób, w jaki uniosła głowę i w jaki na niego patrzyła, jej delikatny zapach, ciepło, jakie biło z jej ciała, żar, z jakim wypowiadała te słowa, sprawiały, że myślał o rzeczach, które były niemożliwe. Były zakazane.

Nie rozumiał, jak to się stało, ale wiedział jedno: nie może posunąć się ani kroku dalej.

– Nie – odparł. Nie dotknął jej. Nie pochylił głowy, żeby sprawdzić, jak smakują jej usta. Nie sprawdził, jak gładka jest jej skóra na odsłoniętych ramionach. Ale też się nie cofnął. – Ale nie możesz tego zrobić.

– Dlaczego?

– Bo to ja o tym decyduję.

– Ja nie...

– Naprawdę uważasz, że postępujesz rozsądnie? Że naciskając na mnie, osiągniesz to, czego pragniesz?

– A co mam zrobić, żebyś się zgodził?

Później wielokrotnie myślał o tej chwili. Zastanawiał się, co nim kierowało i dlaczego postąpił tak, jak postąpił. Jednak wówczas w ogóle nie był w stanie myśleć. Zupełnie, jakby coś odebrało mu rozum. Powinien był bez żadnych rozmów zabrać ją do samochodu, zamiast słuchać tego, co miała do powiedzenia. Co z tego, że dziewczyna, za którą był odpowiedzialny, przekształciła się w kobietę jego marzeń? To nie miało żadnego znaczenia.

A mimo to nic nie mógł poradzić na to, że jego wzrok zawiesił się na jej ustach i tam pozostał. Był zupełnie bezsilny.

– Och... – powiedziała miękko i to jedno słowo zawarło wszystko. Objawienie i zrozumienie. A także coś na kształt zdumienia. I śmiałość. – Miód, a nie ocet. Powinnam była zdawać sobie z tego sprawę. Okrutny i zły Izar Agustin w rzeczywistości jest zupełnie inny...

Niemal rzuciła się na niego, opierając dłonie na jego piersi. Automatycznie chwycił ją za ramiona, żeby, jak

przekonywał samego siebie, ją odepchnąć. Ale nie zrobił tego.

Jej skóra była dokładnie tak gładka, jak starał się sobie tego nie wyobrażać. Dotknięcie jej było jak włożenie dłoni w płomień. Pozbawiło go zdolności logicznego rozumowania. Był dla niej gotowy i nie zamierzał zrobić nic, żeby to zmienić.

Liliana wspięła się na palce i pocałowała go.

ROZDZIAŁ TRZECI

Ten pocałunek był jak rzucenie się w arktyczne morze. Jego okrutne zimne usta, twarda, napięta pierś, całe mocne ciało, które poczuła przy swoim... to wszystko było dla niej zbyt blisko, zbyt mocno, zbyt dużo...

Nie miała pojęcia, co nią kierowało, kiedy go pocałowała, ale czuła, że musi to zrobić.

Kiedy tak stali nieruchomo, jakby obróceni w kamień, serce omal nie wyskoczyło jej z piersi. Zobaczyła przed oczami całe swoje dotychczasowe życie. Jego większa część związana była z tym mrocznym mężczyzną, którego silne ręce trzymały ją teraz za ramiona. I którego usta były tak nieustępliwe, jak widziała je na zdjęciach w gazetach.

Zadrżała. Co ona sobie wyobrażała? Że zakpi sobie z Izara? Czy do reszty postradała zmysły? Zamknie ją teraz w jakiejś celi i nigdy, nigdy już jej nie wypuści.

Najpierw jednak musiała stawić czoło faktom. Okazała mu nieposłuszeństwo, zapewne uszkodziła telefon, a teraz się na niego rzuciła. Nie patrzyła na niego. Dotykała go. Przyciskała usta do jego ust. Jak będzie mogła z tym dalej żyć? Jak mogła się tak pomylić?

Spięła się, gotowa natychmiast się wycofać. Zniknąć, zapaść się pod ziemię, umrzeć...

Jednak Izar wydał z siebie niski, zduszony dźwięk. Nigdy takiego nie słyszała. Ten dźwięk przeszył ją do głębi,

poruszył w niej coś i sprawił, że nie chciała się od niego oderwać.

Wtedy Izar przejął inicjatywę. Przechylił głowę i przyciągnął ją do siebie.

I nagle świat eksplodował. Nic się już nie liczyło. Nic poza władczymi ustami Izara, które zawładnęły jej własnymi.

Próbował jej. Smakował. Kusił. Przyciągnął ją do siebie tak mocno, że poczuła, jak piersi rozpłaszczają się na jego torsie. Objęła go za szyję, próbując, o ile to było możliwe, przytulić się do niego jeszcze bardziej.

Wsunęła palce w jego włosy, marząc jedynie o tym, aby ta chwila nigdy się nie skończyła.

Kiedy pogłębił pocałunek, wyprężyła się do przodu. Chciała więcej. Chciała go.

Chciała wszystkiego.

Ponieważ w końcu to wszystko zaczęło mieć sens. Całe jej dotychczasowe życie. Długie wieczory spędzane na wyszukiwaniu zdjęć Izara. Sporadyczne wiadomości, jakie od niego dostawała. Nagle wszystko stało się jasne: wszystko prowadziło do tego, co się teraz działo. Do jego ramion, ust, do jego pocałunków.

Miała wrażenie, że do tej pory żyła jakby we mgle. Nie zdawała sobie sprawy, że może być inaczej. Jego pocałunek otworzył drzwi i wpuścił do jej duszy światło.

Izar oderwał od niej usta i odsunął ją od siebie. Oddychał szybko i nierówno. Powiedział coś po hiszpańsku zachrypniętym głosem. Nie musiała znać hiszpańskiego,

żeby wiedzieć, że było to jakieś bluźnierstwo. Wystarczyło na niego spojrzeć.

– To nie może się stać – powiedział.

– Już się stało.

Palce Izara zacisnęły się na jej ramieniu.

– Nie mogę się na to zgodzić. – Przejechał ręką przez włosy, a jego ciemne oczy rozbłysły. Na ten widok coś w jej wnętrzu drgnęło. – Jesteś moją podopieczną.

– Cóż za wstyd – powiedziała, żartując sobie z niego. Świat stanął na głowie. Ona, która była jedynie adresatką sporadycznych mejli od niego, ośmielała się z niego żartować. – Jak będziesz mógł spojrzeć na siebie w lustrze?

– To nie jest śmieszne.

– Skoro tak mówisz, sir.

Rzucił jej mordercze spojrzenie.

Liliana nie wiedziała, co ją dziś opętało. Na pewno wino zrobiło swoje, ale nie chodziło tylko o alkohol. Czuła, że jest w niej magia i jakieś ciemne, słodkie pragnienie, którego nie rozumiała, ale które zdominowało jej uczucia.

To on. Może zawsze pragnęła tylko jego.

Jej życie zawsze kręciło się wokół niego, choć nie widziała go od dziesięciu lat. Może dlatego zupełnie nie była zaskoczona tym, co się działo. W przeciwieństwie do niego.

– Jakie znaczenie ma to, czy jestem twoją podopieczną? To tylko słowa.

– Mylisz się. – W jego głosie dało się słyszeć ból. I złość. – Źle się stało i nie zamierzam dyskutować z tobą na temat mojej moralności.

– Nigdy nie traktowałam cię jak substytutu ojca. – Lily nie miała pojęcia, skąd brała się w niej ta śmiałość, żeby mu się przeciwstawić. – Ani jak członka rodziny. Zresztą sam mocno się postarałeś, aby ograniczyć nasze kontakty do absolutnego minimum.

Teraz to rozumiała. Wiedziała, że tak było trzeba.

– Zakładaj płaszcz – polecił jej, zaciskając dłonie w pięści. – Jest zimno.

– Dobrze – odparła posłusznie, ponieważ tego od niej oczekiwał. Tłumaczenie mu, że jest dorosła, nie miało sensu. Przyszedł jej do głowy inny sposób, aby go o tym przekonać.

Zamiast tracić czas na zbędne słowa, jednym ruchem zdjęła z siebie tunikę i rzuciła ją na podłogę. Ale nie poprzestała na tym. Wyjęła z włosów spinki potrząsnęła głową, pozwalając, aby włosy luźno spadły jej na ramiona.

A potem podeszła do niego, ubrana tylko w wysokie buty i skromne błękitne majteczki.

Izar sprawiał wrażenie, jakby był na torturach. Tkwił nieruchomo, jedynie w jego szczęce pulsował mięsień. Jego oczy zrobiły się czarne jak smoła.

Wydał z siebie jakiś niezrozumiały dźwięk.

– Natychmiast się ubierz.

Nie wiedziała, skąd wzięła się w niej odwaga. Wiedziała jedynie, że jeśli go posłucha, będzie tego żałować do końca swoich dni.

Miała już dość żałowania wszystkiego. A poza tym były przecież jej urodziny.

Wiedziała, że dopóki przed nim stoi, nie powstrzyma jej. Nachyliła się w jego stronę, wyciągnęła rękę i położyła ją na wypukłości, której nie sposób było przeoczyć. Zadrżała.

Gdyby wzrok mógł zabijać, już by nie żyła.

Ale nie mógł. Dziś odkryła, że Izar jest jeszcze wspanialszy, niż to sobie zawsze wyobrażała. Jak mogłaby mu się oprzeć?

– Liliana. – Jego głos zabrzmiał ochryple.

Przycisnęła dłoń do jego spodni, badając rysujący się pod nimi kształt. Już samo to wystarczyło, żeby ogarnął ją płomień.

Głód. Pragnęła go, jakby od tego miała zależeć jej dalsza egzystencja.

Nigdy w życiu nie czuła czegoś podobnego.

– A co z tym, czego ja pragnę? – Sama była zdziwiona, jak natarczywie zabrzmiał jej głos. – Co by się stało, gdybyśmy raz zrobili to, na co ja mam ochotę? W końcu są moje urodziny.

W jego ciemnych oczach pojawił się jakiś błysk. Zaklął, ale zaraz potem ujął jej twarz w dłonie, jakby nie mógł się powstrzymać. Spojrzał jej w oczy. Żadnego udawania, tylko naga prawda.

Patrzył na nią długo, w milczeniu. Wiele by dała, żeby wiedzieć, czego szuka. Co widzi.

– Będziemy musieli ponieść konsekwencje, *gatita*.

– Zawsze są jakieś konsekwencje – szepnęła. – Kto by o to dbał.

Jego kciuki delikatnie przesunęły się po jej policzkach. Nie wiedziała, skąd wzięła się w niej ta śmiałość, ale jednego była pewna: jeśli nie spróbuje, umrze. Jedna noc. Jedna szansa, żeby być jak każdy inny na tym świecie. Dość już samotności i inności.

Ma tylko jedną szansę, żeby być z Izarem.

– Przypomnę ci kiedyś te słowa – powiedział i pocałował ją.

To wystarczyło, żeby cały świat przestał istnieć.

Jego życie nigdy nie będzie już takie samo. Skoro już się zdecydował, zrobi to jak należy.

Obraz Liliany stojącej przed nim jedynie w skrawku błękitnego jedwabiu między nogami i w tych absurdalnie wysokich butach będzie go prześladował do końca życia. A te złote włosy opadające swobodnie na ramiona, igrające z czerwonymi sutkami. Małe, doskonałe piersi.

Przyciągnął ją do siebie, odsuwając jej rękę z miejsca, w którym ją trzymała. Nie chciał się spieszyć. Posmakował jej. I jeszcze raz. I jeszcze. Nie poznawał samego siebie.

Kiedy ją całował, kiedy dotykał jej ciała, stawał się inną osobą.

Jedyne, co mógł teraz zrobić, to postarać się, żeby było okropnie. Najgorzej jak się da.

Skoro miał to zrobić, weźmie jej ciało i duszę.

Posadził ją na łóżku i stał przez chwilę, patrząc na nią w milczeniu. Chłonął jej piękno i myślał o tym, co za chwilę się wydarzy. Była doskonała. Gdyby sporządził listę rzeczy, które najbardziej podobały mu się u kobiet, ona miała

wszystko. Drobne sterczące piersi, szczupłe, ale zaokrąglone biodra, długie nogi, pełne usta, po których teraz błąkał się uśmiech.

Była ucieleśnieniem jego marzeń. Jakby nigdy nie pragnął żadnej kobiety bardziej niż jej teraz. Jakby nie istniała żadna inna, tylko Liliana.

Ta świadomość powinna go zaniepokoić, ale on zignorował te myśli.

Zdjął marynarkę, a potem resztę ubrania. Oczy Liliany robiły się coraz większe i coraz ciemniejsze.

– Czy powinnam zdjąć buty? – spytała głosem, na dźwięk którego zrobił się jeszcze twardszy.

– Czy powiedziałem, żebyś zdjęła buty, *gatita*?

Przełknęła i zarumieniła się.

Było gorzej, niż się spodziewał. Była taka słodka i taka niewinna. Wiedział o tym.

I dziś miała należeć do niego.

Nie powinien tego robić, ale nie dbał o to. Kiedy tak stała wpatrzona w niego jak w boga, nie był w stanie myśleć o konsekwencjach. Może na świecie byli jacyś mężczyźni, którzy potrafiliby się jej oprzeć, ale Izar do nich nie należał.

Stanął przed nią całkiem nagi, pozwalając jej patrzeć na siebie. Jej wzrok był jak pieszczota. A kiedy spoczął na jego męskości, nie potrafił powstrzymać uśmiechu. Teraz miała zarumienione nie tylko policzki, ale cały dekolt.

Nie dbał już o to, że znajdują się w takim obskurnym domu. Przestało mieć znaczenie to, że nie powinien brać jej

w tym miejscu, tylko w jakimś luksusowym pięciogwiazdkowym hotelu na Manhattanie.

Siedziała przed nim niemal całkiem naga, z sercem na dłoni. Odkrył, że, pomimo tego, co do tej pory myślał, wcale nie jest taki niewzruszony i silny jak sądził. Ta kobieta miała na niego większy wpływ, niż kiedykolwiek byłby to sobie w stanie wyobrazić.

Izar przestał myśleć. Przestał zadawać sobie pytania.

Teraz liczyło się tylko tu i teraz.

Tylko ona i on.

Podszedł do łóżka i objął Lilianę.

Och, był wspaniały! Liliana była w siódmym niebie.

Położył ją na łóżku, po czym umieścił się na niej. Już samo to omal jej nie zabiło. Był taki duży. Spojrzał na nią z góry, a ona odniosła wrażenie, że jest zamknięta w pułapce jego ciała. Ale nie było to niemiłe uczucie. Podobało jej się. I to bardzo. Był mocno umięśniony i miał gładką skórę. Miała ochotę zanurzyć twarz w zagłębieniu między jego piersiami i tak pozostać. Wdychać jego zapach i czuć ciepło ciała.

Chciała robić tysiąc rzeczy, które wstydziła się nazwać. Rzeczy, o których marzyła, oglądając jego fotografie.

I wtedy ją pocałował. Leniwie, niespiesznie. Zsunął usta niżej, poświęcając równie wiele uwagi jej szyi, dekoltowi, obojczykom. Nie bacząc na jej ponaglenia, powoli robił swoje. Dotarł do piersi i zaczął je pieścić, używając wszystkiego: rąk, ust, zębów. Liliana chwyciła go za włosy i pociągnęła ku sobie.

Izar dał jej do zrozumienia, że zrobi z jej ciałem dokładnie to, co zechce.

Liliana zatraciła poczucie rzeczywistości. W całym wszechświecie nie było niczego poza tym pięknym mężczyzną, który wyczyniał z jej ciałem takie cuda. Rozpalił w niej ogień, który omal jej nie spalił.

Pieścił językiem jej pępek, a ona z wrażenia nie mogła oddychać. Prawie umierała, ale on zdawał się nie zwracać uwagi na jej westchnienia i jęki. Rozsunął jej nogi i umieścił się między nimi tak, że jej buty dotykały skóry na jego ramionach.

Wiedziała, co chce zrobić. Marzyła o tym.

Jednak rzeczywistość przeszła najśmielsze oczekiwania. Jego siła, żar, jaki bił z jego ciemnych oczu. Był tak męski, że przy nim czuła się stuprocentową kobietą. Jego kobietą.

Bawił się z nią. Przejechał ręką po jedwabnych majtkach, a kiedy wsunął pod nie palce, miała wrażenie, że umrze. Nie mogła tego znieść, a jednocześnie pragnęła więcej. Zaczęła drżeć na całym ciele. Wygięła się, aby wyjść na spotkanie jego dłoni, i jęknęła, kiedy ją powstrzymał.

– Proszę. – Z ledwością rozpoznała własny głos. – Proszę...

– Cierpliwości, *gatita*.

Nie spieszył się. Bawił się z nią, pieścił delikatnie, aż sam uznał, że nadszedł czas. Wtedy wsunął w nią głęboko palce. Tam, gdzie nikt jeszcze nie sięgał. Nigdy.

Powiedział coś po hiszpańsku i wycofał rękę. Liliana krzyknęła.

– Wiem – powiedział spokojnie. – Wiem.

I ona mu uwierzyła.

A potem pochylił głowę, odciągnął skrawek jedwabiu i językiem dokończył to, co rozpoczął. Rozpadła się na tysiąc kawałków, a on nie przestawał. Smakował jej, próbował. Znów wsunął w nią palce i zaczął nimi miarowo poruszać. Wszystko w niej pulsowało i paliłoo. Podała biodra do przodu i znów poczuła tę wszechogarniającą rozkosz i jeszcze raz, i jeszcze.

Może nawet krzyczała.

Kiedy wróciła do rzeczywistości, poczuła, że Izar zdejmuje jej buty. Zrzucił je na podłogę, a potem zdjął z niej majtki.

Leżała bez ruchu, czekając na to, co zrobi dalej.

Położył się na niej i ujął jej twarz w dłonie. Była taka miękka, taka ciepła i taka mokra. Uśmiechnął się.

– Odwagi, *gatita*. Ból będzie trwał krótko.

– Dlaczego tak do mnie mówisz? Mały kotku?

– Nie miałem pojęcia, że masz pazurki – powiedział i było w jego głosie coś, co zabrzmiało prawie jak czułość. Patrzył na nią intensywnie. – Podoba mi się to.

– Izar... – szepnęła.

W tej chwili w nią wszedł.

Spodziewała się, że będzie bolało, ponieważ tak wszyscy mówili. Miało to być traumatyczne przeżycie, które zapamięta na zawsze.

– Krzyczysz na mnie, bo cię boli? – spytał łagodnie.

– Nie. Krzyczę, bo nic mnie nie boli.

– Skoro cię nie boli, to może po prostu przestaniesz krzyczeć?

– Miało boleć. Miało być okropnie.

Skupiła się na tym, co odczuwała. Część jego ciała była w niej. Był tak blisko. To się właśnie działo i było zupełnie inaczej, niż się spodziewała.

– Teraz wiem, co to znaczy być kobietą.

– Mam gorącą nadzieję, że nie masz racji.

– Wybacz, ale w tej sprawie nie jesteś dla mnie autorytetem. Zważywszy na to, że natura...

W tym momencie Izar zaczął się w niej poruszać. Początkowo delikatnie i ostrożnie. Zrobiło jej się gorąco. Uaktywniły się w niej jakieś receptory, o istnieniu których nie miała pojęcia. Zaczęła się poruszać razem z nim. Chciała więcej. Chciała wszystko.

Pochylił się i pocałował ją w czoło pomiędzy oczami.

– Nie marszcz czoła – polecił łagodnym głosem. – Ciesz się tym, co ci robię.

Liliana doświadczała mieszanych uczuć. Czuła, że można ją teraz łatwo zranić, a jednocześnie miała poczucie bezpieczeństwa.

W tym momencie Izar wycofał się. W jego oczach dostrzegła jakieś światło, co można było zinterpretować jako jego odmianę czułości.

– No dobrze – powiedziała cicho. – Daruję ci to, że nie sprawiłeś mi bólu. – Odczekała chwilę. – Sir.

I nagle, zupełnie niespodziewanie, Izar się uśmiechnął. Ten uśmiech zrobił na niej kolosalne wrażenie. Rozświetlił

całą jego twarz, promieniował z niego, jakby jego źródło znajdowało się gdzieś wewnątrz. Ten uśmiech stał się częścią tego, co właśnie się działo.

– Doceniam to – powiedział poważnie, choć w jego oczach wciąż czaił się uśmiech. – A teraz uważaj.

Nie czekał na nią, tylko zaczął się ruszać.

Tym razem nie przestawał. W pewnej chwili Liliana złapała wspólny rytm, nauczyła się, jak wyjść mu naprzeciw, żeby to, co czuła, było jeszcze wspanialsze i bardziej intensywne.

Izar zwiększył tempo. Pochylił się, żeby ją pocałować, żeby zawładnąć nią całkowicie. Ten człowiek, który do tej pory dał jej tak niewiele, teraz dawał jej wszystko. W tym małym pokoju, który wyglądał jak klasztorna cela, oddała mu całą siebie. Podjęła wyzwanie, przyjęła zaproszenie do tanga i oto tańczyła z nim ten odwieczny, zadziwiający miłosny taniec.

To dla niego, dla tej chwili zbierała w sobie przez lata te wszystkie uczucia, tęsknoty, marzenia. Całe jej dotychczasowe życie było oczekiwaniem na niego. Na Izara. I było lepiej niż w najśmielszych snach.

Wsunął dłonie pod jej biodra i przyciągnął ku sobie. Szeptał po hiszpańsku jakieś słowa, których nie rozumiała.

A kiedy wreszcie przyszło to najważniejsze, miała wrażenie, że umrze. Że nie zniesie takiej ilości rozkoszy.

– Nie mogę... – szepnęła, a może krzyknęła.

– Możesz – wymruczał w zagłębienie na jej szyi.

Nie miała wyboru, musiała go posłuchać.

Następne pchnięcie, następna fala rozkoszy. Sam szczyt. Ostatnią rzeczą, jaką zapamiętała, był okrzyk Izara wołającego jej imię.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Kiedy wróciła do rzeczywistości, spostrzegła, że Izar, całkowicie ubrany, stoi przy oknie. Pisał coś w skupieniu w swoim telefonie.

Wyglądał... dokładnie tak, jak na zdjęciach, które tylekroć oglądała. Obco. Ciemnowłosy, ciemnooki, z najbardziej arogancką miną, jaką w życiu widziała. Gdyby nie to, że była naga, mogłaby pomyśleć, że to wszystko, co się wydarzyło, było jedynie wytworem jej wyobraźni.

Starała się nie przejmować tym, że Izar powrócił do swojego starego, „chłodnego” ja. Była przekonana, że gdyby tylko mógł, zniknąłby stąd, pozostawiając jakąś krótką notatkę.

Była zdziwiona, że tego nie zrobił.

Ten powrót do szarej rzeczywistości był dobrą rzeczą. Nie miała zbyt wielu oczekiwań, więc nie czuła się zawiedziona. Wmawiała to sobie uparcie, że wszystko jest okej i prawie w to uwierzyła. Prawie.

Nie wiedzieć czemu, odczuwała w piersi jakąś pustkę, której nic nie było w stanie wypełnić.

Usiadła na łóżku. Choć czuła różne części swojego ciała, nic jej nie bolało. Wreszcie była jak inni, tak jak chciała. Przestała być odmieńcem.

Mówiła sobie, że ma szczęście. Choć raz dostała od Izara to, czego pragnęła. Powinna się czuć szczęśliwa.

Teraz jednak nie czuła się już tak swobodna i beztroska jak nocą. Sięgnęła po leżący w nogach łóżka szlafrok, żeby się przykryć. Nie chciała, aby jej opiekun oglądał ją nagą.

Musiał usłyszeć, że się poruszyła, ponieważ spojrzał w jej stronę. Znieruchomiała. Nie chciała, by widział, jak się okrywa. Zbyt dużo by mu to o niej powiedziało. Z drugiej zaś strony nie chciała siedzieć przed nim nago.

To przecież był Izar.

Liliana była pewna, że jej policzki mają kolor karminu. Czuła, jak cała płonie. Izar natomiast, nawet jeśli miał na ten temat jakieś przemyślenia, nic nie dał po sobie poznać.

– Ubierz się – powiedział.

Doskonale znała ten ton i to spojrzenie. Obejrzała wszystkie wywiady, jakich udzielił, i uważała się za eksperta w dziedzinie odczytywania jego nastrojów. Potrafiła powiedzieć, kiedy jest rozbawiony, a kiedy zniecierpliwiony.

Dziś jednak nie potrafiła odgadnąć jego nastroju. Jego twarz nie wyrażała nic i Liliana nie była w stanie powiedzieć, co myśli. Trudno jej było uwierzyć w to, że to ten sam człowiek, który jeszcze niedawno dzielił jej pasję. Gdyby nie doświadczyła tego osobiście, byłaby przekonana, że to niemożliwe.

– Pomyślałam, że wezmę gorącą kąpiel – zdołała z siebie wykrztusić.

– Tylko nie zakładaj tego, co miałaś na sobie – ciągnął, jakby jej w ogóle nie usłyszał. Zupełnie, jakby nic się nie zmieniło. – Załóż coś bardziej odpowiedniego dla kobiety z twoją pozycją.

Zacisnęła zęby i wstała z łóżka. Miała ochotę powiedzieć mu coś niemiłego albo czymś w niego cisnąć, ale się powstrzymała. Na pewno by jej odpowiedział, a nie chciała wszczynać z nim walki. Zbyt dobrze pamiętała wszystkie poprzednie.

Doskonale wiedziała, że, jeśli tylko zechce, Izar rozerwie ją na strzępy. Zadowoliła się wyobrażeniem sobie tego, co mogłaby mu zrobić i, starając się zachować resztki godności, przeszła obok niego.

Całkiem naga.

Otworzyła szafę, zastanawiając się, co z niej wybrać. Co Izar miał na myśli, mówiąc, żeby założyła coś bardziej odpowiedniego? Kusiło ją, żeby założyć bikini i buty na wysokich obcasach, po to tylko, żeby zobaczyć jego minę, ale po chwili namysłu uznała, że to nie najlepszy pomysł. Już i tak wystarczająco nadużyła jego cierpliwości tej nocy.

Wyjęła parę dobrej jakości sztruksowych spodni, ulubiony sweter, który z powodzeniem mogła założyć zarówno do kościoła, jak i na proszoną kolację, i parę długich eleganckich butów. Włosy związała w węzeł na karku i spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Wyglądała nieźle. To było najbardziej odpowiednie ubranie, jakie jej przyszło do głowy. Starała się nie myśleć o tym, że jedyna rzecz, na którą miałaby teraz ochotę, to gorąca kąpiel, podczas której mogłaby rozważać to, co się jej przydarzyło.

Tutaj. Jej. Z nim.

Kiedy weszła z powrotem do sypialni, Izar spojrzał na nią. Pod wpływem tego spojrzenia coś się w niej zacisnęło.

Jeszcze przed chwilą pragnęła, by na nią patrzył, ale teraz wolałaby, aby wciąż ją ignorował. Jego oczy były zbyt ciemne. Ich spojrzenie sprawiło, że znów poczuła w dole brzucha znajome ciepło.

– Zadowolony? – spytała, starając się, by jej głos zabrzmiał lekko i beztrosko. Nie mogła sobie pozwolić na okazanie słabości. Nie mogła też pozwolić, by wspomnienie tego, co z nim robiła, przesłoniło jej rzeczywistość. – Czy zdałam pozytywnie test Izara Agustina? Wyglądam jak prostytutka?

– Ten test nie ma nic wspólnego z moją osobą – oznajmił grobowym głosem. – Tu chodzi o ciebie. O to, kim jesteś.

– A jeśli ja chcę, żeby dziedziczka fortuny Brooksów kojarzyła się ze śmiałym stylem ubierania? – Potrząsnęła głową, mając nadzieję, że sprawia wrażenie bardziej pewnej siebie, niż się czuła w rzeczywistości. – Albo w ogóle nie kojarzyła się z żadnym stylem? Może chcę się ubierać normalnie jak każda inna dziewczyna w moim wieku?

– Ale ja nie chcę – powiedział cicho.

Kiedy posłała mu wściekłe spojrzenie, westchnął zrezygnowany. Uznała to za małe zwycięstwo.

– Jesteś właścicielką niemal połowy domów mody na świecie. Twoje nazwisko jest kojarzone z luksusem. Twój gust musi być nienaganny. A to oznacza, że nie ma tu miejsca na eksperymentowanie z jakimiś ciuszkami, które twoje koleżanki uznają za modne. Ty nie możesz podążać za młodzieżowymi trendami, *gatita*. Po prostu nie możesz.

Jesteś Lilianą Girard Brooks i to ty masz je wyznaczać. – Skinął głową w kierunku drzwi. – Czas na nas.

Kiedy weszła do sypialni Kay, odruchowo spojrzała w kierunku jej łóżka. Na szczęście było puste. Jednak kiedy doszła do kolejnych drzwi, zatrzymała się nagle.

– Poczekaj, co my tak naprawdę robimy?

– *Date prisa* – mruknął niecierpliwie. Przeszedł obok niej i otworzył kolejne drzwi. Przeprowadził ją przez nie w dość bezceremonialny sposób. – Nie zamierzam stać w czyjejś sypialni i dyskutować z tobą na temat moich planów.

Przeszli przez ciemną sypialnię July, w której rozlegało się chrapanie, sugerujące, że w łóżku jest oprócz niej ktoś jeszcze.

– To z takimi ludźmi mieszkasz? – spytał, kiedy znaleźli się w salonie. – Takiego życia dla siebie pragniesz?

Różne rzeczy mogła mu darować, ale nie zamierzała wysłuchiwać impertynencji kierowanych pod adresem swoich przyjaciół.

– Czyżbyś chciał wygłosić jakąś uwagę na temat cnoty, Izar? Nie wydaje ci się, że byłoby to z twojej strony lekką hipokryzją? – Zrobiła małą pauzę. – Sir?

Izar znieruchomiał, a jego twarz wydała się nagle dziwnie blada w zacienionym kącie salonu, w którym stał. Liliana jednak nie zamierzała się poddawać. Może się ubierać, jak jej każe, i wypełniać inne polecenia, ale nie pozwoli obrażać przyjaciół.

– Weź płaszcz, Liliano – powiedział cicho, ale stanowczo. – Wychodzimy stąd. Natychmiast.

W głębi domu grał telewizor i słychać było głosy świadczące o tym, że w kuchni ktoś jeszcze jest.

– Nie możesz mnie zmusić do tego, żebym z tobą poszła.

Niezbyt mądre posunięcie.

W ciemnych oczach Izara pojawił się niebezpieczny błysk. Podszedł do niej i uniósł jej brodę. Choć nie był to czuły gest, jej ciało natychmiast zareagowało.

Teraz wiedziała już, co oznacza to pulsowanie.

– Posłuchaj mnie bardzo uważnie, Liliano. Nie zamierzam się z tobą patyczkować. Jesteś moja, rozumiesz?

Nie zareagowała. Nie musiała. Nie zaczęła drżeć, bezradna i zgłodniała jego dotyku. Zamiast tego skupiła się na tym, by patrzeć mu prosto w oczy.

Izar ciągnął dalej.

– Nic, co należy do mnie, nie pozostanie w tym obskurnym miejscu. Zabiorę cię stąd, choćbym miał wynieść cię na rękach, kopiącą i krzyczącą.

„Jesteś moja”. Mówiąc to, zapewne miał na myśli swoją własność, tak jak na przykład samochód czy zegarek, których miał całą kolekcję.

– Nie pozwolą ci.

– Kto taki? Te pijane dzieciaki, które po całej nocy ledwie trzymają się na nogach? Bardzo wątpię, czy są w stanie utrzymać pionową pozycję. – Jego uścisk stał się mocniejszy. – Wybór należy do ciebie. Możesz wyjść sama, zachowując resztki godności, albo wyniosę cię jak niegrzecznego dzieciaka. Mnie jest to obojętne, rezultat w obu przypadkach będzie taki sam.

Nie miała pojęcia, jak udało jej się opanować. Jak powstrzymała się przed tym, żeby nie wybuchnąć płaczem, i jak zdołała wytrzymać jego spojrzenie.

– Chcę wiedzieć, dokąd mamy jechać.

Jego uśmiech uzmysłowił jej, że to pytanie oznaczało, że się poddała. Wcale nie zamierzała tego zrobić, ale było za późno.

– Przychodzi mi do głowy kilka miejsc – oznajmił, a w jego głosie dało się słyszeć nutkę triumfu. – Życie nie jest sprawiedliwe, *gatita*.

Puścił ją i wskazał brodą w stronę drzwi.

– Idziemy albo cię stąd wyniosę.

Nie czekając na odpowiedź, ruszył w stronę drzwi. Po drodze chwycił jej płaszcz. Był wściekły i chciał jak najszybciej opuścić to mieszkanie. Nie było czasu na żadne pożegnania, zwłaszcza że większość pozostałych gości była jeszcze pijana i spała. Nie było czasu na żadne przemyślenia.

Izar sam dokładnie nie wiedział, dlaczego jest aż tak wkurzony. Tłumaczył sobie, że to dlatego, że Liliana mieszkała w tak niebezpiecznym miejscu. Że go okłamała. Że nie zdawała sobie sprawy z tego, kim jest i gdzie jest jej miejsce.

– Proponuję, żebyś nie odzywała się do mnie do czasu, aż znajdziemy się poza granicami tego przedmieścia i zapomnę o jego istnieniu – oznajmił, kiedy znaleźli się wreszcie we wnętrzu samochodu i wyjechali z wąskiej uliczki, przy której stał zaparkowany.

Zapewne powinna być mu wdzięczna. Dwunastolatka, która wciąż stała mu przed oczami, byłaby. Ta Liliana spojrzała na niego w sposób, który wyraźnie sugerował, co o nim myśli. Nie było to nic miłego. Siedziała obok niego tak blisko, że czuł jej oszałamiający zapach, i spoglądała na niego wilkiem.

– Nie wydaje mi się, żebyś dobrze się spisywał.

– Jako twój opiekun? Nie zgadzam się.

– Nie to miałam na myśli.

Izar wzruszył ramionami.

– Zawsze są jakieś konsekwencje. Jestem przekonany, że o tym wspominałem.

Jednego był pewien: nikt przez całe jego życie nie spojrzał na niego w taki sposób, jak ona teraz. Zupełnie jakby z największym trudem tolerowała jego obecność. Na niego, który nigdy nie mógł opędzić się od kobiet. Był uważany za jedną z najlepszych partii na świecie. Wystarczyło, żeby pstryknął palcami, a już ustawiała się przed nim kolejka kobiet i mężczyzn. Tymczasem ta dwudziestotrzyletnia smarkula, która spędziła większość życia w klasztornej szkole, uważała go za nudziarza. Prawie go to bawiło.

Prawie.

– Powinieneś wspomnieć, że te konsekwencje oznaczają chodzenie po zimnym mieście późną nocą, podczas gdy jedyna rzecz, o której marzę, to gorąca kąpiel – powiedziała tonem, w którym nie było słychać za grosz szacunku.

Wszystko się zmieniło. Izar czuł przemożną chęć, żeby przełożyć ją przez kolano i dać jej lekcję dobrego wychowania. Oczywiście nie zrobił tego, musiał rozegrać to należycie. Wiedział, że Liliana jest niezwykle upartą osobą. To ohydne mieszkanie, w którym ją odnalazł, jasno tego dowodziło. Nie miał pojęcia, jak to się stało, że w nim wylądowała, ale jednego był pewien: musi ostrożnie wdrażać ją w jej nowe życie.

Doskonale wiedział o tym, że Izar Agustin nie może spotykać się z dziedziczką fortuny Brooksów. Nie powinien iść z nią do łóżka. Jednak skoro stało się to faktem, nie mógł go ignorować. Nie powinien wchodzić w żadne bliższe relacje z kobietą, która była właścicielką połowy jego firmy. Za dwa lata będzie miała do niej takie same prawa jak on.

Zhańbił ją. Odebrał jej dziewictwo.

To oznaczało, że będzie musiał ją zatrzymać. Ożenić się z nią. Uczynić ją swoją na zawsze. To nie była znajomość na jeden raz. Od tego, co zrobił, nie było ucieczki.

Bawiła go myśl, że choć tysiące kobiet oddałyby wszystko, żeby znaleźć się na jej miejscu, ta jedna kobieta nie będzie uszczęśliwiona, kiedy się dowie, jaki los ją czeka. Wprost przeciwnie. Ale on zawsze robił to, co było najlepsze dla niej. I teraz to też się nie zmieni.

Nie odpowiedział jej.

Nie zareagował na jej prowokację. Zignorował ją tak, jak robił to do tej pory. Ale decyzja została podjęta. Uznał, że ten nagły zwrot w ich znajomości może się okazać korzystną zmianą, i zamierzał dopilnować, aby tak było.

Usiadł wygodnie w fotelu i pozwolił kierowcy wieźć ich w stronę prywatnego lotniska, na którym czekał już na nich samolot. Czas podróży wykorzystał na napisanie mejli do swoich pracowników. Jutro w mieszkaniu w Bronxie nie będzie śladu po jej obecności. Kiedy Liliana zrozumie, co się dzieje, będzie już w samolocie daleko stąd. Nie będzie miała możliwości zrobienia czegokolwiek.

– Uprawialiśmy seks – powiedziała jakiś czas później.

– Dla twojej wiadomości – oznajmił, nie odrywając wzroku od ekranu – wolę, kiedy jesteś posłuszna i cicha. Niekoniecznie mam ochotę oglądać tę wyzywającą, źle wychowaną kobietę, która przywitała mnie wczoraj.

Zaśmiała się krótko.

– To dlatego się kochaliśmy, że byłam prowokująca i źle wychowana – odparła, ale w jej głosie nie było już tej pewności siebie, co wczoraj. – I nie zapomniałam, że mnie nie pocałowałeś.

Izar odłożył telefon i spojrzał na nią. Z trudem zachowywał spokój, ale tę sztukę opanował już dawno temu. Nie pozwoli, żeby coś podobnego wydarzyło się po raz kolejny. Już raz stracił nad sobą panowanie i nie zamierzał pozwolić, by stało się to po raz drugi.

– Czego ty ode mnie chcesz? – spytał ostro.

– Niczego. Ja tylko... Uprawialiśmy ze sobą seks. – Spojrzała na widoczną za oknem samochodu ulicę. – Rozumiem, że dla ciebie to żadna nowina. Dlatego może nie zwróciłeś uwagi na to, co się stało dziś w nocy, ale ja owszem.

Izar był przekonany, że Liliana nie może go już bardziej zaskoczyć. Niepokoiło go co innego. To, co czuł. To było znacznie gorsze niż duchy przeszłości. Odczuwał głęboki wstyd, który nieustannie przypominał mu, że Liliana była niewinna, a on ją tego pozbawił. Oddała mu się ciałem i duszą.

Należała do niego i nawet sobie z tego nie zdawała sprawy.

Poszedł za głosem impulsu, poddał się pragnieniu, jakie w nim rozbudziła, nie myśląc o konsekwencjach. Pociągnął ją z fotela i posadził sobie na kolanach. Wydała z siebie pełne zaskoczenia westchnięcie, od którego krew zaczęła mu szybciej krążyć w żyłach. A kiedy się poprawiła, żeby usiąść wygodniej, odczuł to jak torturę, na którą w pełni zasłużył. Czuł na udach jej miękkie pośladki. Liliana objęła go za szyję i spojrzała mu z powagą w oczy.

Przyciągnął ją do siebie, żeby móc pocałować. Szybko jednak okazało się, że pocałunek nie jest w stanie go zadowolić. Teraz, kiedy już ją miał...

Nie chciał jednak brać jej na tylnym siedzeniu samochodu. Nie po tym, jak pozbawił jej dziewictwa w tym ponurym mieszkaniu. Co się z nim działo? Co w ogóle przyszło mu do głowy?

Nie pamiętał, kiedy ostatni raz był tak bliski tego, by utracić nad sobą panowanie. Nie pozwoli, aby ktokolwiek miał nad nim taką władzę.

Ale najpierw chciał ją pocałować. Był jej to winien. Pozwolił, by zaczęła drżeć w jego ramionach i wiercić się na

kolanach. Całował ją niespiesznie, jakby mieli na to całą wieczność. Całował ją tak, jak powinien zrobić to wcześniej. Jak doświadczony mężczyzna powinien całować niewinną dziewczynę. W sposób, w jaki na to zasługiwała.

Smakowała wspaniale. W pewnej chwili zatracił poczucie, gdzie się kończy, a gdzie zaczyna. Liczyło się tylko to, że ją obejmował i smakował jej słodkich, miękkich ust.

Mógłby ją tak całować przez całą noc.

Kiedy ją puścił, oddychała ciężko. Wiedział, że jeśliby całował ją jeszcze chwilę dłużej, nie byłoby powrotu. Musiałby ją wziąć tutaj, w samochodzie, jak człowiek, który nie potrafi kontrolować swoich popędów. Wyjrzał przez okno i zobaczył, że są już poza miastem, a to oznaczało, że zbliżają się do lotniska.

Co się z nim dzieje? Czyżby jego samokontrola i silna wola, którymi tak się szczycił, nagle przestały istnieć?

– Zauważyłem, Liliano – powiedział, przesuwając palcem po jej wilgotnych ustach. Z całą pewnością zauważył, że uprawiali seks. Podobnie jak to, że zupełnie niepostrzeżenie jego urocza podopieczna zdobyła nad nim jakąś władzę. Ale o tym miała się nigdy nie dowiedzieć. – Uwierz mi.

Zsunął ją na fotel, zanim do reszty straci nad sobą panowanie. Spojrzał na telefon, ale nie widział na jego ekranie zupełnie nic. Wciąż czuł na ustach jej smak, a ręce aż się rwały, żeby wziąć ją w ramiona.

Miał kłopot i nie bardzo wiedział, jak sobie z nim poradzić.

Liliana milczała. Spoglądała przez okno, ale, podobnie jak on, nic nie widziała. Przekonywał sam siebie, że tym lepiej. Że wciąż jest tą samą posłuszną, potulną Lilianą, którą znał.

Ale to była inna Liliana. Liliana, która miała zostać jego żoną.

Nie było innego rozwiązania. Powinien żałować tego, co zrobił, ale nie był w stanie. Mógł tłumaczyć nadmiernie swobodne zachowanie Liliany zbyt dużą ilością wypitego wina, ale i tak to on ponosił całą odpowiedzialność za to, co się wydarzyło.

Korzyść, jaką odniósłby, poślubiając dziedziczkę fortuny Brooksów, przewyższała jakiekolwiek wątpliwości natury etycznej, jakie to małżeństwo mogłoby rodzić. Z finansowego punktu widzenia nie można było wyobrazić sobie lepszego posunięcia. Ten związek skonsolidowałby firmę, uniemożliwiając komukolwiek z zewnątrz niepożądaną ingerencję.

Przekonywał samego siebie, że mógłby nadal traktować ją tak jak do tej pory, dodatkowo czerpiąc korzyści z dostępu do jej niewiarygodnego ciała. Liliana będzie wspaniałą żoną. W jej żyłach płynęła błękitna krew, a ponadto miała potrzebne atrybuty. Odpowiednio przygotowana będzie się wspaniale prezentować u jego boku, a w jego pracy miało to niebagatelne znaczenie. Razem będą wyglądać wspaniale: elegancko i dystyngowanie. Wystawny ślub, brylanty, kandelabry i huczne przyjęcie będą dla Agustin Brooks Girard doskonałą reklamą.

Zupełnie nie pojmował, dlaczego wcześniej nie przyszło mu to do głowy.

Pogratulował sobie tego, że zdołał przekształcić to, co zdawało się ogromnym błędem, w pełne sukcesu przedsięwzięcie.

Kiedy dotarli na lotnisko, wysiadł z samochodu, rozkoszując się chłodnym powietrzem, jakie poczuł na twarzy. Otworzył drzwi Lilianie, wydając kierowcy polecenia po hiszpańsku. Liliana rozejrzała się niepewnie wokół siebie, jakby nigdy przedtem nie widziała prywatnego lotniska.

– Chodź – powiedział krótko.

Na dźwięk jego głosu zamrugała powiekami, jakby jego także widziała po raz pierwszy w życiu. Ujął ją za rękę i ruszył w stronę samolotu. Prawie zaczął wierzyć w to, że Liliana będzie mu posłuszna we wszystkim tak jak do tej pory.

– Liliano, mam nadzieję, że nie po raz pierwszy w życiu widzisz samolot?

Była taka drobna i taka delikatna. Poczuł nagłą ochotę, by ją przytulić i ochronić nie tylko przed listopadowym zimnem, ale także przed całym złem tego świata, łącznie z nim.

Nie miał pojęcia, skąd się wzięła ta absurdalna myśl.

– Dokąd lecimy? Zabierasz mnie do kolejnego więzienia na jakimś pustkowiu?

– Do Saint Moritz. Na pewno nie uznasz tego miejsca za więzienie.

Izar miał w szwajcarskich Alpach willę. Do rozpoczęcia sezonu narciarskiego pozostało jeszcze trochę czasu, więc liczył na to, że w okolicy będzie cisza i spokój. – Mam nadzieję, że w szkole uczyli was jeździć na nartach?

– Ostatni raz jeździłam na nartach, jak byłam nastolatką. – Szła obok niego, ale z jakichś powodów wcale nie uznał tego za zwycięstwo. – Nie mogę wyjechać na weekend na narty, mam coś do zrobienia.

Izar nie wyprowadzał jej z błędu. Wiedział, że jego ludzie już sprzątają rzeczy Liliany i wkrótce dowiozą mu jej dokumenty. Kiedy się zorientuje, będzie za późno.

– Są twoje urodziny – przypomniał jej. – Chyba możesz sobie wziąć kilka dni wolnego?

Kiedy doszli do składanych schodów, zatrzymała się i głośno wypuściła powietrze z płuc. Po chwili ruszyła do góry. Izara ogarnęło uczucie ogromnej ulgi, choć za nic by się do tego nie przyznał. Przecież chodziło tylko o interesy, o nic więcej. Dlaczego więc odczuwał taki niepokój?

Liliana weszła do samolotu, którego wnętrze przypominało apartament w luksusowym hotelu. Rzeczywiście sprawiała wrażenie osoby, która nigdy wcześniej nie była w takim samolocie. Usiadła w jednym z foteli i złożyła ręce na kolanach. Patrzył, jak wygładza niewidoczną zmarszczkę na spodniach, i czekał. Kiedy podniosła na niego wzrok, miała jasne, przejrzyste spojrzenie.

– Dlaczego udajesz, że się o mnie troszczysz? – spytała spokojnie. – Zaczyna mnie to wytrącać z równowagi.

– Słucham?

– Odkąd wsiedliśmy do samochodu, zachowujesz się zupełnie jak nie ty. Izar Agustin, którego znam, nigdy nie zabrałby mnie na weekend na narty.

– Jestem aż tak zły? – spytał sucho. – Sądziłem, że ostatniej nocy zmieniłaś zdanie na mój temat.

Liliana zarumieniła się, ale nie spuściła wzroku.

– Już z tobą spałam, więc na pewno nie jest to próba uwiedzenia mnie.

Izar miał wrażenie, że Liliana nie jest świadoma tego, że go obraża. Nie sądził, żeby była aż tak perfidna.

– Uwierz mi, że jesteś jedyną znaną mi kobietą, która określiła jakiekolwiek z moich poczynań, łącznie z metodami uwodzenia kobiet, mianem niezręcznych.

– Ty nikogo nie uwodzisz, Izar. Po prostu przychodzisz i bierzesz to, na co masz ochotę – oznajmiła z lekkim wzruszeniem ramion. – Po co tracić czas na uwodzenie, kiedy wszystko, czego zapragniesz, samo pcha ci się w ramiona? Nie winię cię za to, ale tak właśnie jest. Trudno uznać cię za osobę pełną empatii i delikatności.

Wcale nie chciał być empatyczny i delikatny. Martwiło go coś zupełnie innego. Ta kobieta potrafiła do niego dotrzeć. Poruszyć nim. Wcale mu się to nie podobało.

– Odkąd to stałaś się taka nieprzewidywalna? – spytał miękko. – Uwierz mi, wolałem, jak byłaś posłuszna i nie sprawiałaś żadnych kłopotów. W przeciwnym razie interweniowałbym szybciej.

Uśmiechnęła się, ale nie był to szczery uśmiech. Raczej elegancki i nieco protekcjonalny. To był uśmiech dziedziczki wielkiej fortuny.

– Powinnam była wspomnieć ci o tym wcześniej. To była z mojej strony tylko gra.

– Gdyby tak było, nie rumieniłabyś się jak piwonia za każdym razem, kiedy napotkasz mój wzrok. Na twoim miejscu, skarbie, byłbym bardzo ostrożny, żeby nie przeciągnąć struny.

W drzwiach pojawił się pracownik Izara i dał mu znać, że ma paszport Liliany. Izar skinął głową i nakazał startować.

– Spróbuj mnie zrozumieć – powiedziała, kiedy zajął swoje miejsce. – Przez dziesięć lat mnie unikałeś, dlatego nie dziw się, że jestem zaskoczona, kiedy nagle się okazuje, że chcesz spędzać ze mną więcej czasu.

– Powiedziałem ci już, że ta noc pociągnie za sobą konkretne konsekwencje. Nie mówiłem tego dla zabawy.

– Ty nigdy nie mówisz nic dla zabawy. – Jej oczy napotkały jego wzrok. – To wszystko zaczyna brzmieć w moich uszach jak jakaś groźba.

Zignorował ją. Samolot zaczął kołować i nie było już odwrotu. Popełnił błąd, ale niemal natychmiast znalazł rozwiązanie sytuacji, w jakiej się znalazł. Uśmiechnął się do niej, zdając sobie sprawę, że to wszystko bawi go bardziej, niż mógłby się tego spodziewać.

– Pierwsza konsekwencja jest taka, że zostaniesz moją żoną.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Popatrzyła na niego kompletnie zaskoczona. Samolot właśnie w tej chwili zaczął startować, a ona poczuła, jak coś ściska ją za gardło. To nie może być prawda, pomyślała zszokowana. To się nie dzieje naprawdę.

Już sam pomysł, by mogła zostać jego żoną, wydał jej się absurdalny. Nie tylko dlatego, że siedział w tym fotelu taki odległy i zamknięty, przyglądając jej się badawczo. Jeśli miała być ze sobą szczera, nie tak wyobrażała sobie oświadczyny.

− Nie mogę wyjść za mąż − oświadczyła, kiedy już odzyskała głos.

− Nie możesz? – Siedział zupełnie rozluźniony, jakby składanie komuś propozycji małżeństwa było dla niego chlebem powszednim. − Z tego, co się orientuję, jedyne czego wymagasz, to zgoda twojego opiekuna. Mówiąc między nami, przypuszczam, że nie będzie stawiał żadnych przeszkód.

Czyżby Izar usiłował żartować? Nie mieściło jej się to w głowie. Wyprostowała się w fotelu. Czuła się dziwnie. Z jednej strony miała świadomość swojego ciała, z drugiej zaś czuła się, jakby obserwowała całą scenę gdzieś z góry. Izar natomiast był całkowicie spokojny, w pełni opanowany.

− Nie możemy się pobrać – powtórzyła po chwili, kiedy poczuła, że nieco się uspokoiła i może rozmawiać z nim

w miarę normalnie.

– Niby dlaczego?

Sprawiał wrażenie naprawdę zaciekawionego. Liliana zmarszczyła brwi. Pokusa, by skryć się w swojej bezpiecznej skorupie, była ogromna. W tej chwili zrobiłaby wszystko, by móc się ukryć przed jego badawczym spojrzeniem.

Czuła się rozdarta. Zawsze się tak zachowywała i zawsze prowadziło ją to donikąd. Na przykład w szkole. Była tam outsiderką, tą inną, dziwną. A teraz ta noc, kiedy zachowała się zupełnie jak nie ona. Może to nie był jedynie skutek wypitego wina? Może to była jej ukryta natura, która jedynie ujawniła się pod wpływem alkoholu? A może po prostu to w jego obecności potrafiła się tak otworzyć?

Nie mogła znieść myśli, że teraz wszystko mogłoby być jak kiedyś. Że Izar znów zniknie z jej życia i będzie jedynie przypominał o swoim istnieniu sporadycznymi mejlami. Że nawet teraz po tym, co wydarzyło się między nimi, będzie traktował ją jedynie jak swoją podopieczną.

Jakby kiedykolwiek była dla niego kimś więcej.

Owszem zaproponował jej małżeństwo, ale nic nie wskazywało na to, żeby jego stosunek do niej miał się zmienić.

– Ty mnie przecież nawet nie lubisz – powiedziała spokojnie, patrząc mu w oczy. – I, wybacz, że to powiem, ale ja również nie jestem twoją największą fanką.

Na jego ustach pojawił się cień uśmiechu, a ona odczuła to tak, jakby ją polizał. Mimowolnie zadrżała.

– Może nie masz w tej materii zbyt wielkiego doświadczenia, ale zapewniam cię, że jeśli kobieta zachowuje się tak jak ty, kiedy byłaś ze mną, to świadczy o tym, że jednak do pewnego stopnia lubi swojego partnera. – Wzruszył lekko ramionami. – Tak czy tak, nasze małżeństwo będzie jedynie czystym interesem, podobnie jak większość małżeństw, które znam.

– Cynizm nie jest atrakcyjny – ośmieliła się powiedzieć. – Domyślam się, że musiałeś już to usłyszeć od którejś ze swoich rozlicznych kochanek.

Izar roześmiał się prawdziwym szczerym śmiechem. Ten śmiech objął ją, zamknął w ciasnym uścisku tak, że nie była w stanie się ruszyć.

– Nie jestem cyniczny, *gatita*. Jestem jedynie realistą – powiedział poważnym tonem. – Nie oczekuję tego, że się we mnie zakochasz, jeśli tego się obawiasz – zapewnił ją.

– Wydaje ci się, że mogłabym cię pokochać? – spytała, mając nadzieję, że nie zauważył, jak mocno biło jej serce, kiedy padło słowo „miłość”. To niebezpieczne słowo, które tu w ogóle nie miało racji bytu.

– Takie niewinne dziewczęta jak ty zawsze wyobrażają sobie, że wyjdą za mąż z miłości. Kiedy mężczyzna idzie do łóżka z dziewicą, musi się liczyć z tym, że potem będą jakieś roszczenia, obietnice, prośby...

– Możesz być pewien, że z mojej strony nic takiego ci nie grozi.

– Miło mi to słyszeć. Mam nadzieję, że w związku z tym nie będziesz miała żadnych głupich dziewczyńskich obiekcji

przed poślubieniem mnie.

„Dziewczyńskich” to najbardziej protekcjonalne słowo, jakie słyszała. Mogła go zignorować albo rzucić w niego czymś ciężkim. Wybrała to pierwsze.

– Jedyną głupią rzeczą jest to, że w ogóle wspomniałeś o małżeństwie.

Izar siedział bez ruchu, wpatrując się w nią uporczywie. Liliana nie wytrzymała.

– Nie znasz mnie. Ty nawet nie chcesz mnie poznać. Gdyby było inaczej, przez te dziesięć lat zainteresowałbyś się moją osobą.

– Czy to naprawdę konieczne? Ja nie oczekuję, że ty poznasz mnie. Rozmawiamy o małżeństwie, a nie o dokopywaniu się do jakichś głębi.

Liliana zacisnęła pięści tak mocno, że paznokcie wbiły jej się w skórę.

– Czym, twoim zdaniem, jest małżeństwo?

Nie wiedzieć czemu, jego słowa sprawiły, że poczuła się obrażona, żeby nie powiedzieć, zraniona.

– Ponieważ mam wrażenie, że okaże się to nieco bardziej skomplikowane niż twoje dotychczasowe związki. Do tej pory wystarczyło, żeby twoje kobiety miały wysokie obcasy, głęboki dekolt i ładnie prezentowały się u twego boku. One nie zadawały ci żadnych pytań. Nigdy.

I znów ten jego śmiech, który tak na nią działał.

– O związkach damsko-męskich wiesz niewiele, a o związku ze mną nie wiesz nic.

Czy jej się wydawało, czy jego głos zabrzmiał jakoś posępnie?

– Błagam cię, *gatita*, nie zawstydzaj mnie.

Liliana czuła w tej chwili coś zupełnie innego niż zażenowanie. Była wściekła. Miała wrażenie, że za chwilę wybuchnie.

– To były tylko spekulacje. Tak piszą o tobie w gazetach. Zawsze jesteś pokazywany z jakąś modelką wiszącą u twego ramienia. Muszę powiedzieć, że ta rozmowa niekoniecznie sprawi, że zmienię zdanie na twój temat.

– Nie przypominam sobie, żebym pytał cię o zdanie na temat swojej osoby.

– Nie wyjdę za ciebie – oznajmiła stanowczo, wbrew samej sobie. A skoro powiedziała „a”, należało powiedzieć również „b”. – Wolałabym umrzeć niż zostać twoją żoną. I to nie jest żaden melodramat. To fakt.

Oczy Izara zalśniły, ale nic nie powiedział. W tej chwili wszedł do kabiny steward z tacą w ręku. Podał Izarowi drinka, a jej szklankę wody.

– Powiedziałeś mu, żeby nie dawał mi alkoholu? – spytała, kiedy zostali sami.

– Takie są zasady. Nie podaje się młodej damie alkoholu, dopóki sama o niego nie poprosi. – Przechylił lekko głowę na bok i zamieszał swojego drinka. – Moi ludzie są nieźli, ale obawiam się, że nie aż tak, by odczytywać twoje myśli.

Liliana pochyliła się lekko do przodu, spoglądając na niego. Jak mogła dopuścić do tego, by ten człowiek

kiedykolwiek był w stanie ją zastraszyć? Że tak bardzo ją onieśmielał i peszył?

– Powiedz mi, jak sobie wyobrażasz to małżeństwo. Jak twoim zdaniem będzie ono wyglądało?

– Tak jak ta rozmowa – odparł, jakby to było oczywiste. Upił łyk drinka i rozparł się wygodnie w fotelu. – No, może nie do końca tak. Nie mogę powiedzieć, żeby twoja wojowniczość wzbudzała mój szczególny entuzjazm.

– W takim razie sugeruję, żebyś znalazł sobie jakąś inną kobietę, która spełni twoje oczekiwania.

Izar westchnął.

– Oczekuję, że moja żona będzie piękna, skromna i pod każdym względem wyjątkowa. Musi być elegancka nie tylko na pokaz, ale także prywatnie. Żadnego człapania, szmacianych ubrań czy abnegacji. Musi mieć nienaganne maniery i nigdy nie sprawiać wrażenia zmęczonej. Musi być doskonale wykształcona i posłuszna mężowi. Musi wzbudzać zainteresowanie, ale nie wolno jej dążyć do tego, żeby skupiać na sobie uwagę. Nie toleruję publicznych sprzeczek, kwestionowania moich decyzji i bezsensownych negocjacji dotyczących seksu.

– To chyba pozostaje ci ożenić się z dmuchaną lalką.

– Moja żona musi być przygotowana na to, że w każdej sytuacji ma mnie wspierać. Zwłaszcza w interesach. Ale pod żadnym pozorem nie wolno jej myśleć, że jest mi równa.

– Ależ nigdy w życiu! Gdyby tak pomyślała choćby przez chwilę, ziemia zatrzęsłaby się pod twoimi stopami.

Izar uniósł brwi, ale nie zareagował.

– Oczywiście spodziewam się, że urodzi mi potomka. Możemy mieć dwoje dzieci, ale nie więcej. Odziedziczą po mnie imperium, dlatego nie chcę, żeby było ich zbyt wiele.

Liliana pobladła. A przecież jej to nie dotyczyło. Będzie się temu przyglądać z daleka i żałować kobiety, która popełni ten błąd i za niego wyjdzie. Dlaczego więc poczuła w żołądku węzeł?

– Dla mnie małżeństwo jest taką samą umową jak każda inna – stwierdził tym swoim aroganckim tonem, obejmując dłońmi kieliszek z drinkiem. – Pod pewnymi względami jest nawet łatwiejsze od prowadzenia interesów, ponieważ nie zależy od koniunktury na rynku.

– Czy swoim współpracownikom robisz wykłady na temat niebezpieczeństw, jakie niesie ze sobą... seks? Bo jeśli tak, to chyba wkroczę do tego świata biznesu, który do tej pory wydawał mi się taki nudny.

– Bardzo proszę. Nie zapominaj jednak, że obowiązuje w nim ścisła hierarchia. Podobnie jak w małżeństwie. Ja podejmuję decyzje, a ty je akceptujesz. Proste jak drut.

Uniósł kieliszek, jakby oznajmiał, że uważa rozmowę za skończoną. Liliana nie była już w wojowniczym nastroju. Poczuła się nagle, jakby ktoś spuścił z niej całe powietrze.

– Izar. – Poczekała aż na nią spojrzy, co oczywiście chwilę trwało. – Musisz wiedzieć, że żadna kobieta będąca przy zdrowych zmysłach nie zgodzi się na twoje warunki. Powiedzenie, że są obraźliwe, to eufemizm.

I znów kącik jego ust drgnął w uśmiechu.

– Nie doceniasz korzyści, jakie by z niego czerpała.

– Jak dotąd o żadnej nie wspomniałeś. To jakieś średniowiecze, a twoje poglądy zakrawają na skrajny mizoginizm. A to oznacza, że związek z tobą przechodzi z kategorii „nieatrakcyjny” do „absolutnie przerażający”. A to nie jest żadna korzyść.

– Korzyść, moja droga, jest jedna – powiedział z szerokim uśmiechem. – Ja.

Jego słowa zawisły między nimi ponad talerzami z jedzeniem. Liliana poczuła, jak coś w niej mięknie, choć wcale tego nie chciała. Jakby jakaś jej część pragnęła tego zimnego, surowego życia, jakie opisał, choć oczywiście było to niemożliwe. Musiałaby się mocno nienawidzić, żeby się zdecydować na takie małżeństwo. Albo kompletnie postradać zmysły.

Jednak zaprzeczanie, że było dokładnie tak, jak powiedział, nie miało sensu. Choć się tego wstydziła, była nienasycona. Chciała więcej i więcej.

Zbyt dużo czasu spędziła pod jego rozkazami. Nie mogła się teraz poddać. Przecież prawie wcale go nie znała. Owszem, była nim zafascynowana, ale to za mało, by przyjąć propozycję małżeństwa, i to propozycję, która była raczej obelgą niż pochlebstwem.

Kiedy zginęli jej rodzice, miała dwanaście lat. A to oznacza, że ich pamiętała. Widziała mnóstwo fotografii przestawiających ich roześmianych, obejmujących się, siedzących razem naprzeciw kominka. Czysta sielanka. Ale im także zdarzało się posprzeczać. Pamiętała, jak matka

rzucała łatwo tłukącymi się rzeczami. Mimo to zawsze się godzili i byli z tego bardzo dumni. Liliana pamiętała też, jak czasami tańczyli w holu ciasno objęci, z przymkniętymi oczami.

Jej rodzice się kochali. Co do tego nie miała wątpliwości. Podobnie, jak kochali ją. Co więcej, lubili przebywać w swoim towarzystwie. Słuchali się nawzajem. Kiedy któreś z nich wyjechało, często do siebie dzwonili. A po powrocie opowiadali sobie ze szczegółami o tym, co się wydarzyło. Czasami szeptali coś do siebie, nie chcąc, by ich usłyszała. Pamiętała śmiech matki, głęboki głos ojca. Zawsze pobrzmiewała w nim tęsknota, ale dopiero teraz to rozumiała.

Jej rodzice naprawdę się kochali. Nigdy nie wyjdzie za mąż za człowieka, który nie będzie kochał jej tak, jak ojciec kochał matkę. To by oznaczało zdradę. Wierzyła, że takiej właśnie miłości pragnęliby dla niej.

Było jej trochę smutno, że Izar nie postrzegał ich w ten sam sposób. Że ich miłość nie była dla niego inspiracją. Cóż, w końcu był ich partnerem w interesach. Nie miała pojęcia, jakie relacje ich łączyły. Ona była ich córką. Ich spadkobierczynią. Mogła uczcić ich pamięć tylko w jeden sposób.

– Dziękuję – powiedziała grzecznie. Mówienie mu o prawdziwej miłości mijało się z celem. Mogła się jedynie domyślać, jak by na to zareagował. – Obawiam się jednak, że nie skorzystam.

Izar nie wspominał więcej o małżeństwie. Ani podczas lotu przez Atlantyk, ani gdy lecieli nad Europą. Nie mówił nic na ten temat także wtedy, gdy lecieli helikopterem nad Alpami. Mimo to cały czas miała wrażenie, że ten temat wisi między nimi, rzuca cień na wspólny wyjazd i wspaniałe widoki, jakie roztaczały się za oknem samolotu.

Samo Saint Moritz było niezwykle malownicze. Liliana była tu kiedyś ze szkolną wycieczką i pamiętała całą kolekcję niewielkich, ekskluzywnych miejscowości położonych w pobliżu. Te wycieczki miały zaznajomić uczniów z życiem, jakie w przyszłości mieli wieść. Wypieszczone wioseczki usytuowane u podnóża gór, błękitne jeziora, górujące nad nimi szczyty i balsamiczne powietrze sprawiały, że to miejsce było istnym rajem na ziemi. Nie na darmo powstało powiedzenie, że Saint Moritz ma szampański klimat. Hotele należały do najdroższych na świecie, a ich gośćmi bywały koronowane głowy i możni tego świata. To było miejsce tylko dla uprzywilejowanych i bardzo bogatych ludzi.

Willa Izara, jak większość innych, była utrzymana w lokalnym stylu. Zbudowana z drewna i surowego kamienia, w środku była jednak dość nowoczesna. Z wysokich okien roztaczał się przepiękny widok na rozległą dolinę Engadine. Miała też swój prywatny wyciąg krzesełkowy.

Izar przywitał się z obsługą i polecił wnieść do środka bagaż. Znaleźli się sami w przestronnym pokoju, który zajmował niemal cały dół domu, ale Liliana nie czuła się

przytłoczona jego wielkością, gdyż Izar wypełniał swoją osobą niemal całą przestrzeń. W ogromnym kamiennym kominku płonął ogień, a szerokie kanapy, stojące naprzeciw niego, aż prosiły, żeby zwinąć się na nich w kłębek i zasnąć. Liliana nie spała w samolocie i teraz oczy się jej zamykały, ale nie miała śmiałości usiąść na jednej z nich. To byłoby jak poddanie się.

– Jestem wykończony – oznajmił Izar, choć na oko wyglądał całkiem nieźle. Żeby nie powiedzieć: wspaniale. Sprawiał wrażenie zupełnie niewzruszonego tym, co się wokół niego działo, zupełnie jakby był jedną z tych monumentalnych gór, które widać było za oknem. – Idę wziąć gorący prysznic, a potem pójdę odpocząć. Proponuję, żebyś zrobiła to samo.

– Prędzej odgryzę sobie rękę, niż się do ciebie przyłączę – oznajmiła.

– Po co ten dramatyzm! – Powiedział to głosem, w którym dało się słyszeć nutkę humoru. – Czy prosiłem, żebyś się do mnie przyłączyła?

– Prosiłeś, żebym za ciebie wyszła. Kto wie, co jeszcze przyjdzie ci do głowy?

– Wcale nie prosiłem.

Izar się nie poruszył, a ona miała wrażenie, że zrobił się jeszcze większy.

– Nie rzuciłem się przed tobą na kolana, żeby skłamać na temat ogromnego uczucia, jakim do ciebie zapałałem. Po prostu powiedziałem ci, co nastąpi w najbliższej przyszłości.

– To się nigdy nie stanie, Izar. Nigdy. Nie zostanę twoją żoną.

W odpowiedzi wzruszył jedynie ramionami, jakby było mu to obojętne. Albo jakby jej protesty nie miały dla niego żadnego znaczenia.

– Skoro tak mówisz. Kiedy już znudzi ci się udawanie, że podróż luksusowym samolotem do słynnego kurortu w Saint Moritz była takim horrorem, pokojówka pokaże ci twoje pokoje. I na wypadek, gdybyś tego nie zauważyła, jesteśmy niemal na szczycie wysokiej góry, więc raczej odradzałbym próby oddalania się stąd na własną rękę.

Z tymi słowami odwrócił się i odszedł. Nawet za siebie nie spojrzał. Zostawił ją jak niegrzeczne dziecko, od którego oczekuje się, że się uspokoi i wreszcie zacznie słuchać starszych.

Zresztą, dlaczego nie miałby tego od niej oczekiwać? Zawsze była mu posłuszna, dlaczego więc miałby się spodziewać, że teraz będzie inaczej? Dzisiejszej nocy sprzeciwiła mu się po raz pierwszy w życiu. Nic dziwnego, że uznał to za chwilową niesubordynację.

Liliana poczuła się nagle bardzo zmęczona. Nie pamiętała już, kiedy ostatni raz zarwała noc. To nie było w jej stylu. Wbrew samej sobie wzięła do serca słowa Madame i ostrzeżenia Izara przed zrobieniem skandalu. Nigdy zresztą nie miała okazji do tego, aby przeżyć coś podobnego. Czegoś tak bardzo... fizycznego. Miała wrażenie, że ktoś nasypał jej do oczu piasku, czuła ucisk w skroniach, a w ustach całkiem jej wyschło. Może był to

skutek zmiany czasu, może wypitego wina, a może nocy spędzonej w ramionach Izara...

Podeszła do jednego z ogromnych okien i wyjrzała na dolinę Engadine. W łagodnym świetle poranka prezentowała się naprawdę wspaniale. Otoczona z trzech stron górami, była pokryta dziewiczym śniegiem. Liliana nigdy nie chciała wracać w Alpy. Lata spędzone w szkole sprawiły, że miała dość gór.

Nie po raz pierwszy zatęskniła za matką. Tym razem jednak tęsknota była tak silna, że odczuła ją jak fizyczny ból. Przeczytała na jej temat wszystko, co o niej napisano, szukając wszędzie potwierdzenia tego, jak wspaniałą była kobietą. Nie tylko piękną, ale także dobrą i czułą. Zanim poznała swojego przyszłego męża, spotykała się ze znanymi aktorami, członkami królewskich rodów. Choć była Francuzką, z powodzeniem można ją było uznać za obywatelkę świata. Ona na pewno powiedziałaby jej, co należy zrobić, gdy straciło się dziewictwo z najmniej odpowiednim mężczyzną.

Mężczyzną, który chciał ją skazać na małżeństwo jakby żywcem wyjęte z dziewiętnastego wieku.

Jednak matka nie żyła i ona sama była wszystkim, co po niej pozostało.

Zachowywanie się, jakby nadal była dzieckiem, na pewno nie było czczeniem jej pamięci. Nie chciała już być posłuszna Izarowi. Teraz była dorosłą kobietą i tak zamierzała się zachowywać.

Będzie po prostu starała się naśladować swoją matkę. Nie była już dziewicą. Nie musi nikogo okłamywać na temat swojej tożsamości. Nie musi się obawiać przyszłości, która zawsze na nią czekała. Była kobietą w każdym tego słowa znaczeniu.

Nadszedł czas, aby to udowodnić.

Wezwała służącą i poleciła zaprowadzić się do sypialni. Kiedy się już w niej rozgościła, zrobiła sobie długą kąpiel w ogromnej wannie, umieszczonej pod wielkim oknem, z którego roztaczał się widok na Saint Moritz i dolinę. Leżąc w kąpieli, pozwoliła sobie nawet na to, by uronić kilka łez. Czuła się taka samotna. Nikt, a już na pewno nie Izar, nie dowie się o tym, że płacze.

Wiele godzin później Izar stał przy oknie swojego gabinetu, spoglądając na ośnieżone szczyty. Księżyc jasno świecił, sprawiając, że śnieg lśnił w jego blasku niczym najszlachetniejsze srebro.

Nie wiedział, co się z nim dzieje.

Podróże nigdy nie zakłócały mu snu. Wiele czasu spędzał w samolotach, przemieszczając się z miejsca na miejsce. Zazwyczaj wystarczało mu kilka godzin snu na dobę, dlatego zmiany stref czasowych nie robiły na nim większego wrażenia. Dziś jednak po raz pierwszy od bardzo dawna nie mógł zasnąć.

Wiedział dlaczego. To przez Lilianę.

Zupełnie stracił nad sobą kontrolę.

Długo stał pod prysznicem w nadziei, że gorąca woda sprawi, że jego głowa oczyści się z myśli.

Myślenie nie mogło doprowadzić go do niczego dobrego. Owszem, wziął jej dziewictwo i żałował tego. A raczej nie żałował, tylko wiedział, że nie powinien był tego robić. Ale postanowił, że się z nią ożeni, i uważał, że taki układ jest bardzo korzystny. Sytuacja w pewnej chwili wymknęła mu się spod kontroli, ale teraz została już opanowana.

Rozmyślanie o tym w niczym nie pomoże.

Kiedy kolejna próba zaśnięcia okazała się równie bezskuteczna jak poprzednie, poddał się i włączył laptop. Postanowił nadrobić trochę zaległości w pracy. Zajęło mu to kilka godzin, ale, choć był zmęczony, nadal nie mógł zasnąć.

Co się z nim działo? Dlaczego nie był w stanie przestać myśleć o jej pięknym młodym ciele?

Zniechęcony, wyszedł z sypialni i ruszył w kierunku basenu. Zrzucił spodnie i, nie zwlekając, wskoczył do chłodnej wody. Może ona ostudzi jego zapał?

Jej rodzice zapewne nie tak wyobrażali sobie jego opiekę nad nią. On sam zresztą niczego podobnego nie planował. Dlatego właśnie oddał ją pod opiekę ludzi, którzy mogli zajmować się nią lepiej niż on byłby w stanie kiedykolwiek to zrobić.

Pływał tak długo, że ramiona zaczęły mu słabnąć. Owszem, był zmęczony, ale nie oznaczało to, że przestał myśleć o Lilianie.

– To jest niedopuszczalne – powiedział na głos po hiszpańsku, a potem zaklął sążniście w swoim ojczystym języku. A potem jeszcze raz po angielsku.

Nic nie pomogło.

Wyszedł na brzeg i owinął się ręcznikiem.

To minie, pocieszał się. Zawsze mija.

Potrząsnął głową i ruszył schodami do góry. Nie był typem Heathcliffa z *Wichrowych wzgórz*. Brał od życia to, czego pragnął. Był typem mężczyzny dominującego, walczącego, władczego. Był Izarem Agustinem.

On niczego nie pragnął, nigdy za niczym nie tęsknił.

A już na pewno nie za jakąś dziewczyną, która była jedynie kolejnym punktem do załatwienia w jego napiętym harmonogramie.

Nie było powodu, dla którego miałby się znaleźć pod drzwiami jej sypialni, usytuowanej niedaleko jego własnej. Podobnie jak nie było powodu, dla którego miałby otworzyć jej drzwi i wejść do środka. Lecz mimo to zrobił to.

Światło księżyca łagodnym blaskiem oświetlało wnętrze. Ogień w kominku dogasł, a kanapa przed nim była pusta. Jego wzrok pobiegł do ogromnego drewnianego łóżka stojącego pod ścianą.

Izar rzadko przychodził do tego pokoju, a teraz w ogóle już nie będzie tego robił. Zrozumiał bowiem, że już nigdy nie będzie w stanie patrzeć na to łóżko i nie zobaczyć w nim Liliany. Spała. Jej twarz była oświetlona blaskiem księżyca, koc zwinięty na boku, a złote włosy rozrzucone wokół głowy. Nie miała na sobie niczego oprócz koronkowych majtek i Izar z trudem powstrzymał się przed położeniem dłoni na krągłych pośladkach, które spod nich wystawały.

Kiedy znalazł się tak blisko łóżka?

Nie wiedział, ale się nie cofnął. Nie dotknął jej, ponieważ sobie nie ufał.

Jej plecy były szczupłe i gładkie. Spała na brzuchu z rękami wsuniętymi pod poduszkę i zgiętym kolanem. To właśnie najbardziej go uderzyło. Sposób, w jaki spała. Tak głęboko i spokojnie. A on czaił się w ciemności jak jakiś zbir, którym przecież nie był.

Patrzył na nią i umierał z pożądania.

Wypuścił z płuc powietrze i delikatnie przykrył ją kocem.

Potem wyszedł z sypialni Liliany, cicho zamykając za sobą drzwi. Kiedy znalazł się w swoim pokoju, zrozumiał, że nie może się dłużej oszukiwać odnośnie do tego, co się tu działo i co było dla niego kompletnym zaskoczeniem.

Małżeństwo z Lilianą Girard Brooks na pewno było dobrym pomysłem.

Ale zrozumiał teraz, że interesy były ostatnią rzeczą, która zmotywowała go do podjęcia tej decyzji.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Nie możesz więzić mnie tu w nieskończoność – oznajmiła Liliana podczas kolejnego posiłku, który jedli razem dziesięć dni później.

Za oknem padał śnieg i było dość ponuro. Wiał silny wiatr, powodując lokalne zamiecie. Liliana rzeczywiście czuła się jak w więzieniu. Przekłuła widelcem parówkę, wyobrażając sobie, że to Izar.

A może to przez niego miała uczucie klaustrofobii? Może to on sprawiał, że odczuwała dziwny niepokój, którego nie potrafiła nazwać, a który zdecydowanie jej przeszkadzał.

– Czyżby? – Oderwał na chwilę wzrok od laptopa i napił się kawy, którą nazywał *cafe semi largo,* czyli espresso z kroplą mleka, podane w małej filiżance. Codziennie rano sprawdzał pocztę z różnych zakątków świata i odpowiadał na mejle. – A mnie się wydaje, że już to zrobiłem.

– No cóż, pozostaje mi mieć nadzieję, że w końcu ci się to znudzi – powiedziała z westchnięciem.

Izar lekko się uśmiechnął.

– Jestem znany z różnych rzeczy, *gatita* i uwierz mi, rezygnowanie z tego, czego chcę, nie jest jedną z nich.

Spojrzał na nią twardo. Odczuła to spojrzenie niemal jak fizyczny dotyk. Zrobiło jej się gorąco. Była przekonana, że Izar dokładnie zdaje sobie sprawę z tego, jakie wrażenie na niej robi.

– Przecież nie musisz tego robić – powiedziała, wpatrując się dla bezpieczeństwa w talerz. – Mówiłam ci milion razy, że to, co się wydarzyło w moim mieszkaniu...

– Wiem, wiem, mówiłaś.

Prawda była taka, że nawet, jeśli był świadomy tego, że Liliana powoli dostaje szału, będąc tu uwięziona razem z nim, nie dał tego po sobie poznać. Każdego ranka przychodził na śniadanie po porannej wizycie w siłowni albo na basenie i po prysznicu. Liliana już zapoznała się z jego rozkładem dnia. Wiedziała, że atletyczne ciało nie jest mu dane raz na zawsze, tylko że pracuje na jego utrzymanie jak każdy normalny człowiek. Wcale jej to nie przeszkadzało.

Skazana na pobyt w willi Liliana postanowiła wykorzystać ten czas na zdobycie tylu informacji na jego temat, ile było możliwe. Miała nadzieję, że jeśli pozna go lepiej, to lepiej go także zrozumie.

Jednak jak dotąd nie udało jej się odkryć jakichś dziwnych zwyczajów, które mogłaby uznać za przykre czy odrażające.

Po wspólnym śniadaniu szedł do swojego gabinetu na drugim piętrze, gdzie zajmował się prowadzeniem firmy. Ich firmy. Zabierało mu to większą część dnia. Prowadził długie telefoniczne rozmowy po hiszpańsku, angielsku, francusku albo niemiecku. Siedząc w salonie na pierwszym piętrze, słyszała jego głos, gdy mówił w jednym z tych języków. Kiedy znów pojawiał się na dole, był świeżo wykąpany. To, co robił, zamknięty za drzwiami swojego pokoju, pozostawało dla niej tajemnicą. Nocami leżała

w łóżku, zastanawiając się, co mógł robić. Jakoś nie mogła sobie wyobrazić Izara Agustina obcinającego sobie paznokcie u nóg. Albo leżącego na łóżku z paczką chipsów i oglądającego telewizję.

Jej samej często zdarzało się śmiać, ale nigdy nie zdołała sprawić, żeby on poczuł się w jej towarzystwie swobodnie i miło. Zawsze wychodził z sypialni o tej samej godzinie, nienagannie ubrany, w całym majestacie swojej władzy i męskości.

Ale ona już wiedziała.

Wiedziała, jak smakuje. Wiedziała, jak to jest czuć na sobie jego silne, umięśnione ciało, i jak to jest czuć go w swoim wnętrzu. Wiedziała, jak to jest być zamkniętą w jego uścisku i dotykać dłońmi jego wspaniałej piersi.

Tyle tylko, że te wspomnienia bardziej jej szkodziły, niż pomagały.

„Jesteś pewna, że nie uprowadził cię żaden obcy?" – spytała ją w którymś z mejli Kay.

Liliana leżała zwinięta na jednym z ogromnych foteli z książką i filiżanką gorącej czekolady. Za oknem zapadał grudniowy zmierzch i choć przebywała tu wbrew swojej woli, czuła się całkiem dobrze.

„To zależy do definicji obcego" – odpisała przyjaciółce. Rozejrzała się po przestronnym pokoju, z którym zdołała się już całkiem nieźle zaznajomić i który polubiła. Może taki właśnie był plan Izara.

„Uprowadzenie przez obcego" było doskonałym określeniem tego, co się wydarzyło.

Izar usunął z jej starego mieszkania wszystko, co do niej należało, łącznie z naczyniami w kuchni i rekwizytami w łazience, których kiedykolwiek dotykała. Jej przyjaciółki obudziły się następnego dnia i stwierdziły, że po Lilianie i jej rzeczach nie ma śladu.

Oczywiście były zaniepokojone.

Kiedy drugiego dnia po przyjeździe do Szwajcarii wpadła do biura Izara, oskarżając go o to, że celowo próbuje wystraszyć jej przyjaciółki na śmierć, zachował stoicki spokój.

– Pomyślały, że stało mi się coś złego. Nie mogą tak po prostu zapomnieć o moim istnieniu, jakbyśmy się nigdy nie znały.

– Liliano, uwierz mi, nie mogłaś pozostać w tym miejscu – powiedział, nie zadawszy sobie nawet trudu, żeby oderwać wzrok od ekranu komputera. – Uspokój się.

– Możesz być pewien, że jak tylko będę mogła, natychmiast wrócę do Nowego Jorku.

Tym razem Izar spojrzał na nią z uwagą.

Nie odezwał się słowem.

Mówiła sobie, że czuje się tu, jakby była zamknięta w więzieniu. Ale czy rzeczywiście tak było? Odłożyła książkę i zapatrzyła się na widok za oknem. Jeśli tak, to dlaczego ani razu nie podjęła próby ucieczki? Przecież nikt jej nie pilnował. Mogła zejść do doliny i wyruszyć w drogę do Nowego Jorku. Dlaczego więc tego nie zrobiła? Nie potrafiła na to odpowiedzieć. A może raczej nie chciała. Wolała sobie wmawiać, że czeka na właściwy moment.

Łatwiej było powiedzieć przyjaciółkom, że została uprowadzona przez obcego. „Nic mi nie jest, doskonale się bawię”. Cóż innego jej pozostało? Zrozumiała, że przyjdzie jej spędzić w Szwajcarii więcej czasu, niż początkowo sądziła. Jak mogła im wytłumaczyć postępowanie Izara? Swojego opiekuna, którego tak naprawdę nie znała?

Izar nigdy nie był łagodny i delikatny. Nie znał litości. Ale stanowił osnowę, wokół której plotło się jej życie.

Gdy tylko przyjechali do Saint Moritz, kupił jej całą garderobę. Wszystko pochodziło od znanych projektantów. Znała te marki. Znała doskonale skrojone fasony, szlachetne materiały i piękne kolory. Oczywiście, że je znała. W końcu była ostatnią z rodu Girardów.

– Pamiętaj, że jesteś córką swojej matki – oznajmił, stojąc w przestronnym foyer. Serce Liliany biło tak mocno, że miała wrażenie, jakby chciało się wyrwać z jej piersi. – Czas tego dowieść.

Pierwszego wieczora w willi dwa razy ją odesłał, zanim uznał, że jest odpowiednio ubrana. Dopiero wtedy pozwolił jej usiąść do stołu.

– Niewiele mam okazji, żeby założyć te wykwintne ubrania – powiedziała. Nie była i nigdy nie będzie swoją matką. I żadne wykwintne kreacje tego nie zmienią. – Nie jestem Kopciuszkiem, tylko zwykłą dziewczyną.

– Jesteś Lilianą Gerard Brooks – poprawił ją. – Urodziłaś się po to, żeby nosić takie ubrania.

Zacisnęła ręce w pięści i spojrzała na nie. Odczuwała żal, niepokój i strach. Całą frustrację skierowała przeciw niemu.

– Nie jestem typem kobiety, która się tak ubiera. Uważam, że te ubrania do mnie nie pasują. Wyglądam w nich jak dziecko przebrane w ciuchy dorosłego.

– Zachowujesz się jak nadąsane dziecko.

Izar siedział naprzeciw niej i spoglądał srogo. Jak zawsze, gdy prowadzili formalną rozmowę.

– Jeśli jednak zapomni się na chwilę o twojej skrzywionej minie, którą nie wiadomo z jakiego powodu wciąż przybierasz, można dostrzec w tobie piękną kobietę, którą w rzeczywistości jesteś. Zapewniam cię, że jesteś stworzona do tego, by nosić takie ubrania. – Izar uniósł pytająco brew. – Naprawdę nie chcesz wyglądać jak dzieło sztuki, Liliano? Wolisz być przeciętna jak reszta twoich znajomych?

Jak miała mu wytłumaczyć to wszystko, co teraz czuła? Swoją całą historię, tęsknotę, żal? Jak miała mu powiedzieć, że czuje się w tych sukienkach nieswojo?

– Jeśli przeciętność oznacza to, że będę mogła sama decydować o sobie i być wolna, to wybieram przeciętność – odparła bez wahania.

– Nie myśl tyle o swojej wolności, *gatita*. Pomyśl raczej o swojej spuściźnie.

No tak, Izar miał jeden cel: uczynić z niej perfekcyjną żonę. Sporo czasu zajęło jej zrozumienie tego, że pobyt tutaj to inny rodzaj więzienia, na jaki ją skazał.

– Nie jesteś moim Frankensteinem – oznajmiła buńczucznie. Cały obiad poświęcił na pouczanie jej, jak powinna rozmawiać z mężczyznami, których będzie

spotykała przy różnego rodzaju okazjach, towarzysząc mu w pracy.

– Nie możesz pociąć mnie na kawałki i zszyć od nowa według własnej wizji.

– Naprawdę uważasz, że chciałbym cię pociąć na kawałki? – Nie cierpiała, kiedy jego głos stawał się taki spokojny i cichy. Zupełnie jakby przywoływał do porządku niegrzeczne dziecko. – Sądziłem raczej, że pokazuję ci, gdzie jest twoje miejsce w świecie.

– Ale to jest twój świat, nie mój!

Izar nie zadał sobie trudu, żeby odpowiedzieć. Wiedziała dlaczego. Ponieważ każdy dzień był kolejnym ustępstwem na jego rzecz. Coraz bardziej lubiła te ubrania. Miękkie spodnie, kaszmirowe swetry, cieniutką wełnę. Wszystko to tak bardzo różne od tego, co nosiła do tej pory. A kiedy któregoś wieczora założyła czekającą na nią w sypialni wieczorową suknię, poczuła się jak inny człowiek. Zaczęła się staranniej czesać i zwracać większą uwagę na buty i dodatki. Powoli, ale konsekwentnie zaczęła patrzeć na siebie oczami Izara.

Nie musiał nic robić. Ona sama powoli przekształcała się w kobietę, jaką pragnął w niej widzieć. W perfekcyjną żonę.

Dziś na przykład założyła fioletową suknię spiętą na jednym ramieniu, podczas gdy drugie pozostało odsłonięte. Upięła włosy w skomplikowany kok, pozwalając, aby tylko kilka kosmyków opadało swobodnie na ramiona. Założyła do tego diamentowe kolczyki, które niegdyś należały do jej

matki. Posunęła się nawet do tego, że skropiła nadgarstki ulubionymi perfumami.

Nie pytała, po co zadaje sobie ten trud. Celowo unikała konfrontacji z samą sobą. Zeszła na dół szerokimi schodami, u stóp których stał Izar. On sam miał na sobie ciemny garnitur, w którym prezentował się niezwykle elegancko, choć jednocześnie swobodnie i nieco nonszalancko. Jak książę z bajki, o jakim dziewczęta nie śmią nawet marzyć.

Kiedy szła, nie spuszczał z niej wzroku. Jego uwagę przykuło zwłaszcza głębokie rozcięcie sukni, sięgające niemal do połowy uda. Liliana chciała coś powiedzieć, żeby przerwać tę pełną napięcia ciszę. Wiedziała, że kiedy tak na nią patrzył, nie powinna milczeć. To było zbyt ryzykowne.

Mimo to nie odezwała się słowem.

Kiedy zeszła, w bardzo formalny sposób podał jej ramię. Omal się nie roześmiała. Przecież to, co robili, było głupie. Mieszkali w tym samym domu, mogli więc jeść w zwykłych ubraniach. To była jakaś gra, jakaś zabawa.

Mimo to nie roześmiała się.

Ogarnął ją dziwny rodzaj podniecenia, euforii, sprawiając, że poczuła się dziwnie ożywiona. Kiedy mieszkała w Nowym Jorku, nigdy się tak nie czuła. Bez wątpienia miało to związek z mężczyzną, który szedł obok niej. I z suknią, która opinała jej ciało, pieszcząc je przy każdym ruchu. I z ramieniem, którego się trzymała, czując pod palcami ciepło i siłę.

Kiedy zaprowadził ją do stołu i odsunął krzesło, miała wrażenie, że unosi się w powietrzu. Przekonywała samą siebie, że to z głodu, ale wystarczyło jedno jego spojrzenie, by zrozumiała, jaka jest tego przyczyna. To pragnienie, jakie dostrzegła w jego ciemnych oczach. To sposób, w jaki się jej przyglądał. Jakby znał jej każdą myśl i każde uczucie i jakby chciał wykorzystać je przeciwko niej.

Izar wcale nie zamierzał przerywać panującej ciszy. Liliana miała wrażenie, że za chwilę eksploduje.

– Jak poznałeś moich rodziców? – Nie zamierzała o to pytać, ale nie znała odpowiedzi na to pytanie, a chyba powinna. Oczywiście wiele na ten temat czytała, ale to wcale nie musiała być prawda. – Zdałam sobie sprawę, że zupełnie nie mam pojęcia, jak to się stało, że zostaliście wspólnikami.

Przez chwilę miała wrażenie, że dostrzegła w jego oczach zaskoczenie, ale jeśli nawet, to szybko je ukrył. To było właśnie najdziwniejsze. Przekonała się, że im więcej czasu z nim spędza, tym trudniej jej rozszyfrować jego zachowania.

– Twoja matka była wielką fanką futbolu – powiedział po chwili. – Można powiedzieć, że uwielbiała piłkę.

Wniesiono pierwsze dania i Liliana miała czas, żeby przetrawić to, co usłyszała. Wiejski pasztet z sosem korzennym i piklami oraz kosz świeżo pieczonego chleba. Choć miała pusty żołądek, skoncentrowała się na Izarze.

– Naprawdę? – Jakoś nie bardzo potrafiła wyobrazić sobie matkę z wymalowaną twarzą, śpiewającą zagrzewające do

gry piosenki. Dla niej była ikoną mody i elegancji. – Jesteś pewien?

Tym razem na twarzy Izara pojawił się wyraz pełen czułości. Nigdy wcześniej nie widziała, by tak wyglądał. Na żadnej z fotografii, a już na pewno nie wtedy, kiedy pojawił się w jej sypialni w dniu urodzin. Nabrała nawet przekonania, że ten człowiek nie jest zdolny do odczuwania czy okazywania czułości.

– Twój ojciec wolał rugby, ale matka była fanatyczką piłki nożnej – potwierdził Izar. Czyżby na jego ustach pojawił się uśmiech? – Kiedy skończyłem grać i zająłem się biznesem, odnalazła mnie. Podobała jej się moja gra i zaciekawiło ją, co robię po zakończeniu kariery. Myślę, że to była wymówka. – Uśmiechnął się uśmiechem, którego nigdy przedtem u niego nie widziała. Nie sądziła nawet, że jest zdolny tak się uśmiechać. – Odkąd się poznaliśmy, wszystko się zmieniło.

Liliana omal się nie udusiła.

– Chcesz powiedzieć, że ty i moja matka...

Popatrzył na nią, a potem wybuchnął śmiechem.

– Ależ skąd! Twoja matka była dla mnie bardzo miła, ale niczego ode mnie nie chciała. Powinnaś zrozumieć, że to było dość niezwykłe.

– Rozumiem. Kobiety zazwyczaj najchętniej pożarłyby cię żywcem.

W jego oczach pojawiło się coś, na widok czego Liliana poczuła, jak budzi się w niej pożądanie. Pospiesznie

odwróciła wzrok w nadziei, że nie zauważył tego, co się z nią dzieje.

– Zdziwiłabyś się, do czego są zdolne. Czasami bez żadnej żenady składają mi bardzo jednoznaczne propozycje. Uwierzysz?

Liliana nagle zdała sobie sprawę z tego, że Izar sobie z niej żartuje. Że ten inny, żartujący i śmiejący się Izar, najzwyczajniej w świecie się z niej nabija. Jakaś jej część za tym tęskniła, zwłaszcza wtedy, gdy samotna i opuszczona czekała na każdą wiadomość od niego, ale teraz nie mogła tego znieść.

I nie miała pojęcia dlaczego.

– Ale moja matka do takich nie należała – powiedziała, zdając sobie sprawę, jak oschle to zabrzmiało.

Izar spojrzał na nią uważnie, ale nic nie powiedział.

– Umówiliśmy się na kolację w Berlinie. – Wzruszył ramionami. – Okazało się, że doskonale się rozumiemy. Że mamy podobne zapatrywania na biznes i podobne plany. To wyglądało na zrządzenie losu.

– Sądziłabym raczej, że wielki Izar Agustin należy do ludzi, którzy wierzą w samego siebie, a nie w ślepy los. – Skąd w jej głosie ta gorycz? Czyżby była zazdrosna o kolację, którą zjadł z jej matką, gdy ona sama była jeszcze małą dziewczynką? – A może mówisz to po to, żeby inni poczuli się gorzej, a sam naprawdę w to nie wierzysz?

Popatrzył na nią przez dłuższą chwilę.

– Jeśli ty sama masz o sobie niskie mniemanie, Liliano, mogę poradzić ci tylko jedno. – Nie spuszczając z niej

wzroku, sięgnął po kieliszek z winem. – Przestań.

– Dziękuję za radę. Na pewno z niej skorzystam. To rada, jaką może dać mężczyzna twojego pokroju. Taki, któremu nie przyjdzie do głowy, że niektórzy ludzie nie są tak uprzywilejowani i nie rodzą się z takimi zdolnościami jak oni.

Izar zamrugał, a potem jego twarz przybrała kamienny wyraz.

Znów to zrobiłaś, usłyszała w głowie cienki głos. Znów sprawiłaś, że sposępniał.

– Izar... – zaczęła, bo pożałowała, że to powiedziała.

Jednak spojrzał na nią w taki sposób, że natychmiast przerwała.

– Naprawdę czasami zastanawiam się, co się dzieje w tej twojej głowie.

Nie poruszył się, nie podniósł głosu, nie złapał jej za rękę i nie potrząsnął nią. Mimo to miała wrażenie, że ją zmiażdżył. Wrzucił do ognia. Wyrzucił przez okno.

– Nie mów mi o przywilejach i zdolnościach. Urodziłem się w więziennej celi. Moja matka nie miała męża i była uznana za osobę z marginesu. Narkotyki nie pomagały. Powiedziano mi, że miałem dużo szczęścia, że nie zostałem sprzedany na czarnym rynku jak wiele innych dzieci. Dziwne, ale ja sam wcale nie uważałem się za szczęściarza. Kiedy miałem dwa lata, matka wyszła z więzienia. Wychowałem się na ulicy, w slumsach. Porzuciła mnie, gdy miałem cztery lata. Jej brat, choć niechętnie, wziął mnie do

siebie. Wcale nie chcieli takiego bękarta jak ja, ale więzy krwi zobowiązywały.

– Nie chciałam...

Izar zignorował ją. Jego oczy płonęły, a usta były wykrzywione w dziwnym grymasie.

– Miałem piłkę. Godzinami kopałem ją o ścianę budy, w której mieszkaliśmy. Kopałem, uciekając ulicami przed policją, księżmi i tymi, którzy mnie ścigali. Nie robiłem nic innego. Byłem tylko ja, moja piłka i kipiąca we mnie złość. Wszystko, co mam, osiągnąłem ciężką pracą. Wszystko okupiłem moją krwią i potem. Stworzyłem człowieka, jakim jestem, i stworzyłem świat, w którym żyję. A kim ty jesteś? Co ty zrobiłaś? Poza stwarzaniem mi problemów?

– Izar, proszę. Bardzo mi przykro. Nie myślałam, co mówię.

– Najwyraźniej.

Liliana była poruszona. Napiła się wina, żeby nieco się uspokoić.

– Co się stało z twoją matką? – spytała i natychmiast tego pożałowała. – Jeśli nie chcesz, nie musisz...

– Nie mam pojęcia. – Jego głos zabrzmiał głucho, ale był pozbawiony złości. Uznała to za dobry znak. – Niewykluczone, że wciąż żyje. Albo przedawkowała i jej ciało nie zostało nawet zidentyfikowane. Nie powiem, żeby mnie to szczególnie interesowało.

Po jego słowach zapadła długa cisza. Słychać było jedynie dźwięk sztućców uderzających o talerze. W tle sączyła się klasyczna muzyka. Świece migotały, a za oknem słychać

było wiejący silnie wiatr. Elegancka kolacja była zupełnie nieudana.

– Cieszę się, że zaprzyjaźniłeś się z moimi rodzicami. Miło mi myśleć, że jadaliście w Berlinie kolacje i było wam ze sobą dobrze.

Kiedy się w końcu odezwał, nie patrzył na nią.

– Twoi rodzice byli bardzo dobrymi przyjaciółmi, Liliano. Nie ma dnia, żebym nie żałował ich śmierci.

Liliana zrozumiała nagle, że Izar miał rację, twierdząc, że jest zepsuta i skoncentrowana na sobie. Nigdy dotąd nie przyszło jej do głowy, że Izar też coś stracił. Że był związany z jej rodzicami silniej, niż sądziła. Że się przyjaźnili. I że on też mógł cierpieć po ich odejściu.

Jak mogła nie zastanowić się nad tym, dlaczego to właśnie jemu powierzyli rolę opiekuna swojej jedynej córki? Nie świadczyło to o niej dobrze.

Wniesiono kolejne potrawy i miała wrażenie, że Izar nieco się uspokoił. Jego oczy nie ciskały już gromów, a po jakimś czasie zaczął ją nawet zabawiać rozmową tak, jak robił to każdego wieczora. Liliana odczuła niewymowną ulgę.

– Nie zdawałam sobie sprawy, że kiedy skończyłeś z piłką, stałeś się światowej sławy ekspertem od dobrych manier i mody – powiedziała lekko, uśmiechając się. – Jesteś człowiekiem obdarzonym wieloma talentami.

– Chcę się jedynie dowiedzieć, czego nauczono cię w tej twojej szkole – odezwał się normalnym głosem. Nie wiedzieć czemu, Liliana odebrała to jako osobiste zwycięstwo. – Jak na razie mam wrażenie, że płaciłem

astronomiczne sumy zupełnie za nic. Równie dobrze mogłabyś mieszkać gdziekolwiek w Europie i zdobywać edukację na ulicach.

– Jakoś udało mi się dostać na studia. Może egzaminatorzy uznali, że moja wiedza ma większe znaczenie niż umiejętność uśmiechania się do starych, często obleśnych mężczyzn, którzy mają coś zasponsorować.

Spodziewała się, że Izar zrobi jakąś kąśliwą uwagę, jak to miał w zwyczaju, ale nic podobnego się nie stało. Dziś wieczór wszystko było inaczej. Wstał od stołu i przez chwilę stał nieruchomo, groźnie. Jego spięte ciało emanowało siłą i agresją. Serce Liliany zaczęło bić mocniej.

– Rozumiem, że może ci się to wydawać jakimś nieporozumieniem – powiedział cicho. – Ale jestem tu po to, by zaspokoić twoje potrzeby, Liliano. Mam cię przekształcić w niezwykłą, niepowtarzalną kobietę, którą będzie podziwiał cały świat. Chcę, by pragnął cię każdy mężczyzna, a każda kobieta chciała być tobą. Nie dokonam tego, jeśli będziesz mieszkać w Bronxie i pić piwo jak zwykły człowiek.

– Nigdy nie robiłam niczego podobnego! – zaprotestowała. – Nawet nie lubię piwa.

– Mam wrażenie, że twoje pochodzenie i majątek są dla ciebie ciężarem. Że czujesz się ofiarą własnego nazwiska. Masz wszystko: młodość, urodę, fortunę, doskonałe pochodzenie, całe życie...

– Moje życie? – Wyprostowała się w fotelu i spojrzała mu w oczy. – Owszem, miałam szczęście, że urodziłam się w takiej rodzinie. Ale nie zapominaj, że w wieku dwunastu lat zostałam sierotą. A potem oddano mnie pod opiekę człowieka, dla którego byłam jedynie problemem i który odesłał mnie do jakiegoś więzienia. Może tobie wydaje się to błogosławieństwem, ale mnie nie. Przykro mi.

– Wiem, że zostałaś sierotą. Ale nie mogłem nic zrobić, żeby ci ulżyć. Nikt nie mógł. Zamiast tego odesłałem cię do miejsca, w którym spędzałaś czas z członkami królewskich rodzin i arystokracją. Płaciłem twoim opiekunom ogromne sumy, żebyś była zdrowa i szczęśliwa. Co innego mogłem ci zaoferować? Zupełnie mnie nie znałaś, jak więc miałem się do ciebie zbliżyć?

– Chciałam jedynie...

Nie ośmieliła się dokończyć. Nie wiedziała już, co miałaby mu powiedzieć. Ta rozmowa prowadziła donikąd. Zresztą teraz ich wzajemna relacja uległa zmianie. Nie byli już opiekunem i podopieczną. Ta zmiana miała brzemienne konsekwencje i nie sposób było tego nie zauważyć.

Liliana wstała i stanęła po drugiej stronie stołu. Wiedziała, że powinna w jakiś sposób go uspokoić albo po prostu zakończyć tę rozmowę i wyjść. Jednak nie była w stanie tego zrobić. Czuła się dziwnie ożywiona i radosna.

Nigdy nie widziała Izara w takim stanie. Jego ciemne oczy płonęły. Był spięty i z trudem nad sobą panował. A kiedy odsunęła się od stołu, odsłaniając przy tym fragment uda, jego wzrok przylgnął do niego jak magnes. Wiedziała, co

oznacza to spojrzenie. Widziała je już w swoim mieszkaniu, kiedy po nią przyszedł.

I nagle wszystko się zmieniło.

Cały świat, a przede wszystkim ona sama.

Być może nie znała się na mężczyznach. Izar był jej jedynym. Ale jednego była pewna: pragnął jej.

Zrozumiała, że w tej chwili marzy tylko o tym, żeby jej dotknąć. To dlatego wstał. I dlatego był taki wściekły. Stracił panowanie nad sytuacją.

Tak była zajęta porównywaniem się z własną matką, że nigdy nie zastanowiła się nad słowami Izara. A on wielokrotnie powtarzał jej, że jest piękna. Owszem, słyszała to, ale uważała, że to tylko część jego strategii zmierzającej do uczynienia z niej światowej kobiety.

A jeśli nie chodziło tylko o to? Jeśli ten niewiarygodnie atrakcyjny mężczyzna naprawdę uważał, że jest piękna? Jeśli sposób, w jaki jej dotykał w Bronxie, wyrażał jego prawdziwe uczucia? A jeśli nie chodziło o to, że on jest Izarem Agustinem, a ona Lilianą Girard Brooks, tylko po prostu mężczyzną, który pożąda kobiety?

Wiedziała, że tak właśnie jest. Była tego pewna, jak niczego w życiu.

Wszystko się wówczas zmieniło. Kiedy ją rozebrał i ujrzał nagą, nie kazał się jej przykryć. O nie, nie odwrócił od niej wzroku, nie wyszedł z pokoju.

Jak to możliwe, że zrozumienie tego zajęło jej tak dużo czasu?

– Dlaczego się uśmiechasz? – spytał zza stołu. Wściekły i pełen pożądania.

Liliana uśmiechnęła się szeroko i patrząc mu prosto w oczy, odpowiedziała na jego pytanie.

– Ponieważ właśnie zdałam sobie z czegoś sprawę, Izar. To nie ty masz tu władzę. Ja ją mam.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Izar pozwolił, by Liliana zaszła mu za skórę, i nie potrafił sobie z tym poradzić.

Ten wieczór od początku był inny niż wszystkie. Nigdy dotąd nie rozmawiał z nikim o swoim dzieciństwie. Nigdy nie opowiadał o matce i o tym, jak dorastał. Dlaczego więc wyznał to wszystko Lilianie?

Musiał w jakiś sposób uwolnić się od jej czaru, który najwyraźniej na niego rzuciła. Uspokoić się i dojść ze sobą do ładu. Coś, czego nie musiał robić od bardzo dawna.

Chciał wstać od stołu i pójść na siłownię albo na basen, żeby się zmęczyć. Miał nadzieję, że wysiłek fizyczny pozwoli mu opanować emocje. Jednak wtedy Liliana się poruszyła. Widok jej nagiego uda zupełnie pozbawił go sił.

Izar Agustin był bezradny.

A ona uśmiechnęła się tak, jakby zdawała sobie z tego sprawę.

Jego mała podopieczna.

Patrzyła na niego jak kobieta. I to nie byle jaka kobieta. Ubrana w elegancką suknię, uczesana w klasyczny kok, pachnąca, z oczami umalowanymi w sposób, który sprawiał, że wyglądała tajemniczo i niezwykle pociągająco. Wiedział, że jest piękna. W końcu jej matka była jedną z najatrakcyjniejszych kobiet w Europie, jeśli nie na świecie. Mimo to aż do dzisiaj nie zdawał sobie sprawy

z tego, jaką siłę ma jej uroda. Była jak ukryta w muszli perła. Odpowiednia oprawa sprawiła, że jej naturalna uroda i blask stawały się w pełni widoczne. Tak bardzo, że patrzenie na nią aż bolało.

Nie miał wątpliwości, że księżniczka Agustin Brooks Girard dojrzała do tego, aby zasiąść na tronie.

Powinien być tym podekscytowany.

On jednak odczuwał zupełnie coś innego. Palącą żądzę, która sprawiała, że z największym trudem powstrzymywał się przed tym, żeby nie rzucić jej na stół i nie wziąć.

– Co powiedziałaś? – spytał, z trudem rozpoznając własny głos.

Uniosła brodę i spojrzała mu wyzywająco w oczy.

– Nie możesz mnie zmusić do tego, bym za ciebie wyszła – powiedziała wyniośle tonem, którego nigdy wcześniej u niej nie słyszał. – I doskonale o tym wiesz. Wydaje ci się, że będę ci posłuszna tylko dlatego, że do tej pory tak było. Prawda jest jednak taka, że jesteś jedynie moim opiekunem. Nikim więcej. – Uniosła ramię, które było odsłonięte, i Izar był w stanie myśleć jedynie o tym, jak bardzo chciałby je teraz pocałować. – Jeśli chcesz zostać moim mężem, powinieneś mocno się postarać, żeby zrobić na mnie wrażenie.

To była odmowa.

Liliana odłożyła serwetkę na stół i ruszyła w stronę drzwi, jakby zamierzała tak po prostu zakończyć ten wieczór.

Izar nie myślał. Spędził ostatni tydzień na rozmyślaniach i nic sensownego z tego nie wynikło. Zamiast tego chwycił

Lilianę za ramię i odwrócił ją ku sobie. Och, jak dobrze było poczuć pod palcami jej skórę! Pasowała do jego uścisku jak ulał. Jak marzenie.

– Dokładnie o tym mówiłam... – zaczęła, a jej oczy ciskały gromy.

Ale Izar nie miał ochoty na rozmowę. Zbyt dużo już dziś powiedział. I to komu? Swojej podopiecznej. Powiedział jej rzeczy, których nikt nie powinien usłyszeć. To było niedopuszczalne.

Przyciągnął ją do siebie i bez zbędnych słów pocałował.

Zachłannie i władczo.

Smakowała lepiej, niż pamiętał. Była lepsza niż najlepsze wino. Była słodka i była jego. Boże, dopomóż mi. Wystarczył jeden dotyk jego ust, żeby była całkowicie jego.

Moja, usłyszał w głowie jakiś głos. Cała moja. Nie miało znaczenia, co wiedziała czy powiedziała. Należała do niego.

Chciał więcej.

Liliana jęknęła i to wystarczyło, żeby ogarnął go płomień. Poczuł, jak jej ramiona obejmują go za szyję i przyciągnął ją jeszcze mocniej. Chciał więcej. Znacznie więcej.

Potrzebował więcej.

Zanurzył dłonie we włosach Liliany, rozplatając misternie ułożony kok. Cały czas ją całował, jakby nie był w stanie oderwać się od jej ust.

Nigdy się nią nie nasyci. Ta myśl powinna być dla niego ostrzeżeniem, ale ją zignorował. Posadził Lilianę na stole i dopiero wtedy oderwał się od jej ust. Jej policzki płonęły, a oczy lśniły jak dwie gwiazdy.

Izar uklęknął przed nią, zdając sobie sprawę, że nigdy czegoś podobnego nie robił. Ale to było coś zupełnie innego. Nie zamierzał się jej oświadczyć. Chciał ją zjeść, niczym zły wilk. Przy niej stawał się dzikim zwierzęciem.

– Izar... – szepnęła. Jej pierś unosiła się gwałtownie, a oczy pociemniały. Oparł dłonie na jej biodrach i poczuł, jak drży. Jednak się nie odsunęła. Nie sprawiała wrażenia spłoszonej czy niepewnej. Wręcz przeciwnie. Patrzyła na niego wyzywająco, jakby doskonale wiedziała, czego pragnie.

– Uważaj, *gatita* – ostrzegł ją.

Chwyciła brzeg stołu, pokazując, że jest mu posłuszna. Izar wydał pomruk zadowolenia. A potem wolno podciągnął sukienkę, odsłaniając jej wspaniałe nogi. Szczupłe, gładkie, piękne. Podobnie jak cała reszta.

Matka Liliany była raczej elegancka i dobrze ubrana niż piękna. Natomiast ona była po prostu wspaniała. Najbardziej niezwykła i piękna kobieta, jaką znał.

I, co ważniejsze, należała do niego.

Kiedy uniósł jej sukienkę, wydała z siebie cichy jęk. Nie potrzebował innej zachęty. Pochylił głowę i zanurzył ją między nogami Liliany.

Tym razem wydała z siebie krzyk. Wsunął dłonie pod jej pośladki i zaczął ją ssać. Pieścił ją niespiesznie, rozkoszując się każdym dotykiem, pocałunkiem, liźnięciem. Była jego.

Zawsze będzie. Nigdy jej nie puści. Nie pozwoli, aby jakikolwiek inny mężczyzna czerpał z tej krynicy.

Kiedy poczuł, że dłużej już nie wytrzyma, po postu szarpnął cienką koronkę majtek i zerwał je z niej. Liliana ciężko oddychała. Izar objął ją za biodra i przyciągnął do siebie.

– Izar... – Jej głos zabrzmiał jakoś nienaturalnie, dziko. Zupełnie jakby to nie była ona.

– Cii, *gatita* – mruknął, głosem napiętym z pożądania. – Zaraz zobaczymy, kto tu ma władzę.

Wsunął w nią język i zaczął nim poruszać.

Smakowała jak ambrozja. Poczuł we włosach jej palce. Próbowała odciągnąć jego głowę, powstrzymać go. On jednak nie przestawał. Bawił się z nią tak długo, aż poczuł, jak jej mięśnie tężeją.

Karał ją i kochał. Smakował i torturował. Był uszczęśliwiony, kiedy bezwstydnym ruchem podała biodra do przodu, aby wyjść na spotkanie jego języka.

Aż wreszcie eksplodowała.

Jej ciało drżało przez długą chwilę, zanim się uspokoiła.

Izar pomyślał, że nigdy nie była taka piękna jak w tej chwili. Naga, z odrzuconą do tyłu głową, leżąca na jego stole. I nigdy nie była bardziej jego.

Całkowicie i bezapelacyjnie jego.

Nie zważając na potrzeby swojego ciała, wstał i pozwolił jej się ubrać. Nie chodziło o to, aby uwolnić się od napięcia, jakie odczuwał. Chodziło o władzę. Powiedziała, że ma nad nim władzę. Wyciągnął rękę i podtrzymał ją, kiedy próbowała wstać, i zachwiała się. Zupełnie jakby nogi

odmówiły jej posłuszeństwa. Kiedy nieco oprzytomniała, spojrzała na niego i zmarszczyła brwi.

Oczywiście, że je zmarszczyła.

– Bardzo mi się spodobała ta rozmowa na temat władzy, jaką rzekomo nade mną posiadasz – powiedział leniwie. Liliana zarumieniła się. Dobry człowiek zapewne by się z tego nie ucieszył, ale Izar nigdy nie chciał być dobry. Chciał być niezależny, bogaty i chciał mieć władzę. I dopiął swego. – Musimy ją powtórzyć. Może wtedy, jak twój oddech nieco się uspokoi.

Podszedł do drzwi, mając pełną świadomość faktu, że jeśli teraz nie wyjdzie, weźmie ją tu na stole.

Była pokonana. Była jego. Patrzyła na niego z taką pierwotną tęsknotą, że aż odczuł, jak coś ściska go w piersiach. Kusiło go, żeby się poddać i sprawić sobie rozkosz.

Zbyt długo jednak dominował w świecie biznesu. Wiedział, czym ryzykuje. Przez cały czas traktował ją, jakby była niezwykle krucha i delikatna. Jakby wymagała tego, by się nią zająć. Liliana wiedziała już, na czym polega jej siła. Zasmakowała jej. A nie ma nic bardziej oszałamiającego niż posmak władzy.

Ciekawe, ile czasu zajmie jej zrozumienie, że taka siła to broń obosieczna.

– To niczego nie zmienia – powiedziała głosem, w którym dało się słyszeć rozleniwienie. Izar nawet nie próbował ukryć uśmiechu. – Musisz to wiedzieć. Znam prawdę na ten temat. Na temat nas. Ciebie.

– Skoro tak twierdzisz... Tak czy tak, ślub będzie na Boże Narodzenie, *gatita*. Jutro rozpoczniemy przygotowania.

Z tymi słowami wyszedł, zostawiając ją rozedrganą i niepewną. Pełną nowych informacji, które należało przemyśleć.

Następy dzień był jasny i pogodny. Liliana powinna być uszczęśliwiona faktem, że po dwóch tygodniach pobytu w willi Izar wreszcie podjął decyzję, że wyjdą na dwór.

Jednak nie była w stanie cieszyć się czymkolwiek.

Nie spała całą noc. Jej ciało było rozbudzone, a w dodatku czuła się skrępowana własną bezwstydnością i brakiem zahamowań.

Jak mogła pozwolić mu to zrobić? Gdzie ona miała rozum?

Rzucała się na łóżku bez końca, aż w końcu wstała. Wyjrzała przez okno na zasypaną śniegiem dolinę. Powinna wyjść na dwór, żeby przewietrzyć głowę. Jak mogła tak żywo reagować na każdy najmniejszy gest Izara? Jak mogła pozwolić na to, by jej dotykał?

Doczekała ranka, wzięła prysznic i, jak zwykle, zeszła na śniadanie. Zupełnie, jakby nie była w stanie się powstrzymać. Jakby przyciągał ją do siebie, nawet będąc w innym pokoju.

Weszła do jadalni i zatrzymała się. Pokój skąpany był w słońcu i nawet posępny Izar wyglądał w tym świetle jakoś pogodniej i radośniej niż zwykle. Gdyby miała być ze sobą szczera, powinna powiedzieć, że wyglądał wspaniale. Zachwycająco. Jak zwykle nienagannie ubrany, emanował

siłą i męskością. Cóż mogła poradzić na to, że na jego widok jej ciało ożywało i zaczynało żyć własnym życiem?

– Masz zamiar stać tak cały ranek? – spytał lekko, nie odrywając wzroku od tabletu. – Trzeba było mnie ostrzec, że masz skłonności aktorskie. Niech zgadnę. Ten występ będzie się nazywać „Dzień bez kłótni jest dniem straconym”.

Powitał ją mniej więcej tak jak każdego ranka. Bo dla niego nic się nie zmieniło.

Ona natomiast miała wrażenie, że wszystko jest inne. Że cały świat inaczej wygląda. A może to ona sama się zmieniła? Może to on ją zmienił?

– To się musi skończyć – oznajmiła. Złożyła ramiona na piersiach i spojrzała na niego wyzywająco.

– Jeśli masz na myśli to zabójcze spojrzenie i nieatrakcyjny wyraz, jaki przyjęła teraz twoja twarz, to się zgadzam.

– Nie żartuję. Jestem już zmęczona tobą i...

– Co? – Odstawił tablet na bok i przyszpilił ją spojrzeniem. – Co cię tak zmęczyło? Orgazmy na stole w jadalni, podczas których krzyczałaś wniebogłosy, czy też to, że powiedziałem ci kilka rzeczy, których wolałabyś nie usłyszeć? A może jedno i drugie?

Tego się nie spodziewała. Sądziła, że raczej zmieni temat albo znów zacznie ją pouczać, że na takie intymne rozmowy musi być odpowiedni czas i miejsce. A nie, że podejmie wezwanie i będzie czekał na jej reakcję.

Przełknęła z trudem. Ten błysk w jego oku niepokoił ją. A jeszcze bardziej niepokoiło ją to, że czuła się bezpieczna, tylko gdy była w jego ramionach. Jak wczoraj, gdy mocno chwycił ją za biodra i przyciągnął do siebie. I gdy zaczął ją pieścić, dając jej tak wielką rozkosz, że czuła ją jeszcze dzisiaj.

Nie, musi z tym zerwać. Nie może nieustannie go pragnąć.

– Wcale nie krzyczałam.

Izar jedynie się uśmiechnął.

Po śniadaniu polecił jej stawić się w holu o określonej godzinie. Zrobiła, o co prosił, choć tym razem było inaczej. Nie miała poczucia, że bezwolnie poddaje się jego kolejnej zachciance.

– Załóż sportowe ubranie – powiedział, kiedy wychodzili z jadalni. – I nie zapominaj proszę, że to jest Saint Moritz, a nie jakaś zapyziała górska wioska w Kolorado, gdzie brodaci młodzi ludzie chodzą we flanelowych koszulach i mówią do siebie „bracie”.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

– Masz wyglądać elegancko, szykownie i olśniewająco, *gatita*. To nie jest czas na to, aby lansować twój studencki sposób ubierania się.

To, co irytowało ją najbardziej, to fakt, że gdy studiowała, rzeczywiście chciała identyfikować się ze swoimi przyjaciółkami. Chciała być taka jak one. A teraz okazało się, że podziela punkt widzenia Izara, co niezmiernie ją irytowało.

Zrozumiała, że bardzo odpowiadają jej doskonale uszyte ubrania z drogich materiałów. Czuła się w nich dużo lepiej niż w luźnych bawełnianych ciuchach, jakie nosiła w Nowym Jorku. Wystarczyły dwa tygodnie spędzone w towarzystwie Izara, żeby całkowicie zatraciła poczucie własnej tożsamości.

A może właśnie na odwrót? Może je odnalazła? Masz to we krwi, podpowiadał jej wewnętrzny głos, który usilnie próbowała zignorować.

– Jeśli nie chcesz, żebym pokazała się w jakiejś beznadziejnej bluzie, po prostu mi powiedz. To nie jest takie trudne. Zresztą i tak założę, co będę uważała.

Nie śmiała jednak pojawić się w luźnej bluzie i wytartych dżinsach. Wybrała grube legginsy i prostą wełnianą sukienkę. Założyła do niej apaszkę i krótki żakiet, a do tego parę butów na śnieg wykończonych futerkiem.

Wyglądała tak jak wszystkie celebrytki, które oglądała na ulicach Saint Moritz.

– *Estas bella* – mruknął Izar na jej widok.

Nie mogła oszukiwać samej siebie i wmawiać sobie, że te słowa nie sprawiły jej przyjemności. Sama świadomość, że był z niej zadowolony, wystarczyła, żeby poczuła w środku przyjemne ciepło.

Wsiedli do range rovera, który czekał na nich na podjeździe.

– Myślałam, że na tę górę można się dostać tylko helikopterem albo na nartach – powiedziała, kiedy kierowca ruszył wąską drogą, po obu stronach której piętrzyły się

wysokie zaspy śniegu. – Powiedziałeś, że nie można się stąd wydostać samochodem.

Izar uniósł brwi i rzucił jej spojrzenie spod ciemnych okularów, które miał na sobie.

– Skłamałem. Ale to przecież nie ma żadnego znaczenia. Wciąż jeszcze się nie zadeklarowałaś, prawda?

– Miałam wrażenie, że jednak tak – odparła, czując, jak policzki zaczynają jej płonąć. Mimo to wytrzymała jego wzrok, jakby od tego zależało jej życie. Najwyższy czas, żeby przestała zachowywać się jak dziecko. – Czyż nie tym właśnie była ostatnia noc?

Nieoczekiwanie Izar uśmiechnął się i znów poczuła w środku znajome ciepło.

– Nie całkiem, *gatita* – powiedział miękko. – Nie całkiem. Ale nie zależy mi na tym, żeby cię więzić. Udowodnij mi, że mogę ci zaufać, a będziesz mogła wyjeżdżać stąd w każdej chwili.

– Jak mogę ci coś podobnego udowodnić, skoro nie chcesz mi wierzyć? Ty nie chcesz mi ufać, ty chcesz mnie kontrolować.

– Gdybym ci ufał, nie musiałbym cię kontrolować – odparł prosto.

– Chcesz, żebym za ciebie wyszła. A to oznacza, że ja mam ci zaufać. Jak mam to zrobić, skoro ty nie ufasz mnie? Twoje motywy nie są do końca jasne.

– Wręcz przeciwnie. – Wyciągnął rękę, żeby ją przytrzymać, ponieważ samochód wszedł w ostry zakręt,

i już ją tam zostawił. – Chcę, żebyś została moją żoną. Czy to nie wystarczy? Mam zacząć śpiewać i tańczyć?

Liliana upewniła się, że kierowca ich nie słyszy. Wiedziała, że powinna odsunąć rękę Izara, ponieważ niezrobienie tego mógłby odebrać jako zaproszenie, ale... nie chciała.

I w tym tkwił cały kłopot. Chciała się mu poddać. Chciała robić to, czego od niej wymagał. Byle tylko jej dotykał. To była odpowiedź na wszystkie pytania, o zadaniu których marzyła w ciągu tych lat, w których przesyłał do niej sporadyczne mejle.

Chciała, żeby Izar ją pokochał.

Nie!

Czy zupełnie oszalała? O czym ona myśli? Oczywiście, że tego nie chce. Zresztą Izar nie był mężczyzną zdolnym kogokolwiek pokochać.

Nie mogła też zgodzić się na jego warunki. Na totalne poddanie się jego woli, które, zdaniem Izara, było nieodłączną składową małżeństwa. To byłoby z jej strony samobójstwo.

– Moim zdaniem tobie zależy jedynie na interesach. Po to chcesz się ze mną ożenić. To nie jest prawdziwe małżeństwo.

– Od kiedy to jesteś ekspertem w dziedzinie małżeństwa? To doprawdy zaskakujące, zważywszy fakt, że przez ostatnie lata nie byłaś w żadnym związku. Chyba że ukrywałaś coś przede mną, podobnie jak ukrywałaś miejsce swojego zamieszkania?

– Nic podobnego. – Liliana wiedziała, że Izar ją prowokuje. Wyjrzała przez okno na zamarznięte jezioro i ośnieżone góry. – Pragnę takiego związku, jaki łączył moich rodziców. Miłości i partnerstwa. Nie zgodzę się na nic innego.

Izar westchnął i Liliana pożałowała, że to powiedziała. Teraz zapewne powie coś, co sprawi, że jej wspomnienia o rodzicach zostaną zbrukane. I po co jej to było? I tak nie zdoła go do niczego przekonać. Był jak wykuty z kamienia. Niereformowalny.

– To, co łączyło twoich rodziców, było wyjątkowe – oznajmił ku jej zaskoczeniu. Po tonie jego głosu poznała, że niechętnie dzielił się z nią tymi wspomnieniami. – Nie możesz tak po prostu siedzieć i czekać na to, że przydarzy ci się coś podobnego, *gatita*. Możesz w ten sposób stracić całe życie.

Nie przestając wyglądać przez okno, uniosła brodę.

– Wolę czekać całe życie, niż zgodzić się na coś, co będzie jedynie namiastką prawdziwego uczucia i prawdziwego związku.

– Moim zdaniem znacznie sensowniej jest pobrać się z praktycznych pobudek. – Ujął jej dłoń, natychmiast budząc w niej burzę uczuć. Instynkt nakazywał cofnąć rękę, ale nie zrobiła tego. Nie była w stanie. Kiedy jego duża, ciepła dłoń obejmowała jej własną, czuła się jak w niebie. – Wspólne cele, wspólne interesy.

– Zapewne masz na myśli pięćdziesiąt procent udziałów w firmie. – Jej głos ział jadem. – To nie to samo.

Izar uśmiechnął się do niej promiennie.

– Podzielę się z tobą surowymi realiami, *gatita*. Będziesz musiała spróbować tego miodu.

– Naprawdę nie wiem, co tu jest takiego surowego. Jak dotąd nie powiedziałeś mi nic, co wydałoby mi się trudne do pokonania.

Zdecydowanie powinna usunąć rękę, ale nie mogła.

– Jesteś piękna i bardzo bogata – oznajmił spokojnie i wcale nie chciał, żeby zabrzmiało to jak komplement. – Jeśli mi odmówisz, spędzisz resztę życia, uciekając przed mężczyznami, którzy będą starali się to wykorzystać. Czy będą chcieli cię zdobyć z powodu twoich pieniędzy? A może zechcą mieć w kolekcji kolejną piękną buzię i boskie ciało? Albo intryguje ich to, że twoi rodzice byli tacy znani i zmarli tak młodo?

Chciała wyrwać rękę, ale jej nie pozwolił.

– Nikt nie będzie mnie chciał dla samej mnie – oznajmiła gorzko. – Oczywiście, że nie. Jak mogłabym sądzić, że jest inaczej?

– Być może ktoś taki się znajdzie, tylko skąd ty będziesz mogła o tym wiedzieć?

Liliana wyrwała rękę i tym razem jej na to pozwolił. Cały czas czuła na skórze jego dotyk. Powinna być wściekła, czuć się obrażona, ale gdzieś w głębi ducha marzyła o tym, że powie jej słowa, które, była tego pewna, nigdy nie przejdą mu przez gardło. I było jej smutno, bardzo smutno z powodu tego, że tak bardzo chciała je usłyszeć.

– Chcesz powiedzieć, że powinnam się zgodzić na twoją propozycję, ponieważ wiem, jak nisko mnie cenisz?

– Nie, *gatita*. Wyjdziesz za mnie, ponieważ nie masz innego wyjścia. To jedyna sensowna opcja, niezależnie od tego, jak bardzo ci się nie podoba. Wierz mi, pogodzisz się z tą myślą. Wiem, bo znam cię lepiej niż ty sama siebie.

– Wiem, że tak myślisz, ale to nie znaczy, że tak jest, Izar.

– Jestem przekonany, że mam rację – odparł lekko. – W przeciwnym razie, jak mógłbym tak łatwo sprawić, że krzyczysz wniebogłosy, kiedy się ze mną kochasz?

Ich samochód zatrzymał się przed wejściem jednego z hoteli i Izar się uśmiechnął. Zupełnie, jakby zdawał sobie sprawę z tego, że niezależnie od tego, czy chciała to przed sobą przyznać, czy nie, Liliana była wobec niego całkowicie bezsilna.

Och tak, pomyślała, patrząc na jego rozpromienioną uśmiechem twarz. On o tym doskonale wie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Grudzień powitał ich śniegiem i mrozem. Z całego świata zjechali narciarze, żeby celebrować rozpoczęcie sezonu. Samo Saint Moritz wyglądało jak bożonarodzeniowa kartka: lśniło od lampek i związanych ze świętami ozdób.

I wbrew samej sobie, wbrew wcześniejszym postanowieniom, że pozostanie wobec Izara niewzruszona, Liliana nie była w stanie oprzeć się świątecznemu nastrojowi.

– Jestem zdumiony, że twój stosunek do mnie tak bardzo się zmienił, *gatita* – powiedział któregoś ranka, kiedy siedzieli razem przy śniadaniu. – Można by pomyśleć, że doznałaś jakiegoś urazu głowy.

Liliana objęła dłońmi filiżankę z kawą i uśmiechnęła się. Wyjrzała przez okno na zasypaną śniegiem dolinę.

– Ćwiczę okazywanie wdzięczności.

Przez chwilę patrzył na nią w milczeniu, a potem przeniósł wzrok na tablet. Jego usta drgnęły i Liliana stłumiła uśmiech. Zupełnie, jakby nie było między nimi żadnych animozji.

– Tak długo, jak będziesz robiła to równie czarująco, nie mam nic przeciw temu – mruknął po chwili.

Wmawiała sobie, że jest jej to zupełnie obojętne i że wcale nie robi tego dla niego. Prawda jednak była taka, że cieszyło ją, że Izarowi podoba się jej zachowanie. I, jeśli

miałaby być ze sobą zupełnie szczera, zależało jej na jego aprobacie bardziej, niż była skłonna to przed sobą przyznać.

Zupełnie, jakby chciała go w sobie rozkochać, co oczywiście nie było prawdą. Ale kusiło ją, żeby zobaczyć, jak by to było, gdyby Izar ją kochał.

Postanowiła, że nie będzie wszczynać awantur o najmniejszy drobiazg. Dyskutowanie na temat tego, kto ma nad kim władzę, nie miało sensu. Spędzało jej tylko sen z powiek. Zamiast tego zaczęła czerpać przyjemność z tego, jak wzrok Izara ciemniał, gdy wchodziła do pokoju, i jak jego usta lekko drgały, co dowodziło, że wciąż nie jest mu obojętna.

Mogłoby mi to wystarczyć, pomyślała podczas jednej z wycieczek.

Wizytowali jeden ze sklepów sprzedających ekskluzywne dodatki. Izar rozmawiał przez telefon, a kiedy skończył i wszedł do środka, jego wzrok natychmiast powędrował w jej stronę.

Jakby poza nią nikt na tym świecie nie istniał.

Uśmiechnęła się mimowolnie. Miała nadzieję, że nie dostrzegł, jak zadrżała.

Niezależnie od tego, co mówił o ich małżeństwie i jak, jego zdaniem, miało być zimne, on sam z pewnością nie był zimny.

Nie żeby rozważała poważnie jego propozycję.

Wiedziała, że to niebezpieczna gra. Wiedziała, że nie powinna udawać, że się poddała. Izar należał do ludzi,

którzy biorą to, co im się oferuje. Mimo to nie była w stanie oprzeć się pokusie, by choć trochę zanurzyć się w świecie, który dla nich tu stworzył.

Tutaj, z nim, mogła być sobą.

Co więcej, w otoczeniu tych pięknych gór i krajobrazów Izar Agustin, jej surowy opiekun, zdawał się bardziej skłonny uznać ją za piękną kobietę. A nawet, widząc, jak na nią patrzył, ona sama była skłonna uwierzyć, że to prawda.

Już dawno uznała, że nigdy nie stanie się ikoną piękna i elegancji, jaką była jej matka, po co więc zadawać sobie zbędny trud? Uznała, że to przegrana sprawa i przestała się tym dręczyć.

Izar natomiast sprawił, że zechciała spróbować jeszcze raz. Co więcej, przekonał ją, że wcale nie musi próbować. Że wystarczy, by zaakceptowała siebie taką, jaką jest, i już.

Dziedziczka Brooksów. Córka swojej matki. Spadkobierczyni korony, o której zawsze myślała, że jej nie pasuje.

Tłumaczyła sobie, że to nie będzie trwać wiecznie. Że nie ma sensu walić głową w mur, którego i tak nie przebije. Nadchodziły święta, a ona była w jednym z najpiękniejszych miejsc na ziemi. Mogła się tym cieszyć i udawać, że świat poza tym miejscem nie istnieje.

Izar zapewne spodziewał się, że będzie z nim walczyć i że będzie mu się sprzeciwiać. Tym bardziej postanowiła go zaskoczyć. Nie da mu tego, czego się spodziewa.

Przekonywała samą siebie, że to jest przemyślana strategia, a nie zwykłe poddanie się.

Izar rozpoczął robienie planów związanych ze ślubem. Okazało się, że jest z tym całkiem sporo zamieszania. Wyjazdy do Paryża do krawcowej, zarezerwowanie sali balowej, co w szczycie sezonu wcale nie było łatwe, i całe mnóstwo innych rzeczy, które jej nie przyszłyby do głowy. Nie miała siły się z nim kłócić, choć cały czas była przekonana, że ślub się nie odbędzie. Ale dopóki nie zdoła się stąd wydostać, sprzeciwianie się mu nie miało większego sensu.

Jedno było pewne: im więcej Izar jej dotykał, im częściej ją całował, tym mniejszą miała ochotę go opuścić.

Jej zachowanie wprawiało go w zakłopotanie i choćby dlatego warto było być mu posłuszną.

Dopiero kiedy leżała sama w ogromnym łóżku, była w stanie wyznać przed sobą prawdę. Łatwo było się mu poddać. Zbyt łatwo. Zupełnie, jakby staczała się z wysokiej góry tylko przy udziale grawitacji, bez żadnej pomocy ze swojej strony.

Nie wyjdę za tego człowieka, niezależnie od tego, co on na ten temat myśli, powtarzała sobie wielokrotnie każdego dnia.

Izar natomiast konsekwentnie realizował swój plan. Coraz częściej razem wychodzili, coraz częściej pokazywali się w towarzystwie i ich zdjęcia coraz częściej pojawiały się w prasie.

– Nie możemy iść na ten lunch – oznajmiła któregoś dnia pięć dni przed Bożym Narodzeniem, kiedy zaprosił ją do restauracji. Byli w centrum miasta i, choć nie było jeszcze

ciemno, kolorowe lampki świeciły na nich ze wszystkich stron. – Zbyt dużo tam dziennikarzy.

– A jakie to ma znaczenie?

Nie spodobał jej się jego beztroski ton.

– Powinniśmy być ostrożniejsi, Izar.

– Za kilka dni zostaniesz moją żoną. – W jego głosie usłyszała jakiś mroczny ton, jakby do końca jej w tej materii nie ufał. – Jak bardzo ostrożni powinniśmy być twoim zdaniem?

– Nie musimy się tak ostentacyjnie pokazywać – przekonywała go.

Podszedł bliżej, zmuszając ją, żeby podniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

– Nie to miałam na myśli – powiedziała pospiesznie, będąc pewna, że za sekundę spyta ją, o co konkretnie jej chodzi.

Izar patrzył na nią długo i uważnie. Liliana miała świadomość wszystkiego, co działo się wokół. Jasnych świateł. Ostrego powietrza i zapachu świeżego śniegu. Tłumu ludzi wokół nich, głównie narciarzy, ale także zwykłych turystów. Była świadoma wszystkiego, ale kiedy Izar podniósł rękę i delikatnie, bardzo delikatnie dotknął jej policzka, odniosła wrażenie, że ulica, na której stali, nagle przestała istnieć.

Miał na rękach cieniutkie skórzane rękawiczki, przez które czuć było ciepło jego ciała. Liliana nie mogła się powstrzymać i przytuliła do tej ręki policzek.

Była pewna, że usłyszała, jak ostro wciągnął powietrze do płuc.

Choć dotykał tylko jej policzka, czuła go wszędzie. Zupełnie jakby nie znajdowali się na ulicy, tylko w jakimś bardziej intymnym miejscu.

– Cieszę się, że wreszcie zaczynasz się zachowywać rozważnie – powiedział w końcu. Jego czy pociemniały, a usta były bardzo blisko jej własnych. – Ale zastanawiam się, jakie motywy tobą kierują, kiedy mówisz, że nie chcesz być widziana przez paparazzi.

– Jak to jakie? – spytała niemal szeptem. Izar cały czas dotykał jej twarzy, a ona nie zrobiła nic, żeby to przerwać. Chciała, żeby to trwało wiecznie. – Po prostu nie przywykłam do zainteresowania mediów, to wszystko.

– W takim razie udowodnij to.

Propozycja była kusząca. Wiele razy oglądała w prasie i w internecie jego zdjęcia w towarzystwie pięknych kobiet. Zapewne nie była jedyną, która zastanawiała się, jakby to było skupić na sobie jego uwagę. I teraz właśnie się to działo. Tu, na środku ulicy w Saint Moritz, w grudniowy wieczór, który poprzedzał najdłuższą noc w roku.

Oczywiście była odporna na jego urok. Tak sobie przynajmniej mówiła.

Ale mimo to czuła, że jest podekscytowana.

– W jaki sposób? – spytała, uśmiechając się do niego promiennie, żeby pokryć zmieszanie. – Jeśli to oznacza, że mam się rozebrać, to wolałabym jakieś bardziej ustronne miejsce. Nie bardzo też wyobrażam sobie, jak miałabym ci

publicznie okazać przywiązanie. Mogę mieć z tym pewien problem. Przez te wszystkie lata skutecznie mnie tego oduczyłeś.

Izar opuścił rękę. Wiedziała, że spędzi pół nocy, leżąc w łóżku i rozpamiętując to, jak źle się poczuła, kiedy przestał jej dotykać.

– Ale jeśli chcesz, żebym ci coś udowodniła, Izar, to bardzo proszę, zróbmy to.

– Nie ma potrzeby puszczać fajerwerków ani robić przedstawienia, *gatita*. – Jego twarz jak zwykle była posępna, ale oczy lśniły jak dwa diamenty. – Potrzebuję krótkiej i konkretnej odpowiedzi.

Sięgnął do kieszeni i wyjął z niej małe czerwone pudełeczko opatrzone złotym logo znanego jubilera.

Odczuła nagłą potrzebę, by uciec stąd najdalej jak się da. Dopóki jeszcze mogła to zrobić. Dopóki jakaś jej część wiedziała, że powinna uciec. Serce waliło jej jak oszalałe i ogarnęło ją jakieś złe przeczucie.

Zignorowała je.

– Spójrz na mnie – powiedział cicho, ale zdecydowanie.

Wokół toczyło się życie, ludzie rozmawiali, śmiali się, ale dla niej istniał tylko Izar.

Jak zawsze, szepnął jakiś głos w jej wnętrzu.

Wydawało jej się, że wypowiedziała jego imię, ale w rzeczywistości nie wydała z siebie żadnego dźwięku. Miała wrażenie, że unosi się nad ziemią, choć tak naprawdę mocno stała stopami na chodniku.

– *Gatita*? Zostaniesz moją żoną?

Zrozumiała, że fakt, że ją o to spytał, był prezentem. Niczego jej nie rozkazał ani nie oznajmił, tylko spytał. Nie polecił, żeby założyła pierścionek, tylko go jej oferował.

Otworzył wolno pudełko i pokazał jej zawartość. Liliana zaniemówiła. Piękny diament otoczony wiankiem drobniejszych kamieni lśnił tak mocno, że przyćmił blaskiem stojącą za Izarem ogromną, rozjarzoną setką lampek choinkę. Był niezwykły. Tak piękny, że brakowało słów, by go opisać.

Nigdy wcześniej nie pragnęła tak bardzo jak teraz dotknąć jakiegoś klejnotu. Nie zdawała sobie sprawy, że można czegoś tak bardzo pragnąć.

Nie mogła go przyjąć. Gdyby kazał jej go wziąć, to co innego. On jednak jej zaproponował. Spytał, czy zechce zostać jego żoną. A to oznaczało, że mogła mu odmówić. Musiała to zrobić.

Izar milczał. Nie musiał nic więcej mówić.

Czekał.

Miała wrażenie, że mógłby tak czekać całą wieczność. Nie sprawiał wrażenia zaniepokojonego tym, jakiej odpowiedzi mu udzieli. Był spokojny i dostojny jak góry, które miał za plecami. Niewzruszony. Był pewien swego.

Był pewien jej.

Zwłaszcza jej.

– Izar.

Jego imię zabrzmiało w jej ustach jak modlitwa.

Przechylił lekko głowę na bok. Jego oczy lśniły równie mocno, jak diament, który trzymał w ręku. Otworzyła usta,

żeby raz na zawsze z tym skończyć. Żeby wreszcie się od niego uwolnić.

Jednak z jej ust wydobyło się zupełnie inne słowo, niż zamierzała.

– Tak.

Gdy tylko znaleźli się w domu i wysiedli z samochodu, Izar natychmiast wziął ją w ramiona. Pierścionek, który wsunął jej na palec, zalśnił w świetle, przypominając mu o tym, że Liliana jest jego i cały świat może to zobaczyć.

Zgodziła się za niego wyjść. Wsunął jej na palec pierścionek i ta prosta czynność sprawiła, że jego życie w jednej chwili uległo całkowitej przemianie.

Mówił sobie, że zachowuje się śmiesznie. Że przecież jest osobą racjonalną i kierującą się w życiu rozumem. To była część jego planu. Od dawna chciał to zrobić, ponieważ w ten sposób upiekłby dwie pieczenie przy jednym ogniu.

Musiał przyznać, że nie do końca ufał Lilianie. Nie wiedział, jaką prowadzi grę, ale nie zamierzał w nią grać. Spodziewał się, że mu odmówi. Nie wiedział, dlaczego ją spytał, czy zechciałaby za niego wyjść. Stał z tym pudełkiem w ręku, czekając na jej odpowiedź. Gdyby mu odmówiła, pocałowałby ją namiętnie i wtedy na pewno zgodziłaby się na wszystko.

Ale ona powiedziała „tak”.

Więc zrobił to, co na jego miejscu zrobiłby każdy normalny mężczyzna. Wziął ją w ramiona i namiętnie pocałował. Był pewien, że gdyby zobaczył ten pocałunek w gazecie, nie byłby zadowolony.

Ale niczego nie żałował.

Szli przez dom, gasząc światła, które służba zostawiła dla nich zapalone, a Liliana trzymała głowę na jego ramieniu.

Nie zadawał jej więcej pytań. Po prostu zaprowadził ją na górę prosto do swojego pokoju. Posadził na łóżku. Siedziała wyprostowana z jego pierścionkiem na palcu i ogniem w oczach. Musiał użyć całej swojej silnej woli, żeby się na nią nie rzucić i nie wziąć jej jak dzikie zwierzę, którym obiecał sobie nigdy się nie stać.

Skoncentrował się na niej.

Nadal jej nie ufał. Nie wierzył w jej wizję małżeństwa, pełną tych dziwnych uczuć, o których mówiła. Chciał tylko, żeby mu była posłuszna i żeby mógł sprawować kontrolę nad firmą. Jasno jej to powiedział.

Jednak z niewiadomych powodów mógł myśleć jednie o tym, jak bardzo jej pragnie. Jakby tylko to, że jej dotknie, mogło go uratować.

Zanurzył palce w jej jasnych gęstych włosach, przeciągnął kciukiem po pełnych ustach. Ściągnął jej przez głowę tunikę, którą miała na sobie, tak że została jedynie w legginsach i wysokich butach.

– Zdejmij to – polecił głosem, który zabrzmiał, jakby był nieznajomą osobą. Sprawiał wrażenie zdesperowanego.

Jej to jednak nie przeszkadzało. Zdjęła buty, a potem zsunęła legginsy i rzuciła je na podłogę.

Stała przed nim ubrana jedynie w mały pierścionek z brylantem.

Biżuteria, która nie miała żadnego znaczenia. Tak sobie przynamniej mówił, choć jego ciało zdawało się twierdzić zupełnie inaczej. Ono doskonale wiedziało, co ten pierścionek oznacza.

Liliana jest jego. To słowo dźwięczało mu w uszach, jakby ktoś je wykrzyczał. Cała jego.

Zrzucił pospiesznie ubranie, nie zważając na to, co się z nim stanie. Kiedy się wreszcie od niego uwolnił, wziął ją na ręce i pozwolił, żeby oplotła go nogami.

I zatracił się w niej zupełnie.

Wreszcie mógł jej posmakować, poczuć ją. Podłożył ręce pod jej pośladki, żeby ją podtrzymać, i zaczął całować z taką pasją, jakby nigdy jeszcze nie całował kobiety.

Liczyło się tylko to, co się właśnie działo. Liczyła się tyko Liliana.

Wcale nie starał się zapanować nad tą namiętnością.

Upajał się nią, jakby nigdy nie miał się nasycić. Pociągnął ją na łóżko i po chwili leżał już na niej, przyciskając się do jej miękkiego ciała. Liliana lizała go w szyję, jakby także nie mogła się nim nasycić.

Obrócił się na plecy; teraz on był pod spodem. Lizała go po piersiach, doprowadzając do szaleństwa. W końcu jej usta znalazły drogę do jego ust.

Izar nie był w stanie czekać już ani chwili dłużej. Wziął ją gwałtownie i namiętnie.

Była jego.

Ponownie zmienił ich pozycję, by znów znaleźć się na górze. Niespodziewanie Liliana uśmiechnęła się do niego

tak promiennym uśmiechem, innym od tych, którymi zazwyczaj go obdarzała, że na jego widok aż go coś zabolało w piersiach.

Objęła dłońmi jego twarz, jakby chciała zapamiętać jej kształt. Poczuł na skórze dotyk pierścionka i pomyślał, że jeszcze chwilę, a ta kobieta go zabije.

Nigdy tego nie chciał. Nigdy nie chciał jej. Nigdy nie chciał czuć tego, co właśnie czuł. Ona jednak zdawała się zupełnie nie przejmować tym, czego on chce, a czego nie. Nie wypowiedział żadnego ze słów, które cisnęły mu się na usta. Wszystkie zabrzmiałyby banalnie, jak czcze obietnice, których nie chciał składać.

Niech jego ciało mówi zamiast niego.

Wszedł w nią, patrząc, jak odrzuca do tyłu głowę i wydaje z siebie przeciągły jęk. Wygięła się, wychodząc mu na spotkanie.

Wszedł w nią do samego końca.

Nie spieszył się.

Zaczął się w niej poruszać wolno, chcąc ją rozpalić, sprawić, żeby nie widziała niczego poza nim.

A kiedy doprowadził ją na sam szczyt, wykrzyknęła jego imię, zaciskając spazmatycznie ramiona na jego szyi.

On jednak nie zwolnił tempa. Chciał, żeby poczuła go w całej swojej istocie, żeby znów wyszła mu naprzeciw.

Uwielbiał ją.

Była jego.

Tym razem, kiedy ponownie udało mu się sprawić jej rozkosz, on także doznał spełnienia.

To była długa noc.

W końcu kochali się w jego łóżku, gdzie było jej miejsce. Nie mógł się nią nasycić. Kiedy się zmęczyli, przyniósł do sypialni coś do jedzenia. Liliana owinęła się jego koszulą i usiedli przed kominkiem, żeby zjeść posiłek. Kiedy skończyli, posadził ją sobie na kolanach i nauczył, jak kochać się w tej pozycji.

Dopiero się rozgrzewał.

Teraz mógł nadrobić stracony czas. Te wszystkie dni, kiedy miał ją w zasięgu, a nie mógł jej dotknąć. Uczył ją i uczył się jej. Każdy centymetr jej ciała, każdy jęk, westchnięcie. Spróbował każdego fragmentu jej ciała, znacząc ją, czyniąc ją swoją.

A potem wyczerpani zasnęli w swoich objęciach, po to tylko, aby po przebudzeniu zacząć wszystko od nowa.

Kiedy obudził się rano, Liliana spała wtulona w niego jak kociak. Za oknami wstawał kolejny piękny dzień. Sączące się przez okiennice światło rozjaśniło jej złote włosy rozrzucone po poduszce.

Przejechał ręką po jej boku. Liliana poprawiła się przez sen. To było takie... właściwe. Dawało zadowolenie.

Ktoś mógłby pomyśleć, że oszalał, ale Izar w tej chwili bez wątpienia się uśmiechał.

Liliana przeciągnęła się i zanurzyła twarz w zagłębieniu jego ramienia. Ich ciała ciasno do siebie przylegały, a ona ufnie się w niego wtulała. W końcu otworzyła oczy i spojrzała na niego, na pół jeszcze śpiąc. Coś w nim drgnęło.

– Witaj – odezwała się lekko schrypniętym głosem. W jej błękitnych oczach pojawiły się iskierki humoru. – Sir.

Izar nie był w stanie wydobyć z siebie słowa. Jeszcze nie teraz. Mógł jedynie delikatnym ruchem odgarnąć z jej czoła włosy.

To było niemal jak modlitwa.

Liliana usiadła, a jej usta rozchyliły się, jakby miała zamiar się roześmiać. Albo coś powiedzieć. Albo...

Nie zrobiła jednak niczego z tych rzeczy. Jej twarz pobladła.

– Wszystko w porządku? – spytał, marszcząc brwi.

Nie odpowiedziała. Zasłoniła usta dłonią i rzuciła się do łazienki tak gwałtownie, że nawet nie zamknęła za sobą drzwi.

Po chwili Izar usłyszał, jak wstrząsają nią gwałtowne torsje. Wstał z łóżka i poszedł za nią do łazienki. Liliana podniosła twarz znad toalety i usiadła na podłodze, opierając się o ścianę. Wyglądała, jakby za chwilę miała zemdleć.

Nic nie powiedział. Nalał wody do szklanki i zwilżył mały ręcznik. Podszedł do niej, wcisnął jej w rękę szklankę z wodą i przemył czoło i twarz ręcznikiem.

– Spróbuj się odrobinę napić.

– Przepraszam... – odezwała się słabo. – Musiałam wczoraj zjeść coś, co mi zaszkodziło.

Popatrzył na nią w milczeniu. Policzył w głowie, ile dni minęło od dnia, w którym kochali się po raz pierwszy w jej mieszkaniu. Dla niego sprawa była oczywista.

– Liliano – odezwał się i nawet jej imię zabrzmiało w jego ustach inaczej.

Ponieważ to zmieniało wszystko, niezależnie od tego, czy jej się to będzie podobało, czy nie. Był pewien, że nie będzie. On natomiast był zachwycony.

Ogarnęła go euforia.

Ponieważ teraz Liliana była nieodwracalnie jego. Całkowicie i na zawsze. Odniósł zwycięstwo i z dużym trudem przychodziło mu ukrywanie radości, jaka ogarnęła go z tego powodu.

Jeszcze nie teraz.

– Nie sądzę, żeby to była kwestia tego, co zjadłaś, *gatita*. – Uśmiechnął się do niej czule. Wyciągnął rękę i poprawił jej kosmyk włosów. – Sądzę, że nosisz w łonie moje dziecko.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Liliana nie chciała uwierzyć w to, co usłyszały jej uszy. Nie mogła być w ciąży. A już na pewno nie z Izarem.

Nie chciała w to uwierzyć nawet po wizycie lekarza i po teście, jaki zrobiła.

– Nadszedł czas, żeby stawić czoło rzeczywistości – powiedział cicho Izar.

Stał w drzwiach jej sypialni i patrzył na nią spokojnie. Liliana zbierała w sobie siły, żeby odbyć z nim tę rozmowę. Wiedziała, że nie będzie łatwo.

To nie mogło się dziać. Jak to możliwe, że się działo?

Odruchowo dotknęła ręką brzucha, ale był taki sam jak zawsze. Jak to możliwe, że ona i Izar stworzyli nową istotę? Nowe życie?

Nową rodzinę, szepnął w jej głowie jakiś głos.

Nie była w stanie jasno myśleć.

– Nie rozumiem, jak to się mogło stać.

To były pierwsze słowa, jakie wypowiedziała, odkąd lekarz oznajmił jej nowinę.

– Czyżby? W takim razie będę musiał zakwestionować jakość twojej kosztownej edukacji.

Izar zachowywał się tak swobodnie, tak naturalnie, jakby przekształcił się w inną osobę. Taką, jaką zawsze chciała go widzieć. Nigdy nie sądziła, że może się tak zachowywać. Jak kochanek, a nie jak surowy opiekun.

Patrzył na nią z pobłażliwością, jakby wszystko, co się wydarzyło, było zgodne z jego planem.

– Czy to jakiś dowcip? – Liliana odgarnęła włosy z twarzy, zirytowana, że drżą jej ręce. – To nie może być prawda. Nie mogę być... – Nie była w stanie nawet wypowiedzieć tych słów. – Jestem za młoda.

Izar skrzyżował ramiona na piersiach i nawet w takiej chwili jego widok nie był jej obojętny. Patrzyła, jak pod cienkim swetrem poruszyły się jego mięśnie i poczuła w dole brzucha znajome ciepło.

To był właśnie jej problem. A teraz miała jeszcze kolejny, znacznie większy.

– Myślę, że wiele kobiet rodzi dzieci w wieku znacznie młodszym niż dwadzieścia trzy lata.

– Ale ja nie mogę być w ciąży! Dopiero zaczynam życie!

Poczuła gwałtowną potrzebę wydostania się stąd, zanim będzie za późno. Uparcie odmawiała przyznania przed samą sobą, że już jest za późno.

– Czyżby?

Wszedł do pokoju, budząc w niej niepokój. Nie chciała go tutaj. Nie chciała, żeby znalazł się blisko niej. Bo wiedziała, że kiedy Izar jest blisko niej, nie może ufać samej sobie.

– A konkretnie, jakie życie masz zamiar zacząć?

Zacisnęła ręce w pięści, czując, jak ten przeklęty pierścionek wbija jej się w skórę. Nie chciała na niego spojrzeć. Wiedziała, że nigdy nie zapomni wyrazu twarzy Izara, jaki przybrał, kiedy go jej dawał. Widziała, jak był poruszony, kiedy usłyszał to upragnione „tak”.

Teraz jednak nie była w stanie o tym myśleć. Serce mocno jej biło, miała mdłości i marzyła jedynie o tym, żeby stąd uciec. Każdy kolejny dzień spędzony z Izarem oznaczał zdradę samej siebie.

To, że zaszła z nim w ciążę, jedynie tego dowodziło.

– Zaplanowałeś to? – spytała cicho. – Zrobiłeś to umyślnie?

Izar stanął w nogach łóżka i wsunął ręce do kieszeni spodni. Lilianie wcale nie spodobała się jego mina. Co przed nią ukrywał? Dlaczego tak się zamknął w sobie?

– To był mój pierwszy raz – przypomniała mu. – Powinieneś był o to zadbać. Powinieneś był zadbać o mnie.

Nadal patrzył na nią w milczeniu tym dziwnym wzrokiem.

– Powiedziałem ci już, że tego nie zaplanowałem – odezwał się w końcu, kiedy myślała, że dłużej już nie wytrzyma. – Ale nie będę udawał, że mnie to zmartwiło. Powiedziałem ci w samolocie, czego chcę.

– Dziedzica. Chcesz mieć dwoje dzieci, ale nie więcej. Jak zwykle, dostajesz to, czego chcesz.

Mięsień w jego szczęce drgnął.

– Zapewniam cię, że to stało się szybciej, niż planowałem. Nie zmienia to jednak faktu, że efekt końcowy jest ten sam.

Liliana nie była w stanie dalej siedzieć. Zerwała się z łóżka tak gwałtownie, że Izar wyciągnął rękę, żeby ją podtrzymać. Ona jednak odsunęła się, nie pozwalając mu się dotknąć. Dostrzegła w jego oczach ból.

Przekonywała samą siebie, że jej to nie obchodzi.

– Nie wyjdę za ciebie, Izar. – Wzrok Izara pozostał nieprzenikniony. – Nigdy nie zamierzałam za ciebie wyjść.

– Jesteś w ciąży, *gatita* – ciągnął tym swoim cichym, bezosobowym głosem. – Obawiam się, że w tej sytuacji nie masz dużego wyboru.

– To ty tak uważasz – powiedziała, starając się opanować drżenie głosu. – Ja mam na ten temat inne zdanie.

– Jesteś zdenerwowana, rozumiem to.

Przejechał ręką przez włosy tak dobrze jej znanym gestem.

– Nieprawda. Nic nie rozumiesz. Nigdy nie zrozumiesz – syknęła.

– Liliano.

Ona jednak nie chciała go słuchać, a już na pewno nie, kiedy mówił takim tonem. Od razu przypominały jej się te wszystkie oschłe listy, które do niej wysłał. Krótkie telefony, które rządziły jej życiem.

Nawet tutaj i nawet teraz, po tym wszystkim, co się wydarzyło, wciąż uważał, że może jej mówić, co ma robić.

Nagle coś się w niej zmieniło. W jednej chwili poczuła w sobie siłę.

– Idź do diabła – powiedziała głośno, zdejmując z palca pierścionek i rzucając mu go w twarz.

Izar jednak złapał go w powietrzu, jakby ćwiczyli ten trik wiele razy.

– Gdybym był tobą, Liliano, mocno bym się zastanowił, jaki byłby mój następny ruch.

Ona jednak nie chciała myśleć. Nie chciała tu być. Czuła, że jeśli od niego nie ucieknie, stanie się z nią coś niedobrego. Miała wrażenie, że ktoś ściska ją za szyję, próbując pozbawić życia.

Nie zamierzała dalej się z nim kłócić. Bez słowa poszła do garderoby, spodziewając się, że za nią podąży, ale nie zrobił tego. Odetchnęła głęboko, mając nadzieję, że to pozwoli jej nieco się uspokoić, ale jej nadzieje były płonne. Wciąż czuła się pobudzona i mocno zdesperowana.

Zdjęła z półki torbę i zaczęła wrzucać do niej jakieś ubrania i kilka par butów. Portfel, którego nie dotknęła, odkąd wyjechała z Nowego Jorku. Czyż nie mówiło to wiele o jej sytuacji? Pozwoliła mu się tu zamknąć. Pozwoliła mu i teraz była w ciąży.

Po raz pierwszy, odkąd skończyła dwanaście lat, poczuła się całkowicie zagubiona i bezradna. Czy jej się to podobało, czy nie, niemal od zawsze Izar stanowił centrum jej życia. Czy na pewno potrafi bez niego żyć? Czy wie, kim jest bez niego?

– Całą resztę kupię – powiedziała na głos. Założyła żakiet, apaszkę i parę butów na grubej podeszwie.

Kiedy weszła do sypialni, Izar wciąż tam był. Stał oparty o łóżko i mierzył ją wściekłym wzrokiem.

– Niech zgadnę – odezwał się szorstkim głosem. – To jest ta część, w której przypominasz mi, że jesteś moją podopieczną i że próbujesz uciec.

– Nie jestem twoją podopieczną. – Poprawiła pasek od torby na ramieniu, żeby się nie zsuwał. – Nigdzie nie

uciekam. Po prostu wyjdę z willi, a potem, jeśli będzie trzeba, zejdę z tej cholernej góry.

– A dziecko? – spytał spokojnie. Jak mogła być na niego wściekła i jednocześnie czuć się przez niego tak zraniona? – Moje dziecko, dodam.

Machnęła ręką.

– Nie martw się, nie potrzebuję twoich pieniędzy. Mogę przysyłać ci zdjęcia, które sobie pooglądasz między spotkaniami z kolejnymi gwiazdami gdzieś tam we wschodniej Europie.

Powiedzenie tego nie było dobrym pomysłem. Już go sobie wyobraziła w ramionach jakiejś modelki i znów zrobiło jej się niedobrze.

Po prostu stąd wyjdź, poleciła sobie i ruszyła w stronę drzwi. Wiedziała, że dalsze prowadzenie tej rozmowy do niczego nie doprowadzi. Mimo to zatrzymała się i spojrzała na niego.

– Nie udawaj, że ci zależy, Izar. Naprawdę możesz to sobie darować.

Izar nie wytrzymał.

Podszedł do niej bardzo blisko, a w jego oczach dostrzegła coś mrocznego. Odruchowo oparła się plecami o ścianę, jakby szukała podparcia.

– Obiecałem sobie, że nigdy, ale to nigdy nie sprowadzę na ten świat bękarta – rzucił jej w twarz, ale jej nie dotknął. Jakby nie śmiał tego zrobić. Jakby celowo unikał kontaktu z nią. – A ty masz czelność stanąć przede mną i rzucić mi

nonszalancko, że jestem nikim innym jak tylko dawcą spermy jak mój własny ojciec.

Jego słowa sprawiły jej ból.

– To nie ma nic wspólnego z tobą! Tym razem, dla odmiany, mówimy o mnie!

– Nie. Mówimy o naszym dziecku.

Liliana uznała, że coś jest z nią nie tak, skoro widok Izara tracącego nad sobą panowanie sprawił jej radość i dodał otuchy.

– To o to tu chodzi, a nie o twój kryzys tożsamości.

Podeszła do niego tak blisko, że ich twarze niemal się stykały, i oparła dłonie o jego pierś.

Izar sprawiał wrażenie zaskoczonego.

– Czy kiedykolwiek zdarzyło ci się, że coś poszło nie po twojej myśli? Czy w ogóle przyszło ci kiedyś do głowy, że ktoś może postąpić wbrew temu, czego ty byś chciał?

Jego oczy były czarne jak smoła.

– Pracuję na to, żeby wszystko szło po mojej myśli.

– Ja nie jestem czymś, na co możesz sobie zapracować. – Zdała sobie sprawę, że prawie krzyczy, ale nie zamierzała się tym przejmować. – Porwałeś mnie, uwięziłeś tu i zmuszasz mnie do ślubu, którego nie chcę. To nie jest w porządku.

– Czyżby? Musiałem użyć ogromnej siły, żeby to osiągnąć. Kiedy dokładnie związałem cię i wrzuciłem do luku bagażowego samolotu? I kiedy zamknąłem cię siłą w tym domu? Mogłaś stąd wyjść w każdej chwili, ale jakoś tego nie zrobiłaś.

Miał rację. Nie zrobiła nic, żeby się stąd wyrwać. Nie wiedziała nawet, że przed domem jest odśnieżony podjazd, ponieważ nawet na niego nie wyszła. Ale nie chciała teraz o tym myśleć.

– Nie chciałam tu przyjeżdżać.

Wciąż opierała dłonie o niego piersi, jakby nie mogła ich stamtąd zabrać.

– A mimo to wciąż tu jesteś.

– Nie chcę za ciebie wyjść. – Wiedziała, że to prawda, dlaczego więc z takim trudem przychodziło jej to powiedzieć?

– A mimo to ślub jest za kilka dni. – Izar nie spuszczał z niej wzroku. – Masz już pierścionek i sukienkę.

Potrząsnęła głową.

– To ty mi ją kupiłeś. Ja wcale o nią nie prosiłam.

– To dlatego tak potulnie chodziłaś na wszystkie przymiarki.

– I pierścionka też nie chciałam...

– Oczywiście. To dlatego omal mi go nie wyrwałaś z rąk, kiedy ci się oświadczyłem. A było to, dodajmy, niecałą dobę temu.

– A co najważniejsze – Liliana czuła, że cała gotuje się w środku – wcale nie chcę twojego dziecka!

Jej słowa zawisły między nimi. Nie zdziwiłaby się, gdyby wypadły od nich okna, ale nic takiego się nie stało. W końcu opuściła ręce wzdłuż boków.

I w tej chwili zdała sobie sprawę z tego, że Izar...

Nigdy nie widziała, żeby jego twarz przybrała taki wyraz. Udręczony, niemal umęczony. Zrujnowany. Nie mogła tego znieść. Nigdy nie przyszło jej do głowy, że można go zranić. A już na pewno nie pomyślała o tym, że ona mogłaby tego dokonać. Zrobiłaby wszystko, żeby móc cofnąć wypowiedziane słowa.

Zrozumiała, co się stało. Była przerażona. Wpadła w panikę. Całe jej dorosłe życie było zdeterminowane faktem, że straciła wcześnie rodziców. Jak mogła myśleć o stworzeniu własnej rodziny? Zwłaszcza z człowiekiem, który nigdy jej nie pokocha? Nawet jeśli był w stanie pokochać kogokolwiek, na pewno ona nie będzie tą osobą. Była jego podopieczną, to wszystko.

Znów poczuła mdłości, jak rano. Mocniej oparła się o ścianę, starając się nad nimi zapanować.

Po raz pierwszy była ze sobą zupełnie szczera.

Kochała Izara. To oczywiste. W przeciwnym razie, dlaczego przez cały ten czas by udawała? Kogo próbowała oszukać? Czyżby naprawdę wierzyła w to, że może z nim pogrywać, nie ryzykując, że straci przy tym serce? Dlaczego to właśnie jemu oddała dziewictwo, którego do tej pory tak zajadle strzegła?

Jak daleko sięgała pamięcią wstecz, Izar zawsze był obecny w jej życiu. Czy był choćby jeden dzień, w którym by o nim nie myślała? Przez te wszystkie lata starała się go zadowolić i nigdy, ale to nigdy nie pomyślała o innym mężczyźnie.

To oczywiste, że go kocha.

– Izar... – zaczęła z wahaniem. – Powinieneś wiedzieć, że...

On jednak odsunął się i zakrył twarz dłońmi. Nigdy wcześniej nie widziała, żeby zrobił coś podobnego. Taki ludzki gest i taki do niego niepodobny. Kiedy opuścił ręce, z trudem rozpoznała w nim dawnego Izara.

– Twoi rodzice byli dla mnie kimś więcej niż tylko partnerami w interesach i przyjaciółmi – odezwał się stłumionym głosem. Spojrzał jej w oczy i Lilianie serce ścisnęło się z bólu. – Byli moją rodziną. Jedyną, jaką miałem.

– Izar – spróbowała ponownie, ale on zdawał się jej nie słyszeć.

– Futbol dał mi pieniądze. Więcej pieniędzy, niż mogłem wydać. Byłem wtedy jak dzikie zwierzątko. Twoja matka wzięła mnie pod swoje skrzydła. Nauczyła mnie wszystkiego, co umiem. Wykształciła. Ale twój ojciec... – Jeśli to możliwe, jego oczy stały się jeszcze ciemniejsze. – Twój ojciec nauczył mnie, jak być mężczyzną. Nigdy nie miałem ojca, a matkę straciłem w bardzo młodym wieku. – Potrząsnął głową, jakby chciał oczyścić ją z myśli. – Nie tylko ty straciłaś wszystko w dniu katastrofy samolotu.

– Nie musisz mi o tym wszystkim mówić – szepnęła. – Ja...

Nie pozwolił jej skończyć.

– A jeszcze gorsze od tego, że zginęli, był fakt, że zostawili mi ciebie. – Jego słowa paliły ją żywym ogniem. – Jak mogłem komukolwiek zastąpić ojca? Ja? Ale przecież nie mogłem zawieść ludzi, którzy okazali mi tyle serca, nie oczekując niczego w zamian. – Wydał z siebie dźwięk

przypominający śmiech. – Nie mogłem. Zamiast tego zapałałem nienawiścią do małej osieroconej dziewczynki. I szczerze sobą za to gardziłem.

– Izar, przestań. – Podniosła rękę, żeby go dotknąć, ale wyraz jego twarzy powstrzymał ją.

– Nie zasługuję na to, by mieć rodzinę – powiedział ze szczerością, która raniła jej serce. – Nie wiem, jak mogłem pomyśleć, że może być inaczej. Jestem stworzony do życia na ulicy i w więziennej celi. – Potrząsnął głową. – Ale ty wciąż jesteś moją podopieczną, Liliano. Moim obowiązkiem jest dbanie o twoje potrzeby, nawet gdyby były całkowicie sprzeczne z moimi oczekiwaniami. – Popatrzył na nią uważnie i pomyślała, że równie dobrze mógłby sięgnąć dłonią do jej piersi i wyrwać jej serce. – Będę cię wspierał, niezależnie od tego, co postanowisz. Nawet w sprawie dziecka.

Skinął głową i ruszył w stronę drzwi.

– Izar. – Liliana nie mogła się powstrzymać. Nie mogła pozwolić, żeby odszedł w takim stanie. Wiedziała, że jeśli pozwoli mu teraz przejść przez te drzwi, wszystko będzie stracone. – Kocham cię.

W odpowiedzi usłyszała jego śmiech.

Okropny, mrożący w żyłach krew. Śmiech, który zniszczył resztkę tego, co między nimi pozostało.

– Nie. – Spojrzał na nią, jakby była zupełnie obcą osobą. – Wcale mnie nie kochasz. Jest ci mnie żal. Być może jestem ruiną człowieka, która powinna żyć tam, skąd pochodzi, ale

nie przestałem być mężczyzną, Liliano. To prawda, że cię chcę. Ale nie chcę twojej litości.

Nie oglądając się za siebie, wyszedł, zostawiając ją stojącą samą pośrodku pustego pokoju.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Nie wiedziała, jak długo tam stała. Może kilka minut, a może całą wieczność. Nie była w stanie myśleć, nie pojmowała, co się właśnie wydarzyło.

Położyła ręce na brzuchu i czekała, aż jej umysł wróci do normalnego stanu.

Usłyszała jakiś hałas przy drzwiach, ale to był tylko ktoś ze służby. Cały czas miała wrażenie, że jest jakby ponad tym wszystkim, że to jej nie dotyczy. Izar miał rację: była bezmyślna.

Patrzyła, jak ludzie z obsługi biorą jej torbę i rozpakowują ją. Pokojówka weszła do garderoby i ponownie spakowała jej rzeczy, tyle tylko, że wybrała te, które były potrzebne. Liliana pozwoliła sprowadzić się na dół i w milczeniu wsiadła do czekającego na zewnątrz range rovera.

Dopiero kiedy samochód zatrzymał się przed jednym z bardziej znanych hoteli, zaczęło do niej dochodzić, co się dzieje.

– Przepraszam – powiedziała w panice, kiedy kierowca podszedł, żeby otworzyć jej drzwi. – Nie chcę tu zostać. Chcę wrócić do domu. Izar...

– Pan Agustin zarezerwował pani pokój w tym hotelu – oznajmił kierowca grzecznie, ale stanowczo. – Kiedy zdecyduje pani, dokąd chce jechać, pani rzeczy zostaną tam przesłane.

Nie miała nic do powiedzenia.

Pozwoliła się zaprowadzić do hotelu i załatwiła niezbędne formalności. Apartament był wspaniały i z jego okien roztaczał się cudowny widok na dolinę Engadine. Dla niej jednak nie miało to żadnego znaczenia. Kiedy hotelowy boy zamknął za sobą drzwi, opadła na najbliższą sofę.

I na niej pozostała.

Dni mijały jeden po drugim. Zamawiała jedzenie do pokoju, ponieważ musiała coś jeść, ale miała wrażenie, że je tekturę. Rano miała nudności i wymioty, tylko że teraz nie było przy niej Izara, który podałby jej wodę i otarł czoło.

Musiała też spać, ale nie była tego pewna.

Znała to uczucie zawieszenia, w jakim się znalazła. Podobnie czuła się, kiedy straciła rodziców. Duszący żal i wszechogarniający smutek.

Izar był wszystkim, co pozostało jej po rodzinie. I był miłością jej życia. Ojcem jej dziecka.

Był jej rodziną.

I nie chciał jej.

Zawsze wiedziała, że jest inna niż wszyscy. Dziwna. Że do nikogo nie pasuje. To, co przeżyła, wycisnęło na niej niezatarte piętno. Ale zawsze gdzieś był tam Izar. Miała jego listy. Towarzyszył jej wszędzie, zawsze miał nad nią kontrolę. Jak mogła nie dostrzec tego, że na swój szorstki sposób zawsze nad nią czuwał?

Ale teraz nie miała nawet jego.

Straciła wszystko. Znów.

Była wigilia, kiedy rozległ się dźwięk telefonu. Miała nadzieję, że to Izar, ale to była tylko wiadomość od Kay.

„Nie wspomniałaś nic o tym, że kiedy zostałaś porwana, zmieniono także twoją tożsamość...”

Kliknęła na link, który przesłała jej przyjaciółka i zmartwiała.

Ujrzała zdjęcie przedstawiające ją i Izara.

„Ostatnia zdobycz Agustina: mało znana dziedziczka fortuny Brooksów”.

Artykuł był pełen spekulacji i odrażających insynuacji, ale nie to przyciągnęło jej uwagę.

Największe wrażenie zrobiły na niej zdjęcia.

Pamiętała każdą sekundę jego oświadczyn. To, jak przed nią stał, dumny i spokojny. Tak, jakby mógł stać w ten sposób przez resztę życia. Zacisnęła ręce w pięści. Bez pierścionka, który jej dał, lewa ręka wydawała się dziwnie goła.

Te zdjęcia pokazały jej coś znacznie więcej niż tylko wspomnienie pocałunku, który zrobił na niej takie wrażenie. Pokazały wyraz twarzy Izara, kiedy na nią patrzył. A była to twarz mężczyzny, który spogląda na kobietę swojego życia. Kobietę, którą kocha ponad wszystko na świecie.

Spytał ją, czy za niego wyjdzie, a potem zabrał ją do sypialni. Wtedy wydało jej się to naturalne. Nie przyszło jej do głowy, żeby się zastanawiać nad tym, dlaczego ten racjonalny mężczyzna zachowuje się jak zakochany nastolatek. Nie potrafiła rozpoznać tego, co teraz, kiedy

patrzyła na te zdjęcia, wydało jej się oczywiste i jasne jak słońce.

To nie był Izar, który jej nie chce. O, nie. On jej pragnął całym swoim jestestwem. Miał to wypisane na twarzy, tylko że ona nie potrafiła tego dostrzec.

„Któregoś dnia przyjadę do Nowego Jorku i porozmawiamy o wszystkim, także o obcych”, odpisała Kay. Uśmiechnęła się do siebie po raz pierwszy, odkąd obudziła się w łóżku Izara. Po raz pierwszy, odkąd dowiedziała się, że nosi w łonie jego dziecko.

Wstała z kanapy, na której spędziła ostatnie dni, i ruszyła do drzwi, aby walczyć o mężczyznę, którego kochała.

Jego pracownicy ustawili w domu piękną choinkę i fakt, że nie polecił jej porąbać i spalić, dowodził jedynie tego, że był beznadziejnym przypadkiem. Usiadł przed rozświetlonym kolorowymi lampkami drzewkiem, zastanawiając się, co on tu jeszcze robi.

Zdjęcia opublikowane w prasie przysporzyły mu kłopotów. Powinien pojechać do Paryża i się tym zająć, ale nie zrobił tego. Wciąż przychodziły do niego kolejne wiadomości i mejle, ale wszystkie ignorował.

Nie zamierzał z nikim rozmawiać na temat swojego związku z Lilianą. A już na pewno nie z tymi nadętymi biznesmenami, którzy wchodzili w skład rady nadzorczej.

Przyszło mu do głowy, że może przez to stracić firmę. Mogli powołać się na klauzulę moralności i pozbawić go funkcji prezesa. Odkrył jednak, że wcale go to nie obchodzi. Już nie.

To tylko firma. Może stworzyć następną, jeśli zechce. Firmę można zawsze zastąpić inną.

Usłyszał za drzwiami czyjeś kroki, ale nie zareagował.

– Nie chcę, aby mi przeszkadzano – oznajmił głuchym głosem, zakładając, że to ktoś z personelu.

– A to szkoda – usłyszał głos, którego najmniej spodziewał się w tym miejscu.

Odwrócił się wolno, spodziewając się, że nikogo nie dostrzeże. Że to tylko wytwór jego wyobraźni.

W drzwiach stała Liliana, piękniejsza, niż zapamiętał. Na jej widok zupełnie oniemiał. Teraz rozumiał, jak to się stało, że tam, w Nowym Jorku, stracił dla niej głowę. Jej oczy były jasne, a policzki płonęły. Tylko cóż z tego, skoro nie mógł jej mieć.

Jak w ogóle mógł o tym myśleć?

– Przykro mi, że przerywam ci to, jakże produktywne, użalanie się nad sobą. – Miała na sobie prostą sukienkę, w której wyglądała niezwykle elegancko. Widać było, że jest w bojowym nastroju. Mógłby ją zjeść. – Mam wrażenie, że doskonale się bawisz.

Potrząsnął głową i zwrócił wzrok na choinkę, jakby wiszące na niej lampki mogły go powstrzymać przed tym, co chciałby jej robić.

– Nie powinnaś tu być, Liliana.

– Jesteś najbardziej upartym i irytującym człowiekiem, jakiego w życiu spotkałam – oznajmiła z westchnieniem. Minęła dłuższa chwila, zanim pojął, że wcale nie jest na niego zła. Co więcej, miał wrażenie, że usłyszał w jej głosie

śmiech. – Czy kiedykolwiek przyszło ci do głowy, że ja nie chcę stąd nigdzie jechać? Kiedy ci powiedziałam, że cię kocham, naprawdę tak myślałam.

– Niemożliwe.

Zacisnął ręce w pięści i wstał. Spojrzał na nią, choć wiedział, że nie powinien tego robić. Nie w taką cichą noc, przy zamkniętych drzwiach i rozjarzonej choince. Nie był pewien, czy zdoła powstrzymać ręce.

– Będę matką twojego dziecka.

Potrząsnęła głową, a gęste złote włosy spłynęły jej na ramiona. Wiedział, jakie to uczucie zanurzyć w nich palce. Wiedział, jak pachną. Wiedział, jak to jest trzymać jej głowę, będąc głęboko w niej.

Tylko co z tego?

– Dziękuję. – Jego głos był pełen napięcia. – Jestem tego świadomy.

– Chciałabym, żebyś przez następne dziewięć miesięcy spróbował zrozumieć fakt, że nie jestem już dwunastoletnią dziewczynką. Mam swój rozum. Wiem, że pod pewnymi względami możemy się nie zgadzać. Ale nie jesteś już jedynie moim opiekunem, a ja nie jestem jedynie twoją podopieczną. Nie możesz kochać się ze mną całą noc, a potem mówić mi rano, co mogę, a czego nie mogę czuć. Nie może tak być.

– Wcale nie chcę, żeby tak było. – Popatrzył na swoją piękną Lilianę, która wreszcie nie sprawiała wrażenia, jakby się go bała. Była pewna siebie i spokojna. Nigdy nie

pragnął jej bardziej niż teraz. I dlatego właśnie nigdy, ale to nigdy nie będzie mógł jej mieć. – Chcę, żebyś stąd poszła.

– Nie, Izar. Wcale tego nie chcesz.

Podeszła do niego, układając usta w coś na kształt uśmiechu. Było w nim coś niebezpiecznego, coś, czego nigdy wcześniej u niej nie widział. Serce zabiło mu mocniej.

– Być może nie potrafisz zrozumieć uczuć, których teraz doświadczasz – powiedziała, zatrzymując się tuż przed nim. Izar przypomniał sobie, że kiedyś sam powiedział jej coś podobnego.

Ręce świerzbiły go, żeby jej dotknąć. Jej zapach go kusił. To była czysta tortura i wiedział, że prowadzi donikąd. Przypomniał sobie, kim jest.

– Dość. – Był wściekły, ale nie na nią.

Liliana uśmiechnęła się, jakby wiedziała.

– Zdradzę ci mały sekret. – Podniosła do góry palec. Dotknęła nim jego piersi, a on miał wrażenie, jakby ten dotyk zabrał go w głąb niej. – Kochasz mnie, Izar. Dlatego właśnie zachowałeś się tak skromnie i szlachetnie. Tak inaczej niż zwykle.

– Nie opowiadaj bzdur.

– To nie są bzdury. Kochasz mnie i doskonale o tym wiesz – powiedziała miękko i ujęła go za rękę.

Nie wiedział, co Liliana zamierza z nią robić. Ona spokojnie położyła jego dłoń na swoim brzuchu. Nie czuł żadnej wypukłości, ale czuł ją. Czuł Lilianę. Słodką i czystą jak górskie powietrze.

– Kochasz mnie i pokochasz nasze dziecko – powiedziała.

Jej słowa sprawiły, że poczuł się, jakby się rozpadał na tysiąc kawałków. Ale nie cofnął ręki. Nie był w stanie tego zrobić.

– Przecież jeszcze kilka dni temu nie chciałaś tego dziecka – przypomniał jej. – A teraz mówisz o miłości?

– Bałam się – powiedziała miękko. – Byłam pogrążona w smutku. Tak bardzo przywykłam do tego, że we wszystkim ci ulegam, Izar, że zajęło mi trochę czasu, zanim zrozumiałam, że wcale nie musi tak być.

– Ale, *gatita*, przed tobą stoi otworem cały świat. Możesz mieć, kogo tylko zechcesz.

– Ale ja chcę ciebie.

Powtórzył jej imię, ale go zignorowała.

– Powiem to jasno – oznajmiła, wciąż przytrzymując jego dłoń w miejscu, w którym dojrzewało ich dziecko. – Nie chcę żadnego pokręconego małżeństwa. Żadnych walk wieczorem przy stole o to, kto tu rządzi. Nie mam wygórowanych oczekiwań. Będę kochać tak, jak cię kocham, odkąd się poznaliśmy. W zamian oczekuję jedynie tego, że ty również będziesz mnie kochał.

– Liliano.

– Wiem, że twoje oczekiwania są znacznie większe. Ale ja chcę tylko ciebie. Nic więcej.

– Kocham cię – wyznał, ponieważ nie był w stanie się powstrzymać. Dlaczego myślał, że te słowa będą takie trudne do wypowiedzenia? Uśmiech, jakim go obdarzyła, wprawił go w zachwyt. – Cała reszta mnie nie interesuje.

Nigdy w całym swoim życiu nikogo nie kochałem. Tylko ciebie.

– Wiem, ty niemądry człowieku – szepnęła, a jej oczy zalśniły. – Wiem.

Pocałował ją i tym razem był to pocałunek na zawsze.

Pocałował ją, bo ją kochał.

Kiedy zostanie jej mężem, przestanie być jej opiekunem. Ale i tak będzie ją chronił i kochał do końca swoich dni.

Dopiero kiedy się roześmiała, zdał sobie sprawę, że powiedział to na głos.

– Wiem o tym, kochany. Możesz zacząć od teraz.

Izara nie trzeba było namawiać. Kochał ją przed kominkiem, pod rozjarzonym dziesiątkiem świateł bożonarodzeniowym drzewkiem.

Izar Agustin poślubił swoją podopieczną dzień po Bożym Narodzeniu. Był to jeden z najelegantszych ślubów, jakie Europa oglądała w ostatnim dziesięcioleciu. Liliana miała na sobie suknię z domu mody należącego do niej i Izara, klejnoty matki i welon, który od pokoleń znajdował się w posiadaniu rodziny jej ojca.

– Tak bym chciała, żeby tu z nami byli – westchnęła, kiedy tańczyli w zatłoczonej sali.

– Twoi rodzice zawsze będą z nami.

Nie wiedział, czy to prawda, ale bardzo chciał wierzyć, że tak jest.

Jak było do przewidzenia, ich małżeństwo wywołało w środowisku ogromne poruszenie. Zignorowali je. Członkowie zarządu, nawet jeśli mieli jakieś zastrzeżenia,

nie powiedzieli im tego w twarz, kiedy Liliana zajęła należne jej miejsce w firmie.

– To zdumiewające, *gatita*, jak bardzo ludzie lubią happy endy – powiedział jej któregoś wieczora, gdy byli w swoim paryskim domu. Ciąża była już mocno widoczna i Liliana wyglądała z nią bardzo pięknie. Siedziała na sofie z nogami opartymi na kolanach Izara, ale kiedy to powiedział, podniosła głowę, żeby na niego spojrzeć.

– To nieważne, czego chce świat. Ważne, że na to zasługujesz, Izar. Uwierz mi.

Bardzo chciał w to wierzyć.

Ich córka urodziła się w Paryżu kilka tygodni później. Dwa lata po tym wydarzeniu na świat przyszedł ich syn.

Izar nigdy nie wierzył w miłość. Nie była dla niego.

Ale dla swoich dzieci i kobiety, która mu je dała, był gotów oddać życie. I powoli zaczął wierzyć, że on także zasługuje na miłość. Mijały lata i w końcu zapomniał o tym, że kiedyś uważał się za człowieka przegranego i niezdolnego do obdarzenia kogokolwiek głębszym uczuciem.

Któregoś popołudnia, kiedy dzieci były w szkole, Izar zajrzał do biura zajmowanego przez jego żonę. Siedziała przy okrągłym stole, pochylona nad jakimiś papierami, a jemu z jakiegoś powodu przypomniała się zimna noc w tym okropnym mieszkaniu w Bronxie. Liliana była wtedy szczupła, wiotka i niewiarygodnie kusząca. I spojrzała na niego w taki sposób, jakby nie była pewna, czy ma przed

sobą uosobienie nocnego koszmaru, czy niespełnionych marzeń.

A może i jedno, i drugie. Liliana przegnała wszystkie jego koszmary. Robiła to codziennie od nowa.

Jego żona okazała się doskonałym wspólnikiem. Miała wyczucie matki i smykałkę do interesów ojca. W krótkim czasie stała się w firmie niezastąpiona. Dla niego i bez tego była gwiazdą. W całym wszechświecie nie było drugiej takiej jak ona. Była również wspaniałą matką. Uwielbiała bawić się z dziećmi, uwielbiała się z nimi śmiać i żartować.

A najważniejsze, że była jego. Na zawsze i nieodwołalnie.

– Wiem, że tu jesteś – powiedziała teraz, nie podnosząc głowy znad stołu. – Zawsze cię słyszę, kochanie.

– *Gatita*. – Wszedł do pokoju i uśmiechnął się do niej. – Chyba jest coś, co powinnaś mi powiedzieć, czyż nie?

– To zależy. Co, twoim zdaniem, powinnam ci powiedzieć?

Izar zatrzymał się przy jej krześle i podniósł ją.

– Jeśli będę musiał spytać po raz kolejny, poniesiesz konsekwencje – ostrzegł lojalnie.

– Cóż. – Liliana przechyliła kokieteryjnie głowę na bok. – Można powiedzieć, że już ponosimy ich całkiem sporo. – W jej oczach pojawiły się psotne iskierki. – Sir.

Kiedyś pomyślałby, że to z jej strony nieposłuszeństwo. Teraz wiedział, że to miłość.

W odpowiedzi uniósł jedynie brwi, a Liliana roześmiała się.

– Bliźniaki, Izar – powiedziała łagodnie. – Będziemy mieć bliźniaki. – Oparła mu dłonie na piersiach. – Wiem, że nie

chciałeś mieć więcej dzieci. Pamiętam, jak grzmiałeś, że chcesz mieć tylko dwójkę i ani jednego więcej...

– Chcę ciebie – oznajmił z niezachwianą pewnością. – Chcę bliźniaków. Chcę wszystkiego.

Uśmiechnęła się do niego tak promiennie, że miał wrażenie, że za chwilę oślepnie. Nie dbał jednak o to. Liliana objęła go za szyję i przylgnęła do niego całym ciałem. Należała do niego.

Kochał ją tak bardzo, że aż bolało.

– Widzisz? To jest wszystko. Masz to przed sobą. To jest nasze szczęśliwe zakończenie, Izar. Powinniśmy się tym cieszyć każdego dnia od nowa.

Wreszcie jej uwierzył. Raz na zawsze.

Tytuł oryginału: The Guardian’s Virgin Ward
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2016
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla
Korekta: Hanna Lachowska

© 2016 by Caitlin Crews
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2018

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.
Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Books S.A.
Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.
Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.
HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.
Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-3710-9

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi Sp. z o.o.